



## **Martin Laura - Widzę tylko ciebie**

Tytuł oryginału: His perfect partner.



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jean-Luc Manoire zmarszczył brwi. Nie był przekonany, czy postępuje słusznie. Rozterka nie wprawiała go w szczególnie radosny nastrój, ale było już za późno. Szofer zwolnił, mijając wysoką, zardzewiałą bramę zwisającą z muru otaczającego posiadłość. Jean-Luc odetchnął głęboko, próbując się uspokoić.

*- D'accord, Emile. Continuez !*

Samochód pomknął naprzód, opony zachrzęściły na żwirze. Ocieniające wjazd gałęzie zaczynały okrywać się pąkami. Li-mony, westchnął w duchu Jean-Luc, spoglądając ze smutkiem na prawie stuletnie drzewa i zaniedbany dom.

Od wielu dni rozmyślał o czekającym go spotkaniu. Myśli o niej, zepchnięte niegdyś w niepamięć, dręczyły go teraz dzień i noc. Nie spał, nie jadł. Praca, interesy - wszystko straciło sens... Z wyjątkiem tej sprawy... Zgodzi się. Przecież jego hojna oferta była naprawdę atrakcyjna. Jej doradcy przekonają ją, by wyraziła zgodę.

A jeśli nie?

Zmieniła się. Musiała się zmienić.

*Arrêtez!* Jak Rachel teraz wygląda? Nie chciał o tym myśleć, przecież już od dawna nie byli razem. Minęło sześć długich lat... Wrócił myślą do ostatniego spotkania z Rachel. Złote włosy rozsypane na poduszce, oczy pełne miłości i uf-

ności... A w kilka dni później, nie zważając na to, co ich łączyło, po prostu odeszła.

- Jesteś! Szukałam cię wszędzie! Masz gościa - powiedziała Naomi jednym tchem.

- Następny wierzyciel? - zapytała Rachel udreńczonym głosem. Nie miała już siły. Siedziała w odległym zakątku ogrodu, by zaznać chwili odpoczynku i spokoju. - Myślałam, że wreszcie dadzą mi spokój.

- Ja też. To jego wizytówka. - Starsza kobieta wręczyła jej kartonik ze złocnymi brzegami. - Nie wiem, kto to taki. Bez okularów jestem ślepa jak kret. Ale sądząc po jego wyglądzie i samochodzie, chyba bogaty... - dodała z aprobatą.

- JSJ Corporation. Nic mi to nie mówi... - Rachel wzruszyła lekko ramionami  
- No, dobrze, wracamy. Zapytam, czego chce. Jutro czeka nas sądny dzień. Spotkam się z dyrektorem banku i dowiem się wreszcie, jak bardzo majątek jest zadłużony. Muszę postanowić, co robić dalej.

- Ciężkie czasy, moja droga. Gdybym wiedziała, co się dzieje, może nie byłabyś teraz w takich tarapatach. - Naomi spojrzała na nią przepaszająco.

- To nie twoja wina. Ciocia Klara była... - uśmiechnęła się ze smutkiem i rezygnacją. - Cóż, była uparta. Nikogo nie słuchała. Kiedy raz coś postanowiła, parła do celu bez względu na okoliczności. Nic nie mogłybyśmy zrobić.

- Tak, to prawda... - Zmarszczki na czole Naomi pogłębiły się jeszcze bardziej. Milczała przez chwilę, a potem dodała: - Shaun znowu dzwonił... Mówiłam ci?

- Tak, mówiłaś. Naomi, między nami wszystko skończone. Wiem, że go lubisz, ale...

- Stanowicie idealną parę!

- Nie. - Rachel energicznie potrząsnęła głową. - Przykro mi, zwłaszcza że to twój siostrzeniec.

- Cioteczny wnuk - poprawiła Naomi. - Jego matka jest moją siostrzenicą.

- Bardzo go lubię, jednak nie układało się między nami najlepiej.

- Potrzebujesz kogoś. Kogoś takiego jak Shaun.

Rachel nie chciała się kłócić. Pod pewnymi względami Naomi przypominała ciotkę Klarę. Była równie uparta. Te dwie kobiety wychowały się razem, choć jedna była panią, a druga pokojówką.

- Gość czeka w salonie - oznajmiła Naomi, gdy doszły do kuchennych drzwi.

- Chcesz się trochę odświeżyć?

Rachel spojrzała przelotnie na swoje odbicie w oknie spiżarni. Długie blond włosy były błyszczące i czyste, choć nieco potargane. Podniosła rękę i poprawiła opaskę.

- Nie wyglądam aż tak źle, prawda? - zapytała.

- Może włożysz coś bardziej eleganckiego - zasugerowała Naomi.

Rachel spojrzała na swoje czyste, choć połatane džinsy i wygodny, obszerny sweter.

- Trudno - odparła. - Mniejsza o mój wygląd. Poza tym nie warto się przebierać. Muszę dokończyć przeglądanie rzeczy ciotki. Nadał mam nadzieję, że odkryję jakiś ukryty skarb, który wybawi nas z finansowych kłopotów.

- Prędzej wygram milion na loterii! - odparła Naomi z przekonaniem.

- Przecież ty nigdy nie kupujesz losów na loterię - odpowiedziała machinalnie Rachel, już myśląc o spotkaniu z kolejnym wierzyicielem.

Naomi uśmiechnęła się ponuro.

- Właśnie!

Rachel zatrzymała się i odetchnęła głęboko, nim weszła do salonu. Była bardzo zmęczona i przygnębiona. Najpierw niespodziewana śmierć ciotki, a potem odkrycie, że jej finanse były w opłakanym stanie. Jednak postanowiła bronić Grange ze wszystkich sił. To jej obowiązek. Dom należał do rodziny od wielu pokoleń i choć nie znosiła tych ponurych korytarzy, wiecznych przeciągów i niebotycznie wysokich pokojów, nie chciała, żeby bank położył na wszystkim łapę.

Sonia, jedna z kobiet z wioski pracująca w Grange od niepamiętnych czasów, schodziła po schodach z następną torbą śmieci z pokojów ciotki Klary.

- Niedługo skończymy - stwierdziła zadyszana. Rachel uśmiechnęła się blado, żałując, że nie podziela optymizmu kobiety.

- Przepraszam, że kazałam panu czekać - rzuciła z udawaną nonszalancją, wchodząc do salonu. - Ale w tej chwili panuje tu straszny rozgardiasz.

Stojący przy kominku mężczyzna odwrócił się. Poznała go natychmiast. Wstrząśnięta stała z szeroko otwartymi oczami. Serce waliło jej jak miotem. Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

To był... Nie, nie oszalała! To był on. Stał tu, w tym słonecznym salonie, pełnym kwiatów, książek i bibelotów z porcelany, jeszcze przystojniejszy niż przed laty. Wpatrywała się w ciemne, jedwabiste włosy, obcięte teraz krótko w wojskowym stylu, w silnie zarysowane szczęki i wyraziste usta i czuła, że robi jej się słabo. Jean-Luc! Drżącymi rękami chwyciła się oparcia krzesła.

- Witaj, Rachel. Jak się masz? - Zawahał się, potem podszedł do niej i wyciągnął rękę, jak gdyby nigdy nic.

Był zaskoczony, że właściwie niewiele się zmieniła. Słyszał

o jej błyskotliwej karierze i był przekonany, że ujrzy dystygowaną i światową kobietę, podobną do tych, z jakimi się umawiał. Pomylił się. Była o sześć lat starsza, ale wciąż młoda

I piękna jak wtedy...

Rachel z trudem oderwała wzrok od jego twarzy. Spojrzała na silne, opalone dłonie mężczyzny i zmusiła się, by wyciągnąć dłoń na powitanie.

- W porządku... - odpowiedziała automatycznie.

- Wiem, że to dla ciebie trudny okres.

- Tak, to prawda. - Nie mogła teraz jasno myśleć. Był teraz starszy, bardziej oschły, zadbany, bardziej... wyrafinowany. Nie przypominał Jeana-Luca Manoir-e'a, którego znała i kochała.

- Z przykrością dowiedziałem się o śmierci twojej ciotki.

- Naprawdę? - Początkowy szok minął. - Trochę mnie to dziwi - dodała sztywno. - Nie przepadałeś za nią.

- Co nie znaczy, że życzyłem jej śmierci, prawda? - odparł łagodnie, ale w każdej sylabie dźwięczała stal.

Rachel westchnęła. Była zła, że pozwoliła sobie na taką głupią i nietaktowną uwagę.

- Jasne. Przepraszam.

- Wyglądasz na zmęczoną.

- Wiem, jak wyglądam! - parsknęła z ledwie hamowanym gniewem. Co za złośliwość losu, że musiał mnie zobaczyć w tak opłakanym stanie, pomyślała. -

Zapomnijmy o uprzejmościach, dobrze? - zaproponowała w końcu. - Możesz mi powiedzieć, po co przyszedłeś?

- Niewiele tu się zmieniło - zauważył Jean-Luc, zerkając po raz kolejny na zegarek. - Może z wyjątkiem ciebie.

- Jestem starsza - odparła zdecydowanie. Ale nie mądrzejsza, pomyślała z przygnębieniem i bólem w sercu. Na pewno nie!

- I biedniejsza, jak rozumiem.

- Tak, całkiem biedna - przyznała lodowatym tonem.

- To zapewne szok - ciągnął. - Twoja ciotka zawsze robiła wrażenie bogatej.

- Dokonała złych inwestycji... - Jej głos nieco zadrżał. - Przyjechałeś złożyć kondolencje? - zapytała po krótkiej, ale wymownej ciszy. - Spóźniłeś się. Pogrzeb odbył się w zeszłym tygodniu i jak widzisz - dodała, wskazując na bałagan w pokoju - nie skończyłam jeszcze wszystkiego porządkować. Wiec... wybaczysz chyba...

- Źle mnie zrozumiałaś, Rachel - odparł twardo. - To nie jest wizyta towarzyska.

- Nie?

- Naomi dała ci moją wizytówkę?

Przypomniała sobie kartę wizytową i wyciągnęła ją z kieszeni dzinsów.

- Tak.

Podeszła na chwiejnych nogach do stolika, na którym stała taca z butelkami i kieliszkami. Nalała sobie wody mineralnej i wypła jednym haustem.

- JSJ Corporation? Nic mi to nie mówi - stwierdziła zdziwiona. - Pracujesz dla nich?



- Można tak powiedzieć. - Jean-Luc podszedł do niej. -Pozwolisz? - Nim zdążyła zareagować, nalał sobie odrobinę whisky. - Dziwne, że nie słyszałaś o JSJ. Ma udziały w kilku dużych firmach. - Wymienił parę znanych przedsięwzięć, o których było ostatnio głośno w mediach na całym świecie. Słyszała przynajmniej o niektórych z nich.

- OK. Rozumiem.

Podeszła do okna i ujrzała samochód zaparkowany na zarośniętym chwastami podjeździe. Duży, szykowny i bardzo kosztowny. Pasował do nowego wizerunku Jeana-Luca, zamożnego i bezwzględnego biznesmena. Dotąd uważała, że jej kariera hotelarska była imponująca, biorąc pod uwagę fakt, że zaczynała od zera i ciężko pracowała, by wspiąć się na sam szczyt drabiny. Jednak nie mogła sobie pozwolić na limuzynę z szoferem.

- Wybacz, ale nadal nie rozumiem, czemu JSJ Corporation interesuje się takim... zaniedbanym majątkiem. Czy twój szef jest szalony?

- Zaczynam to podejrzewać. Te inicjały w nazwie firmy nic ci nie mówią?

- Niewiele. - Wzruszyła obojętnie ramionami i odwróciła się z powrotem do okna. Zacisnęła mocno oczy, chcąc odegnać napływające wspomnienia. - Czemu miałyby mnie obchodzić?

- Jean-Luc, Saul, Jerome... za dużo imion jak na jedną osobę, ale byłem jedynakiem.

- JSJ? - Minęła jeszcze chwila, nim wreszcie zrozumiała, co chciał przez to powiedzieć. - To twoja firma? - Nie potrafiła ukryć zdziwienia, choć się starała. - Naprawdę jesteś właścicielem?

- Sześć lat to szmat czasu - stwierdził spokojnie. - Czego się spodziewałaś? Że czas stanie w miejscu? Że nadal będę się zajmował cudzymi ogrodami?



- Oczywiście, że nie! - zaprzeczyła stanowczo. - Ale to nie było aż tak dawno temu... Mniejsza o to. Czy mógłbyś już sobie iść? - Zastanawiała się czy zauważył łzy w jej oczach. - Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- Co za maniery, panno Shaw.

- Nie mam ochoty z tobą rozmawiać! - krzyknęła. - Po co przyjechałeś?!

- Posiadłość tonie w długach. Grozi ci przepadek mienia. Nie myślę się, prawda? - mówił rzeczowym tonem, ignorując zdenerwowanie Rachel.

- Co z tego! - odparowała ostro. - Czy wszyscy już wiedzą o mojej sytuacji finansowej?

- Skądże. To ja jestem nią szczególnie zainteresowany.

- A to dlaczego? - zapytała chłodno. - Czy mam to rozumieć jako komplement?

- Komplement? - Rzucił Rachel tak zdumione spojrzenie, że zapragnęła zaprzeć się pod ziemię. Wiedział, że sprawił jej ból i nienawidził siebie za to. - Nie chodzi o pochlebstwo. Nie interesuję się posiadłością z powodu naszej znajomości. Sentymenty nie wchodzą tu w grę.

- Więc czego właściwie chcesz? - zapytała, obrzucając go niechętnym spojrzeniem.

- Mogę ci pomóc.

- Chyba oszalałeś... Myślisz, że przyjąłabym od ciebie jakąkolwiek pomoc?

- Chcesz czy nie... to bez znaczenia - odparł chłodno. - Potrzebujesz jej. Masz długi wszędzie, gdzie się tytko obejrzysz, ponieważ twoja ciotka nie słuchała doradców finansowych i jutro wszystko przejmie bank. Popraw mnie, jeśli się mylę.

- Mam trochę oszczędności - oznajmiła, dumnie unosząc głowę.

- Wystarczy ci na wykupienie majątku? - Jean-Luc potrząsnął głową. - Przystań się ludzi. Twoje skromne oszczędności to kropla w morzu potrzeb. Wiesz, ile kosztuje utrzymanie takiego wielkiego majątku? Masz stracić wszystko tylko dlatego, że nie chciałaś mnie wysłuchać? Nie jesteś aż taką idiotką.

- Może jestem! - krzyknęła łamiącym się ze zdenerwowania głosem. - W końcu dałam się zaciągnąć do łóżka Francuzowi prawiącemu słodkie słówka!

Zapadła pełna napięcia cisza. Wydawało się, że nawet zegar na kominku przestał tykać.

- O ile dobrze pamiętam, to pierwszy raz kochaliśmy się na trawie - odparł z kamiennym spokojem.

- Jak śmiesz? Jak śmiesz prawić mi kazania? Za kogo właściwie się uważasz?

Odwrócił ją do siebie i nagle wszystko wróciło... było tak jak sześć lat temu. Przez długą chwilę zastygli, patrząc sobie » oczy.

- To miejsce coś dla ciebie znaczy - odezwał się w końcu, otrząsając się z bolesnych wspomnień. - Nie pozwól, by dawne uprzedzenia wzięły górę tylko dlatego, że kiedyś byliśmy...

- Puść mnie! - zażądała, wrywając ramię z jego uścisku. Nie musiał jej przypominać, kim dla siebie byli. - Myślisz, że możesz wrócić po tylu latach i mówić o moich uczuciach? Właśnie ty?

- Czemu nie... - powiedział z denerwującą arogancją. I pomyśleć, że kiedyś był na tyle głupi, by sądzić, że ona go kocha równie mocno, jak on ją. - Przyjechałem tu z konkretną propozycją. Przystaniesz zachowywać się jak nadąsana dziewczynka i wysłuchasz mnie, czy też wolisz wszystko stracić? - Ciemne brwi uniosły się pytająco. - Zastanów się dobrze, Rachel, czego naprawdę chcesz!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Chciała uciec. Chciała krzyczeć i płakać ze złości, wrzeszczeć na Jeana-Luca, który okazał się łajdakiem o zimnym sercu. Zrujnował jej życie. Jak śmiał wracać i otwierać stare rany? Jak śmiał mówić do niej w taki sposób?

Ale nie poruszyła się. Instynkt podpowiadał jej, że wtedy znajdzie się na przegranej pozycji, jak zawsze. Nie zamierzała ujawniać swych prawdziwych uczuć.

- OK - westchnęła zrezygnowana. - Powiedz, co masz do powiedzenia.

- Nie tutaj - spojrzał na zegarek - i nie teraz. Już jestem opóźniony na umówione spotkanie. Musimy to odłożyć na później.

- Na kiedy? - spytała, z trudem tłumiąc wściekłość, - Jutro rano mam spotkanie z zarządcami majątku ciotki Klary, dyrektorem banku.

- Porozmawiamy dziś wieczorem. Przy kolacji. - Jean-Luc spojrzał na nią chłodno. - Potem wyślę mojego księgowego i prawnika na spotkanie z twoimi doradcami finansowymi, żeby jak najszybciej nadać bieg sprawie. Mój samochód przyjedzie po ciebie o ósmej.

- A jeśli nie zechcę pójść z tobą na kolację? Przeszył wzrokiem jej zarumienioną twarz.

- To część umowy. Poza tym tylko ten termin mi odpowiada.

- No, proszę. Jesteś taki zajęty! - odparła z sarkazmem i znów odwróciła się do okna.

- O ósmej - przypomniał. Rachel użyła całej siły woli, by się nie odwrócić. -  
*Au revoir.*

Widziała przez okno, jak szedł do samochodu. Szofer otworzył tylne drzwi i Jean-Luc wsiadł do środka. Na siedzeniu leżała czarna skórzana teczka. Otworzył ją i wyciągnął jakieś papiery. Pracował. Czyżby właśnie zakończone spotkanie nie wywarło na nim żadnego wrażenia?

Cały się trząsał. Patrzył na swoje drżące ręce i zacisnął mocniej palce na trzymany papierach. Czego się właściwie spodziewał? Że Rachel ucieszy się na jego widok? Że obejdzie ją fakt, iż nie zważając na własne cierpienie, przyszedł jej z pomocą? Przypomniał sobie jej nienawistny wzrok...

Uniósł głowę i spostrzegł, że Emile obserwuje go w lusterku. Co sobie pomyślał o zazwyczaj tak chłodnym i opanowanym chlebodawcy?

Zacisnął usta. Przysięgał sobie w duchu, że nie dopuści, aby wspomnienia zmąciły mu jasność osądu. Dureń, nie spodziewał się, że zareaguje tak... emocjonalnie. Samochód ruszył i w oknie domu mignęła sylwetka Rachel. Jasnowłosa i piękna jak zawsze...

Młoda kobieta nie poruszyła się przez dłuższą chwilę, nawet kiedy samochód stał się jedynie ciemnym punktem w oddali. Nie spodziewała się ani tego spotkania, ani cierpienia, które zaatakowało ją ze zdwojoną siłą. Wybuchła głośnym płaczem.

Naomi znalazła ją dziesięć minut później.

- Kochana, co się stało?

- Wszystko! - wykrzyknęła. - Wszystko!

- No, no... Wyplakałaś się, to dobrze. Nie widziałam cię płaczącej od porzebu twojej biednej ciotki. Wiem, że za nią tęsknisz. - Naomi poklepała ją pocieszająco po ramieniu. -Gdzie twój gość?

- Odjechał.

- Nie zabawił długo. - Wręczyła Rachel czystą chusteczkę. -Nie płaczesz chyba przez niego? - zapytała podejrzliwie. -Trzeba było mnie zawołać. Powiedziałabym, co o nim myślę. A wyglądał tak miło. Męczył cię o pieniądze, prawda?

- Niezupełnie. - Rachel wytarła oczy i spróbowała się uspokoić. - Przedstawił mi pewną propozycję... Mam się *i* nim spotkać dziś wieczorem. Zabiera mnie o ósmej.

- Umówiłaś się z nim? - Naomi wydawała się przerażona.

- Niemożliwe! Przecież go nie znasz!

No tak, Naomi nie ma pojęcia, kim jest ten elegancki dżentelmen, a Rachel nie miała ochoty na zwierzenia. Była zbyt wstrząśnięta.

- Jest przedstawicielem znanej firmy - powiedziała tylko. -Nic mi nie będzie.

- Mam nadzieję. Propozycję, mówisz? - Jej głos poweselał. - Może uda się uratować Grange? - zapytała z nadzieją.

- Nie jestem pewna. - Rachel znów wybuchła płaczem.

- Ale jeśli jest choćby najmniejsza szansa, to zrobię, co w mojej mocy...

Nie mogła się zdecydować, w co się ubrać. To, oczywiście, nie miało żadnego znaczenia, ale duma nakazywała zaprezentować się z jak najlepszej strony. W końcu wybrała prostą, ale elegancką suknię z wełnianej żorżety. Samochód przyjechał punktualnie. Omal nie dostała palpacji, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Skamieniała z przerażenia.

Niespodziewane pojawienie się Jeana-Luca zupełnie wytrąciło ją z równowagi. Nie mogła nic robić przez całe popołudnie. Siedziała tylko i wspominała dni pełne szczęścia...

- Zbudź się, śpiochu!

Rachel poruszyła się lekko, gdy zmysłowy głos dotarł do jej świadomości. Uśmiechnęła się marząco.

- Rano zawsze cudownie wyglądasz. Skarbie - szepnął - otwórz te śliczne, niebieskie oczęta.

- Jean-Luc? - uśmiechnęła się, wciąż nie mogąc uwierzyć, że jest przy niej. - Co robisz?

Nim dokończyła zdanie, pocałował ją zaborczo. Poddała się pieścizocie, choć w każdej chwili mogła ich zaskoczyć jedna ze służących albo, co gorsza, ciotka Klara. Objęła go mocno za szyję i rozkoszowała się cudowną bliskością. Nie wiedziała, jak mogła dotąd żyć bez niego. Jean-Luc był dzielny, mądry i niezwykły, niczym cudowna istota z innej planety, która nieoczekiwanie wkroczyła w jej zamknięty świat, zmieniając całkowicie jej spojrzenie na życie.

- Szybko, *chérie!* Jest piękny dzień i nie chcę marnować ani sekundy! - Pocałował ją jeszcze raz, potem odrzucił kołdrę i uśmiechnął się na widok praktycznej bawełnianej piżamy Rachel.

- Na wsi jest zimno! - Żałowała, że nie ma na sobie czegoś bardziej uwodzicielskiego i zrobiła zabawną minę, by ukryć zażenowanie.

- Nie martw się, wyglądasz prześlicznie. - Przebiegł palcami po guzikach z masy perłowej, przyprawiając ją o dreszcze. W jego ciemnych oczach pojawił się wesoły błysk. - Świeża i słodka jak stokrotka. Rachel nadała się.

- Ani trochę wyrafinowana i ponętna? Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Może nie wyrafinowana, ale zdecydowanie ponętna. Jesteś najśłodszym stworzeniem na świecie. - Spojrzał na nią z pożądaniem i czułością. - *Mon Dieu!* Nie można ci się oprzeć!

- Więc nie próbuj. Wiesz, co do ciebie czuję.

- Ja czuję to samo. - Pocałował ją tak mocno, że aż zabrakło jej powietrza. - Do końca życia i dalej.

- Naprawdę? - Jej szept był ledwo słyszalny.

- Oczywiście. - Znowu ją pocałował. Rachel pochlebiało, że nie mógł jej się oprzeć. W tej chwili była najszczęśliwszą kobietą na świecie. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tej chwili.

Nieważne, co myślała ciotka Klara. Kiedyś zrozumie, że jej siostrzenica odnalazła prawdziwą miłość.

- Marszczysz brwi... Za wcześnie cię obudziłem? Wolałabyś jeszcze polenuchować? - Podniósł ją nagle i położył z powrotem na łóżku. - Chcesz zostać? Razem ze mną?

- Wiesz, że nie mogę. Jeśli ciotka Klara albo Naomi nakryją cię tutaj... - Spojrzała na zamknięte drzwi sypialni, nasłuchując odgłosów dochodzących z dołu.

- Lubię być niegrzeczny! - Ujął jej twarz w dłonie i pocałował. - A teraz chodź! - Zerwał się nagle, pociągając ją za sobą. - Ubierz się. Jest piękny ranek! Chcę spędzić z tobą każdą nadchodzącą sekundę!

Nawet nie przyszło jej do głowy, by mu odmówić. Po co?

Tego właśnie pragnęła. Przygody, poczucia wolności i zabawy. Namiętności.



Włożyła džinsy i sweter, a Jean-Luc podciągnął do góry okno. Stał odwrócony do niej plecami i wdychał głęboko świeże, wiosenne powietrze. Był wszystkim, czego pragnęła. Pożądała go od tamtego dnia, gdy prawie dwa miesiące temu zobaczyła go po raz pierwszy w ogrodzie ciotki.

- Gotowa? - Trzymając ją za rękę, poprowadził do okna. - Wybieramy plan awaryjny. Nie bój się. To całkowicie bezpieczne. Wejdziemy na płaski dach, potem zsuniemy się po rynnie i odzyskamy wolność.

Uśmiechnęła się.

- Byłoby znacznie prościej skorzystać z frontowych drzwi - powiedziała, wspinając się na palce i całując go delikatnie.

- Ale nie tak zabawnie. A poza tym - ciągnął z wyraźną goryczą - musiałbym znieść pełen dezaprobaty wzrok twojej ciotki. To naprawdę nie na miejscu, by pomocnik ogrodnika zalecał się do siostrzenicy pani dziedziczki, prawda?

- Przestań, Jean-Luc, nie teraz! Ciocia Klara jest po prostu nadopiekuńcza. Mam osiemnaście lat. Poza mną nie ma żadnej rodziny.

- Naprawdę uważa, że mógłbym cię skrzywdzić? - W jego głosie słychać było wyraźnie niedowierzanie. Potrząsnął z niesmakiem głową. - Ona nadal żyje w wiktoriańskich czasach. Wyglądałaby bardzo twarzowo w czarnej sukni i białym koronkowym czepku! Nie ufa mi, bo jestem cudzoziemcem... i ogrodnikiem... Uważa w głębi duszy, że zamierzam cię porwać i sprzedać jako białą niewolnicę!

- Jean-Luc! Proszę! Nie złość się. - Rzuciła niespokojne spojrzenie w kierunku drzwi.

- Choć właściwie - dodał, przytulając ją mocno do siebie - to niegłupi pomysł. Mógłbym dostać niezłą cenę.

- Jesteś niepoprawny! - zachichotała.

Bardzo szybko Jean-Luc zawładnął bez reszty jej uczuciami i myślami. Poszłaby za nim na koniec świata, gdyby ją poprosił, przeszła po rozżarzonych węglach.

Biegli, trzymając się za ręce, przez podjazd wysypany chrzęszczącym pod stopami żwirem, przez drewnianą furtkę od warzywnego ogrodu, wprost na rozciągające się dalej pola...

Rachel jakby nie widziała otaczającego ją świata. Myślała jedynie o Jeanie-Lucu. Nie dbała o aprobatę ciotki, spędzała i nim każdą wolną chwilę. Randki wczesnym rankiem stały się codziennością. Wspólne spacerunki i rozmowy, chwile uniesień w sadzie lub stodole... gdziekolwiek. Ważne było jedynie to, że byli razem. Pokochała Jeana-Luca całym sercem i nie robiła z tego tajemnicy. Nie miała pojęcia, że jego wyznania miłosne nie są równoznaczne z obietnicą wspólnego życia

Po jego wyjeździe wmawiała sobie, że będzie za nią tęsknił równie mocno, jak ona za nim, i na pewno szybko do niej wróci. Później pojawiły się wątpliwości. Z czasem zrozumiała, że ich związek był ważny tylko dla niej, Jean-Luc zaś po prostu przeżył kolejny wakacyjny romans.

W tamto pamiętne piątkowe popołudnie pożegnała się z nim jak zwykle, pewna, że nadal będzie pracował w Grange i czekał na nią w poniedziałek rano. Jednak znalazła tylko list zatknięty za lustro toaletki... Rachel wciągnęła mocno powierzę. Nawet teraz nie mogła o tym spokojnie myśleć. List był taki oficjalny, uprzejmy i... dziwny. Frazesy, to wszystko były zwyczajne, puste frazesy.

Chciała się z nim skontaktować, ale ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że właściwie nie wie, skąd pochodził i kim był naprawdę. Niewiele mówił o swojej rodzinie i życiu we Francji. Dopiero po jego wyjeździe zrozumiała dlaczego.

Trudno jej było w samotności leczyć złamane serce. Ciotka Klara bardzo jej współczuła, starała się jakoś pocieszyć.

- Moja droga, nie ma sensu tak rozpaczać. Może nie powinnam tego mówić, ale wiesz, że nie byłam zachwycona waszym związkiem. Naprawdę wierzyłaś w przyszłość z takim człowiekiem?

- Tak, wierzyłam - krzyknęła Rachel z rozpaczą.

Ciotka zaproponowała wyjazd i obiecała pokryć koszty podróży. Rachel z początku wahała się, potem jednak postanowiła odwiedzić krewnych w Ameryce. Tutaj każdy kwiat, każde źdźbło trawy przypominały jej Jeana-Luca.

Rachel wygładziła na biodrach suknię. Spojrzała w lustro i zawahała się. Czy nie przesadziła z makijażem? Jean-Luc gotów pomyśleć, że próbuje go oczarować. Wyciągnęła chusteczkę z torebki i wytarta wargi. Tak było lepiej.

Otworzyła drzwi i zadrzała. Jean-Luc przyjechał osobiście, nie wysłał szofera, jak się spodziewała. Stał odwrócony plecami, patrząc na podjazd, który w czasach, kiedy zajmował się ogrodem, był bardzo zadbany. Teraz królowały tu chwasty.

- Wygląda trochę ponuro, prawda?

Odwrócił się i ocenił wzrokiem figurę Rachel. Musiał bardzo się kontrolować, by nie okazać, jaką przyjemność sprawił mu jej widok. Wyglądała przepięknie, różniła się od kobiety, którą spotkał rano, jak dzień od nocy.

- Gotowa? Stolik jest zarezerwowany na ósmą trzydzieści.

- Dokąd jedziemy? - zapytała bardzo cicho, po czym dodała nieco głośniej: - Czy to daleko?

- Jakies dwadzieścia kilometrów stad - odparł uprzejmie, ale chłodno. - W najbliższej okolicy nie ma dobrych lokali.

Poszła za nim do samochodu, jeszcze większego i bardziej eleganckiego niż ten, którym przyjechał rano. Szofer wysiadł i z lekkim ukłonem otworzył przed nią drzwi.

Jean-Luc usiadł obok niej. Przesunęła się, by siedzieć jak najdalej od niego, i udawała, że wygląda przez okno.

- Z pewnością ci przykro, że to miejsce jest w tak opłakanym stanie - stwierdził sucho.

- Nadal ma swój urok - odparła urażona. - Nadal jest to mój dom.

- Ale na jak długo jeszcze? - Dał znak szoferowi i ruszyli drogę.

- Czy to przypadkiem - Rachel rozejrzała się po luksusowym wnętrzu - nie lekka przesada?

- Pod jakim względem? - Nie spuszczał oczu z jej twarzy.

- Nieważne. - Potrząsnęła złotowłosą głową i znowu wyjrzała przez okno.

- Rozumiem, że to może być dla ciebie szokiem.

- O, czyżby? - Popatrzyła na niego spod oka. - Ale z ciebie mądrała.

- Rachel!

- Przestań. - Z trudem walczyła z cisnącymi się do oczu łzami, - Jestem tu tylko dla Grange. Nic poza tym! Tylko to mnie interesuje. Nie to, jak zostałeś bogaczem, ani co robiłeś przez te wszystkie lata. Jasne?

Nie odpowiedział od razu, po prostu patrzył jej głęboko w oczy.

- Rozumiem - szepnął. - Lepiej, niż ci się wydaje.

Restauracja mieściła się na jednej z głównych ulic malowniczego miasteczka. Mała, elegancka i zapewne bardzo droga.

- Chcielibyśmy od razu złożyć zamówienie - oświadczył Jean-Luc, kiedy kelner zaprowadził ich do stolika. Zwrócił się do Rachel: - Nadal lubisz eskalopki z grzybami?

- Tak.

Zamówił dania, niedbale przeglądając menu, potem wybrał wino.

- Potrafię sama zamówić!

- Nie jesteś zadowolona z wyboru, jakiego dokonałem? - Podniósł rękę, by przywołać kelnera.

- Nie, w porządku. - Rachel żałowała, że się odezwała. Przełknęła łyk wody mineralnej i rozglądała się dokoła, byle nie patrzeć na współtowarzysza.

- Byłaś już tu przedtem?

- Nie.

- Miła atmosfera, nie uważasz? Ale wystrój jest nieco...

- Niegustowny? - uzupełniła automatycznie, zastanawiając się, co należałoby zmienić.

- Tak - zgodził się. Ale nie przyjechaliśmy tu dyskutować o wystroju restauracji. Na pewno ostatnio często zastanawiałaś się nad przyszłością Grange.

- Oczywiście.

- Wiesz, że je stracisz?

- Możliwe - starała się mówić opanowanym, obojętnym tonem. Skoro Jean-Luc to potrafił, czemu jej miałoby się nie udać? - Choć nie straciłam całkiem nadziei.

- A powinnaś. - Przeszył ją wzrokiem na wylot. - Porzuć nadzieję. Grange to przegrana sprawa...

- To o czym zamierzasz ze mną rozmawiać?

- Pozwól mi dokończyć... - Zamilkł i napił się wody mineralnej. Rachel była pewna, że robi to specjalnie, by dłużej potrzymać ją w niepewności. - Uważam, że Grange można zamienić na wysokiej klasy hotel i ośrodek konferencyjny.

Chociaż te słowa sprawiły jej ból, wiedziała, że Jean-Luc ma rację. Jednak próbowała dyskutować.

- To żart, prawda? Uważasz, że można w jakiś cudowny sposób ocalić ten dom? - Potrząsnęła głową, gapiąc się uparcie na stół, aby Jean-Luc nie mógł nic wyczytać z jej wzroku. Już w myślach zmieniała wystrój, urządziła sypialnie dla gości, restauracje, sale konferencyjne oraz siłownię.

- Nie przypominam sobie, bym wspominał o cudach - odparł sucho. - To propozycja, która może być korzystna dla nas- obojga.

- I ja mam się na to zgodzić? - spytała z niedowierzaniem. - Zostać twoją współniczką?

- Wiesz, Rachel... - podniósł kieliszek i upił spory łyk wina - że to jedyny sposób, by wybrnąć z kłopotów. Na pewno to rozumiesz... Widzę to w twoich oczach.

- Czyżby? - wycedziła przez zaciśnięte zęby. Uniósł ciemne brwi.

- Nie jesteś zainteresowana?

- Musi być jakiś inny sposób! - oświadczyła. - Mam zamienić Grange w duży hotel? To mój dom!

- Już nie na długo! Wiesz równie dobrze, jak ja, że Grange to idealne miejsce...

- To nie jest jakieś tam „miejsce” - przerwała mu gwałtownie. - Mieszkam tam od śmierci rodziców...

- Ale ukochana ciocia Klara nie żyje i odpowiedzialność za Grange spoczywa na twoich barkach! Straciłaś rodziców w młodym wieku, przeżyłaś tragedię. - Wzruszył lekko ramionami, i był to gest pozbawiony współczucia. - A teraz jeszcze bankructwo.

Rachel odsunęła talerz. Straciła nagle apetyt. Uwielbiała swoją pracę. Codzienne wyzwania związane z kierowaniem hotelem. Jednak szokujący pomysł, że ona i Jean-Luc mogliby prowadzić wspólnie interesy, i to właśnie w Grange... Trudno jej było to zaakceptować.

- Nie wyobrażam sobie gorszego scenariusza!

- Jest gorszy od tego, w którym wyrzucasz Naomi i resztę służby na bruk, pakujesz się i wręczasz klucze przedstawicielowi banku? - Podniósł kieliszek. - Jesteś aż tak naiwna? Jak myślisz, co stanie się z domem, gdy przejmie go bank?

Spojrzała w dół, unikając jego wzroku.

- Nie myślałam jeszcze o tym.

- Pora, byś zaczęła. Bank sprzeda dom temu, kto da najwięcej. Nie będzie ich obchodziło, co zrobi z posiadłością nabywca.

- Mam jeszcze czas.

- Nie masz czasu. Twoja ciotka zostawiła ci w spadku wyłącznie długi.

- A tobie co do tego? Spojrzał na nią chłodno.

- Od jakiegoś czasu szukam czegoś w tej okolicy. Już miałem zrezygnować, gdy usłyszałem o śmierci twojej ciotki i twoich problemach.



- Och, więc zwyciężył twój instynkt drapieżcy! Jakie to szczęście, że w odpowiednim czasie wpadłam w tarapaty! - mówiła coraz gwałtowniej. - Jestem pewna, że twoi akcjonariusze będą pod wrażeniem!

- Nie mam akcjonariuszy - poinformował ją zimno. - Jestem właścicielem całej firmy.

- Jeszcze lepiej! - ciągnęła zjadliwie. - Wszystkie zyski trafią do twojej kieszeni. Ani się obejrzysz, a zostaniesz milionerem!

- Już nim jestem! - Odsunął krzesło, rzucił serwetkę na stół. - Nie mam ochoty na podobne sceny. Widać nie jesteś w stanie poważnie rozważyć mojej propozycji. To wielki błąd, który obróci się przeciwko tobie.

Rachel patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Wychodzisz? Tak po prostu?

- Oczywiście, skoro nie jesteś zainteresowana tym, co mam ci do powiedzenia.

Zdenerwowany i wściekły na siebie za to, że nie potrafił zachować zimnej krwi, poderwał się i pomaszerował w stronę wyjścia.

Rachel siedziała przez chwilę nieruchomo, patrząc za nim, zdumiona jego nagłym odejściem. Nie wiedziała, co robić. Nie potrafiła jasno myśleć. W uszach dudniły jej słowa Jeana-Luca. Naprawdę chciała stracić Grange? Wstała, nie zwracając uwagi na innych gości, którzy, za późno zdała sobie z tego sprawę, napawali się tą sceną, i wyszła za Jeanem-Lukiem.

Stała niepewna przy wyjściu, ciesząc się chłodnym powietrzem owiewającym jej rozgrzaną skórę. Co ma zrobić? Jak wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji? Jean-Luc nie bawił się w sentymenty. Zależało mu jedynie na zawarciu korzystnej umowy i powiększeniu dochodów.

- Podwieźć cię do domu? Odwróciła się gwałtownie.  
- Chciałabym jednak porozmawiać o Grange - powiedziała cicho.  
- Sądzę, że powiedzieliśmy już sobie wszystko - odparł sucho.  
- Nie - zaprzeczyła. - Może... zbyt pochopnie...  
- Może? - Przeszył ją ostrym wzrokiem.  
- Czy możemy porozmawiać w jakimś spokojnym miejscu? - zapytała. - Nie mam ochoty wracać do środka.

- W samochodzie?  
- Masz szofera - przypomniała mu.  
- Emile pójdzie coś zjeść. - Położył rękę na jej plecach i pchnął lekko. - Proszę. Napijesz się czegoś? - Otworzył barek, gdy szofer, zwolniony chwilowo z obowiązków, zostawił ich samych. - Wódka? Martini?

- Poproszę wodę mineralną. Uśmiechnął się kpiąco.

- Żeby mieć jasną głowę?

- To oczywiste w tych okolicznościach - odparła spokojnie.

Propozycja Jeana-Luca była przemyślana w najdrobniejszych szczegółach. Najważniejsze, że jego firma miała spłacić wszystkie długi i zainwestować pewną kwotę w Grange, w zamian, oczywiście, za pokaźny udział w dochodach.

- A co ze mną? - zapytała w końcu Rachel. Z trudem koncentrowała się na jego słowach, bo gdy Jean-Luc mówił, jej uwaga skupiała się na... innych sprawach. Wyglądał tak... pociągająco. Jej oczy wędrowały od jego ust, przez szeroką klatkę piersiową, aż po długie, muskularne nogi, potem z powrotem na jego twarz. To nie fair, że wciąż tak mnie pociąga, pomyślała smętnie.

Zakłęła w duchu i przywołała się do porządku.

- Zgoda. Wszystko brzmi obiecująco - przyznała rzeczowo. - W tej okolicy przydałby się dobry hotel, ale...

- Nie słuchałaś tego, co mówiłem - stwierdził chłodno. - Chyba jasno określiłem twoją rolę.

- Widać nie dość jasno. - Zezłościł ją jego ton wyższości i była zawstydzona, że wytknął jej nieuwagę.

- Będziesz prowadzić ten hotel - poinformował ją. - To jeden z warunków, przy których będę obstawał.

- Co takiego? Ja?

- Nie widzę tu nikogo innego - odparł zniecierpliwiony. - Mój wybór jest oczywisty. Od lat pracujesz w branży hotelarskiej, prawda?

Zmarszczyła brwi.

- Wiesz o tym?

- Oczywiście. Myślisz może, że będziesz się obijać, a ja zmarnuję niepotrzebnie pieniądze, aby kogoś wynająć...

- Nie obijam się! - wybuchła oburzona takim posądzeniem. - Pracuję.

- Obecnie kierujesz małym hotelikiem w Cotswolds. Będziesz musiała złożyć wymówienie. Nie wiem, dlaczego patrzysz na mnie wzrokiem zranionej sarny. To chyba korzystna propozycja. W końcu Grange nadal pozostanie twoim domem, a ty masz doświadczenie w prowadzeniu hotelu. Oczywiście otrzymasz pomoc - dodał. - Już znalazłem kogoś odpowiedniego na twojego zastępcę. Jest świetnym fachowcem i można na nim polegać. Anglik... - uśmiechnął się lekko - ale nie mam o to do niego pretensji.

- Cieszysz się z tego wszystkiego, prawda? - zapytała drżącym głosem. - Nie interesuje cię wcale zrobienie wielkiego interesu. Chcesz mnie tylko... upokorzyć!

- Ratuję twój rodzinny dom i proponuję ci pracę - stwierdził z przekąsem. - Daj spokój tym żalosnym oskarżeniom i przestań marnować czas! Mój prawnik przygotuje umowę. Jutro po południu możesz ją podpisać i od razu zabrać się do pracy.

- Nie przypominam sobie, bym przyjęła twoją propozycję!

- Ale przyjmiesz. - Jego spojrzenie było hipnotyzujące. - Prawda?

LR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Uszczęśliwiona Naomi nie dostrzegąca nic niestosownego w propozycji Jeana-Luca.

- Posiadłość pozostanie w rodzinie, to najważniejsze - stwierdziła radośnie, podając Rachel śniadanie następnego ranka. - Mówisz, że gwarantuje nam wszystkim pracę?

- Tak. - Z trudem przełknęła kawałek grejpfruta. - Jeśli zechcecie zostać. Wiele rzeczy się zmieni.

- Przystojniak z niego, prawda? - Naomi energicznie krzątała się po olbrzymiej kuchni. Mrugnęła żartobliwie do Rachel. - Gdybym tak była o trzydzieści lat młodsza! Wiesz, kogo mi przypomina? Pamiętasz tego francuskiego chłopaka, co to robił do ciebie słodkie oczy?

- Słucham? - Rachel odsunęła od siebie na wpół zjedzony owoc. - Ach, tak... - wymamrotała.

- Oczywiście, ten jest inny... Przede wszystkim bogaty. Wykształcony. I nie Francuz.

- Nie? - Rachel nie mogła ukryć napięcia w głosie.

- Nie mówi z akcentem. - Naomi wycierała energicznie kuchenne blaty. - Bardzo kulturalny. Twoja ciotka na pewno by go zaaprobowała. Nie zrobi nic, co mogłoby zaszkodzić Grange.

- Naprawdę tak sądzisz? - spytała z irytacją Rachel.

- Oczywiście. Już ty wszystkiego dopilnujesz. - Naomi machnęła ścierką w jej kierunku. - Wszystko się ułoży, zobaczysz. Mam dobre przeczucie.

Rachel wstała od stołu i wstawiła miskę i filiżankę do zlewu. Co za ironia. Kusiło ją trochę, by zdradzić, kim naprawdę jest zbawca Grange. Naomi i tak w końcu się dowie, ale im później, tym lepiej.

- Muszę się przygotować - powiedziała. - Nie chcę się spóźnić.

- Granatowy kostium jest oczyszczony i wyprasowany - zawołała Naomi. - A przy okazji, czytałaś moją karteczkę?

Rachel stanęła w drzwiach.

- Zostawiłam ją na stoliku w holu. Shaun dzwonił wczoraj wieczorem.

- Naprawdę? - Rachel zmarszczyła brwi. - Co mu powiedziałaś?

- Że wyszłaś. Chce cię odwiedzić - dodała. - Chyba był zdenerwowany. Ale ucieszył się, kiedy mu przekazałam najnowsze wieści.

Naomi, która nigdy nie była zbyt wyczulona na nastroje innych, nie zauważyła konsternacji Rachel.

- Powiedziałam, że sytuacja naprawdę wygląda o wiele lepiej, niż się spodziewaliśmy... - ciągnęła wesoło. - A ciągle napięcie, w jakim ostatnio żyłaś, wkrótce minie i wtedy może ty i on...

- Naomi... - Rachel zastanawiała się, czy nie nadeszła nareszcie chwila, by kazać jej pilnować własnego nosa. - Nie powinnaś rozmawiać o tym z Shaunem. Nie chcę, by wiedział o moich sprawach, a poza tym, nic nie zostało jeszcze ustalone... a nawet gdyby...

- Ależ będzie. - Naomi uśmiechnęła się z satysfakcją. - Już wkrótce, prawda?

- Tak, ale nie o to chodzi... - Rachel westchnęła ciężko. - Ubiorę się - powiedziała po chwili, uznając, że dalsza dyskusja z Naomi nie ma sensu. Spojrzała na kuchenny zegar. Nie było na *to* czasu, miała do załatwienia o wiele ważniejsze sprawy.

Reszta dnia minęła błyskawicznie. Zarządcy majątku ciotki, prawnicy, bank - wszyscy ponaglali, aby jak najszybciej przyjęła ofertę Jeana-Luca, która, przynajmniej pod względem finansowym, była bardzo korzystna. Zysk, na przekór oskarżeniom, które rzucała zeszłej nocy, nie był dla Jeana-Luca najważniejszy. Czym się kierował? Czego oczekiwał w zamian?

Te pytania nie dawały jej spokoju. Najważniejsze z nich brzmiało oczywiście: dlaczego wrócił? Dlaczego?

Poszukała samotności, gdy tylko podpisała dokumenty.

Stary sad był jednym z jej ulubionych miejsc w posiadłości. Na sękatych jabłoniach zaczynały pokazywać się pączki. Przebrała się w stary sweter i ciemne spodnie. Spacerowała wolno, wdychając świeże, wiosenne powietrze i myśląc o tym, co ją czeka. Musi zrezygnować z pracy w hotelu. Jean-Luc chciał zakończyć remont możliwie jak najszybciej. Hotel miał być otwarty już pod koniec lata, a to oznaczało wiele pracy zarówno dla architektów, jak i ekipy budowlanej, a przede wszystkim dla niej samej.

Rachel myślała o przyjęciu nowych pracowników. Ludzie stanowili podstawę każdego przedsięwzięcia i chciała zatrudnić najlepszych. A co z wyglądem domu? Przystanęła i spojrzała na imponującą fasadę. Grange powinien mieć własny styl, coś, co ludzie zapamiętają na długo.

Wciągnęła głęboko powietrze. Za bardzo się spieszyła. Minął dopiero dzień od powrotu Jeana-Luca, a ona już wszystko planowała i organizowała. Ale zamiana Grange w hotel to dobry pomysł. Przyznała to teraz, gdy minął pierwszy szok. Tylko trudno było jej zaakceptować rolę Jeana-Luca w całym przed-



siewzięciu. Jedynym sposobem, by uchronić się przed rozterkami sercowymi, było skoncentrowanie się na sprawach zawodowych.

Musi być silna. Miała wrażenie, że czas stanął w miejscu. Czuła do Jeana-Luca to samo, co kiedyś, czysto fizyczny pociąg, oczywiście... To z pewnością nie była miłość... ale nawet dreszcz emocji na jego widok był wystarczająco kłopotliwy. Szybko wydorosła, gdy zdała sobie sprawę, że ich przygoda była niczym więcej, jak wakacyjnym romansem - namiętnym i obezwładniającym, ale bez przyszłości. Zrozumiała w pełni swoją naiwność. Minęły czasy, kiedy wierzyła bez zastrzeżeń we wszystko, co jej mówiono.

Jean-Luc szedł wolno przez sad, ze wzrokiem utkwionym w postaci Rachel. Miał na głowie tysiące spraw i wszystkie ważne, ale nie tak ważne, myślał, patrząc na nią z oddali, ani tak pilne jak ta...

Była taka piękna. Doskonała. O czym myślała? Na pewno o swoim domu. O tym, co dla niej najważniejsze. Obserwował ją i myślał o przeszłości...

Czy sprawy miałyby się inaczej, gdyby wtedy nie wrócił do Francji? Często zadawał sobie to pytanie, ale nie znalazł odpowiedzi.

W piątkowy wieczór otrzymał pilne wezwanie z domu. Ojciec poważnie zachorował. Rachel wyjechała na weekend w odwiedziny do starej przyjaciółki. Sam ją do tego zachęcał, przypomniawszy sobie, taki pewny, naiwny, ogłupiały z miłości... Wrócił pospiesznie do Francji, zostawiając list z wyjaśnieniami. Był pewny, że będzie na niego czekała. Pomylił się, i to bardzo...

Choć minęło sześć lat, nadal widział pełną tryumfu minę ciotki, gdy oznajmiała mu, że Rachel postanowiła wyjechać na wymarzoną wycieczkę do Ameryki w odwiedziny do dalekich krewnych i że nie będzie jej w Grange przez kilka tygodni. A może miesięcy...

Przyjął tę niespodziewaną wiadomość z niepokojem i niedowierzaniem. Był wtedy młody, narwany i bardzo zakochany. Domyślił się, że to ciotka odegrała główną rolę w zorganizowaniu tego wymuszonego rozstania i na odchodnym pokłócił się ze starszą panią. Długo czekał na jakikolwiek list czy wiadomość od Rachel. Na próżno. Ani jednego słowa wyjaśnienia.

Ile minęło czasu, zanim zrozumiał, że to koniec? Dni, tygodnie, miesiące? Napisała do niego w końcu, kiedy już wrócił do Francji. List z angielskim stemplem... Nawet teraz pamiętał ból, jaki wtedy odczuł...

Zastanawiał się, czy nie porozmawiać z nią twarzą w twarz, i) e jego ból był zbyt świeży, a gniew zbyt intensywny. Ukrył swoje uczucia głęboko, zamknął się w sobie, udając, że nic go to wszystko nie obeszło. Próbował zapomnieć o Rachel. Tylko że to nie było takie proste.

Wciągnął głęboko powietrze i ruszył dalej.

- Naomi mówiła, że cię tu znajdę.

Rachel odwróciła się gwałtownie. W dzinsach i starym, beżowym swetrze, który podkreślał opaleniznę i ciemne włosy, o wiele bardziej przypominał dawnego Jeana-Luca.

- Czego chcesz? - Starła się ukryć niechęć, ale bez powodzenia.

- Czy tak się wita współnika?

- To dowcip? - odparła zimno. - Nie jesteśmy współnikami... w żadnym sensie.

- Chyba nie uważałaś jak należy dziś rano. - W jego oczach pojawił się błysk humoru. Odwrócił się w stronę Grange, rysującego się wyraźnie w miękkim popołudniowym świetle. - Zawiązaliśmy spółkę handlową.

- Może na papierze.

- Na papierze i w rzeczywistości. - Uniósł nieco brwi. - Pod każdym względem. A właśnie, Naomi kazała ci powiedzieć, że czeka z posiłkiem.

- Nie mam ochoty na jedzenie! - odparła opryskliwie.

- To przez nerwy i zamieszanie... - mówił łagodnym głosem. - Ale to minie, kiedy wszystko się uspokoi.

Potrząsnęła głową i odwróciła wzrok.

- Nie mogę uwierzyć, że mi to robisz.

- Mówisz, jakby to był jakiś napad.

- Po co wróciłeś? Dlaczego?

- Już o tym rozmawialiśmy.

- Czyżby? Przypadkiem dowiedziałeś się, że potrzebuję paru milionów funtów i pomyślałeś sobie... hej, może pomóc starej przyjaciółce? - Zamknęła na chwilę oczy, chcąc odegnać nieznośny ból w skroniach.

- Nigdy nie byliśmy starymi przyjaciółmi.

- Nie - potwierdziła cicho.

- Moje motywacje są nieistotne - oznajmił chłodno. - Zawarliśmy korzystną dla obu stron umowę, nie masz powodów do zmartwień.

- Czemu miałabym się martwić? - spytała zmęczona. - Mój dom zostanie zamieniony w hotel. Muszę rzucić pracę, którą kocham! W czym problem?

- Teraz już w niczym, skoro ja tu jestem! - odparł ostro.

- Nie oczekuję i nie pragnę wdzięczności, ale powinnaś zdobyć się na obiektywizm. - Przyglądał się przez moment jej zarumienionej twarzy. - Możesz spojrzeć mi prosto w oczy i powiedzieć, że w głębi duszy nie jesteś podniecona perspektywą takiego wyzwania?

Zawahała się.

- OK, zgoda, masz rację. To jednak nie znaczy, że cieszę się z twojego zaangażowania - dodała, żeby nie miał wątpliwości. - Musiałam pomyśleć o ludziach, którzy pomagali ciotce Klarze przez wiele lat. Nie miałam wyboru.

Naprawdę sama chciała w to uwierzyć.

- Fakt, nie miałaś wyboru, ale jestem pewien, że nasza spółka okaże się sukcesem. W głębi duszy wiesz, że postąpiłaś słusznie.

- Pozwalając, byś znów wtargnął w moje życie? - odpowiedziała odruchowo, nim zdążyła pomyśleć.

- Czy to mnie czeka za każdym razem, kiedy tu przyjadę? - zapytał. - Liczyłem, że odłożymy na bok nasze prywatne sprawy.

- Nie... nie będziesz tu często przyjeżdżał... - Przerwała przestraszona. Taka perspektywa wydała jej się przerażająca.

- Chyba nie ma takiej potrzeby?

- Przeciwnie - odparł stanowczo. - Inwestuję pokaźną sumę pieniędzy w to przedsięwzięcie. I sądzę, że rozumiesz konieczność nadzoru.

- Ale nie musisz sam... masz od tego pracowników.

- Oczywiście. Ale, widzisz... - Jean-Luc uśmiechnął się zimno. - Szukam nowego wyzwania. Minęło sporo czasu, odkąd zaangażowałem się w jakiś projekt od podstaw. Zawieranie kontraktów, spotkania rad nadzorczych, dyskusje na temat finansów... To wszystko daje pewną satysfakcję, lecz już mi nie wystarcza.

- Ale mówiłeś... - wypowiedzenie tych kilku słów przychodziło jej z wielkim trudem - dałeś do zrozumienia, że nie będziesz się wtrącał.

- Zmieniłem zdanie. - Z uśmiechem rozejrzał się po sadzie. - Prawie zapomniałem, jak tutaj pięknie.

- Dlaczego mi to robisz? - wyszeptwała. - Czemu jesteś aż taki...

- Uparty? - Uniósł pytająco brwi. W uśmiechu pojawił się cień gorczy. - Już nie jestem tamtym młodzieńcem o słabej woli, który kosił trawę i niszczył chwasty. Kiedy opuszczałem ten zakątek, obiecałem sobie parę rzeczy... i dzięki temu stałem się innym człowiekiem.

- Arogancką świnia bez skrupułów? - zapytała trzęsącym się ze złości głosem.

- Możliwe - mówił teraz cichym, opanowanym tonem, ale i tak poczuła, jak przenika ją dreszcz. - Nie chcę się z tobą kłócić - dodał. - Musisz w to uwierzyć, jeśli ma nam się udać.

Minęła długa chwila, nim Rachel wreszcie zdobyła się na odpowiedź.

- Chcę w to wierzyć, ale jest mi trudno. Po tylu latach... Nie spodziewałam się, że cię kiedyś jeszcze zobaczę.

- Ani ja.

Nastąpiła cisza. Jean-Luc wahał się, jakby się zastanawiał, czy coś powiedzieć. Może chciał przeprosić za sposób, w jaki potraktował ją przed laty? Czy wówczas poczułaby się lepiej?

Ale kiedy wreszcie się odezwał, nie słychać było w jego tonie śladu żalu czy przeprosin.

- Będziesz musiała wyprowadzić się z Grange na czas remontu - oznajmił. - Pomyślałaś, gdzie się zatrzymasz?

Rachel potrząsnęła głową.

- Nie, nie myślałam o tym. Ale jest stary domek - wymamrotała. - Jest w dobrym stanie i zawsze się zastanawiałam, dlaczego ciotka nie chce go wynająć.

- Nie lubiła, jak widać, zarabiać pieniędzy - stwierdził sucho. - Tylko je wydawać.

Zignorowała komentarz, choć był prawdziwy.

- Zamieszkałam w domku - oznajmiła zdecydowanie. - To idealne miejsce.

- Jesteś pewna? Kiedy tam zaglądałaś ostatni raz?

- Kilka lat temu. - Wzruszyła lekko ramionami. Dobrze pamiętała tę chwilę. Oddawała się tam wspomnieniom. Rozpamiętywała. Domek był jednym z „ich” miejsc. Unikała go jak ognia przez ostatnie kilka lat, ale teraz było to i tak bez znaczenia...

- Kilka lat? - Patrzył na nią sceptycznie. - Chyba powinniśmy tam zajrzeć. Mam akurat wolne popołudnie. Czy klucz jest na zwykłym miejscu?

Pamiętał. I nie ukrywał tego. Próbowana odegnać wspomnienia o wieczorach przy świecach, pełnych uniesień i czułych rozmów.

- Tak - siliła się na obojętny ton. - Chyba tak.

- Więc chodźmy.

To był błąd. Powinna zwyczajnie powiedzieć „nie”. Obojętność Jeana-Luca stawała się nie do zniesienia. Była gorsza niż jawna wrogość.

Klucz znaleźli pod stertą starych liści i śmieci. Jean-Luc włożył go do zamka i przepuścił ją przodem.

Było przyjemne, słoneczne, wiosenne popołudnie i w malutkim domku panowała przytulna atmosfera, choć od wielu lat był niezamieszkały. Rachel podeszła do okna i otworzyła je na oścież, by wpuścić do środka świeże powietrze. Oparła się o kamienny parapet i spojrzała na morze żonkili w sadzie. Odetchnęła głęboko. Z trudem łapała powietrze. Nie myśl, nie myśl, powtarzała sobie.

- Jest mniejszy, niż pamiętałem - powiedział zduszonym nieco głosem. - Niczym domek dla lalek. Przypomniało mi się... - Urwał nagle. - Nie myślałaś nigdy, żeby tu zamieszkać?

- Kiedyś, ale ciotka Klara powiedziała, że to bez sensu, skoro jest tyle pokoi w Grange. Nie była zachwycona pomysłem, więc zrezygnowałam. Nie chciałam jej denerwować.

- Oczywiście.

- Co masz na myśli? - Odwróciła się do niego.

- Nic takiego. Nigdy nie chciałam denerwować ciotki. Odgrywała wielką rolę w twoim życiu.

Nie odpowiedziała. Jean-Luc spojrzał na sufit.

- Chodźmy na górę sprawdzić, w jakim stanie jest dach.

- Sam idź. Ja tu zostanę.

- Nic z tego. - Podszedł do niej i powiedział jej cicho wprost do ucha: - To ty masz tu mieszkać, więc powinnaś okazać nieco zainteresowania.

Skamieniała. Czowała świeży zapach jego wody kolońskiej i siłę jego ciała.



- Dobrze - zmusiła się do wydobywania z siebie głosu. Czekwała, wstrzymując oddech, żeby się odsunął. Jego uśmiech powiedział jej więcej, niż chciała wiedzieć. Jean-Luc doskonale zdawał sobie sprawę, jak ją zdenerwować. Bawił się jej zmieszaniem.

- Sufit wydaje się być w porządku - stwierdził z wysiłkiem, gdy chwilę później oglądała większy z dwóch pokoiów na piętrze.

- To najlepsza sypialnia. I jest stąd ładny widok na sad. Wystarczy odmalować, a potem przeniosę trochę mebli z domu... tych gorszych - dodała, rzucając spojrzenie na Jeana--Luca, który wyglądał przez drugie okno i wydawał się zafascynowany w myślach.

Cisza. Czekwała w napięciu na jego odpowiedź.

- Słyszałaś, co powiedziałam? Odwrócił się do niej.

- Naomi prosiła mnie, bym ci przekazał wiadomość. Był do ciebie telefon.

- Tak?

- Nie pytasz, kto dzwonił? - zdziwił się. - Jakiś Shaun bardzo chce się z tobą skontaktować.

- Naprawdę?

- Spotykasz się z nim. Naomi o tym wspomniała.

- Naprawdę? - Potrząsnęła głową poirytowana. - Nie miała prawa. - Może powinna powiedzieć mu prawdę o Shaunie, ale właściwie po co? Sprawa była nieaktualna, lecz on nie musiał o tym wiedzieć. - Dziękuję za wiadomość.

- Nie ma za co. Podobno jesteście dla siebie stworzeni - stwierdził kpiąco. - O co chodzi? Nie wyglądasz na zachwyconą. Czyżbym się mylił? Opieram się na twierdzeniu Naomi.

- Jak wspomniałam, nie miała prawa o tym mówić!

- Nie pamięta mnie - stwierdził rozbawiony.

- Nie.

- Dlaczego jej nie powiedziałaś?

- Bo... - odwróciła od niego głowę, czując łzy pod powiekami - nie widziałam powodu.

- Podziwia mnie. - Podeszedł do Rachel. - Przynajmniej moje bogactwo. Co za ironia, nie uważasz? Nie sędzie, że jej stosunek jest nieco... jakby tu powiedzieć... służalczy?

- Ależ twój angielski się poprawił! - Nie wiedziała, czy ma bronić Naomi, bo właściwie podzielała pogląd Jeana-Luca. Jej również zachowanie starszej kobiety nie podobało się, uwłaszcza że pamiętała dobrze kąśliwe uwagi Naomi sprzed sześciu lat Tego nie sposób zapomnieć.

- Zawsze mówiłem dobrze po angielsku. Z pewnością pamiętasz<sup>1</sup>

- Nie przyszłam tu, by wspominać stare czasy - odparła drżącym głosem. - Prawdę mówiąc, głupio zrobiłam, że tu w ogóle przyszłam.

- Rachel! - krzyknął, ale uciekła, stukając obcasami po drewnianych stopniach.

Uderzyła się ręką o drzwi i choć zabolalo, nawet na sekundę się nie zatrzymała. Biegła po zarośniętej ścieżce przez sad, przedzierając się przez kwitnące żonkile, z jasnymi włosami powiewającymi na wietrze.

- Rachel!

Potknęła się i omal nie upadła. Odzyskała równowagę, ale Jean-Luc zaczął ją doganiać. Dopadł ją, złapał za ramiona i odwrócił do siebie.

- O co chodzi? Dlaczego uciekasz?

- Bo nie chcę spędzić z tobą w tym domku ani chwili dłużej! - krzyknęła. -  
Puszczaj mnie!

Spojrzała na bolącą rękę i z zaskoczeniem ujrzała krew. Jean-Luc też ją zobaczył.

- *Mon Dieu!*

- Nic mi nie jest!

- Nieprawda. - Wyjął czystą chusteczkę i przyłożył delikatnie do rany. - Jak to się stało?

- Uderzyłam się o framugę... - Potrząsnęła głową, zdając sobie sprawę, że jest bliska łez. - O jakiś gwóźdź... nic mi nie będzie.

- Jesteś zdenerwowana. Nie płacz - wyszeptał. - Jeśli powiedziałem coś, co cię uraziło, to przepraszam. - Uniósł jej brodę. - Naprawdę.

- Nieważne - skłamała szybko. Wszystko, co dotyczyło Jeana-Luca, miało znaczenie. Wybuchła płaczem.

Przez chwilę walczył z pokusą. To szaleństwo, myślał, trzymać ją w ramionach, obejmować. Czyste szaleństwo.

Rachel zamknęła oczy. Naprawdę była w jego ramionach. Od jak dawna za tym tęskniła? Wstrząsało nią łkanie.

Puścił ją po długiej chwili. Uniosła głowę niepewna, czy powinna coś powiedzieć.

- Musisz opatrzyć ranę - powiedział obojętnym tonem. Ledwo na nią patrzył. - Powinnaś wrócić do domu i przemyć to środkiem dezynfekującym. - Spojrzał na zegarek. - Muszę załatwić kilka spraw... Poradzisz sobie?

- Tak. Jean-Luc?

Ale było za późno. Maszerował już przez pole żonkili w kierunku Grange.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Shaun, co tu robisz? Mówiłam ci już, że to nie ma sensu.

- Przyjechałem cię przeprosić.

- Za co? Niczego nie zrobiłeś. - Rachel otulona w ciepły płaszcz do kostek, starała się ukryć złość. - Po prostu daj mi spokój!

- Rachel, ty nie rozumiesz! - Staął na jej drodze i musiała się zatrzymać. - Wiem, że nasz związek utknął w martwym punkcie, ale gdybyś dała mi jeszcze jedną szansę... - Na jego twarzy malowała się szczerłość. - Naprawdę chciałbym spróbować jeszcze raz. Rozumiem, dlaczego wtedy tak powiedziałaś, ale...

- I nic się nie zmieniło - westchnęła ciężko. - Lubię cię, Shaun, ale...

- Więc w czym problem? Do diabła, Rachel, chyba czujesz, jak mi na tobie zależy.

- Przestań do mnie wydzwaniać, pisać i przychodzić! -Z niechęcią zauważyła znajomy, lśniący samochód, który zatrzymał się przed domem, tuż obok skromniejszego wozu Shauna. - Nie zmienię zdania!

Shaun podążył za jej wzrokiem. Szofer wyskoczył i otworzył tylne drzwi. Jean-Luc wysiadł z limuzyny.

- Domyślam się, że to zbawca Grange? - skomentował Shaun z sarkazmem. - Naomi mówi o nim jak o jakimś bogu!

- To zwykły biznesmen - odparła z nadzieją, że Jean-Luc uda się na poszukiwanie młodej i szalenie kobiecej pani architekt, która siedziała tu od samego rana. Nie miała jednak szczęścia, gdyż zdecydowanym krokiem ruszył w ich kierunku.

- Witaj, Rachel. - Uśmiechnął się przelotnie i bez odrobiny ciepła. Ubrany był w nieskazitelnie skrojony garnitur. Obrzucił Shauna zagadkowym spojrzeniem. - Nie przedstawisz nas sobie?

- To jest Shaun... Shaun Gallagher, cioteczny wnuk Naomi. Shaun, to jest Jean-Luc Manoire.

Podali sobie ręce. Nie wiedziała, dlaczego Jean-Luc poczuł do Shauna antypatię. Był elegancki, na swój sposób przystojny. Przyjacielski, szanowany, godny zaufania.

Rachel westchnęła. Przecież dlatego zaczęła się z nim spotykać, by zapomnieć o niebezpiecznym i nieodpowiedzialnym kochanku z lat szalonej młodości.

- Chciałbym usłyszeć twoją opinię na temat tego, co powie architekt - powiedział Jean-Luc. - Jesteś' wolna?

- Hm... tak. - Skinęła głową, starając się nie okazać zbyt jawnie ulgi. - Shaun właśnie odjeżdża.

Shaunowi to się nie spodobało. Ani spojrzenie, jakim Jean-Luc go odprawił, ani fakt, że Rachel nie mogła się doczekać jego wyjazdu. Ale trudno. Musiał zrozumieć, że ich związek to już przeszłość.

- Będziemy w kontakcie. - W głosie Shauna brzmiała stal, a w jego orzechowych oczach pojawił się błysk, jakiego Rachel dotąd nie widziała. Wziął ją za rękę, pocałował w usta. - Mówiłem serio - wyszeptał. - Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy.

Zdając sobie sprawę z tego, że Jean-Luc im się przygląda skryła głęboko irytację i z udawaną obojętnością odprowadziła Shauna wzrokiem do samochodu.

- Spodziewałem się... kogoś lepszego. Odwróciła się gwałtownie.

- Słucham?

- Nie podoba mi się - ciągnął. - Nie jest dla ciebie odpowiedni.

Z tym mogła się zgodzić, ale zarumieniła się z gniewu, słysząc arogancki komentarz Jeana-Luca.

- Ja to osądzę! - odparła chłodno. - I nie przypominam sobie, bym prosiła cię o opinię.

- Jednak czułem się w obowiązku ją przedstawić. Jak długo go znasz?

- Wystarczająco długo! Uniósł ciemne brwi.

- Na co?

- Nie życzę sobie, byś wtrącał się w moje życie osobiste! Mówiłeś coś o rozmowie z panią architekt - zmieniła szybko temat. - Czy chcesz poznać moją opinię na temat przebudowy Grange?

- Oczywiście. Wejdźmy do środka - poprosił. - Jestem już spóźniony.

- Może powinieneś przekazać część obowiązków komuś zaufanemu - odparła niewinnie. - Taki z ciebie zajęty i ważny biznesmen.

Pominał milczeniem jej złośliwość.

- Zwolniłaś się już z pracy?

- Tak. Bardzo żalowali, że odchodzę.

- Naprawdę?

Dostrzegła cień uśmiechu. Bawił się jej kosztem.

- Muszę jednak pracować do końca miesiąca i mój czas jest równie cenny, jak twój.

Pani architekt, szykowna Francuzka około trzydziestki, okazała się entuzjastką projektu. Rachel słuchała z uwagą jej wywodów i stwierdziła z ulgą, że wszystkie obawy dotyczące zmian były, jak to nieustannie powtarzał Jean-Luc, nieuzasadnione. Remont miał się odbywać etapami, by można było zacząć działalność przed ukończeniem prac wykończeniowych.

Pod koniec wizyty Jean-Luc, który musiał znać panią architekt od dawna, wdał się w pogawędkę o sprawach nie związanych z Grange. Widać było, że jej się podoba, ale cóż w tym dziwnego? Przystojny, czarujący i bogaty... Francuzka uśmiechała się do niego zalotnie i trzepotała uwodzicielsko rzęsami, a on odwzajemniał uśmiech. Rozmawiali w ojczystym języku tak szybko, że Rachel miała trudności ze zrozumieniem. Zastanawiała się, o czym mówili...

Starał się bardziej, niż to było konieczne, flirtował tylko dlatego, by zrobić na złość Rachel. Ogarnęła go wściekłość, kiedy ten dureń ją pocałował. Miał wielką ochotę go udusić, a jeszcze lepiej... poddać wymyślnym torturom. Myśl, że doszło między nimi do czegoś więcej niż pocałunek, doprowadzała go do białej gorączki. Stał więc i zachowywał się jak idiota, czując ból odrzucenia dotkliwiej niż kiedykolwiek. Żartował z Yvette Chantrelle i przekonywał samego siebie, że świat pełen jest kobiet, wartych grzechu.

- Niedługo znów się zobaczymy. - Jean-Luc zakończył rozmowę z Yvette i złapał Rachel za ramię, zanim zdążyła odejść. - Rachel...

- Tak? O co chodzi?

Zawahał się, ale tylko przez moment.

- Wracam wieczorem do Francji. To numer mojej komórki. - Wręczył jej kartkę. - Możesz się ze mną skontaktować, jeśli będziesz chciała coś omówić.

- Wątpię, czy zajdzie taka potrzeba - mruknęła i wzruszyła ramionami. - Wydaje się, że wszystko masz pod kontrolą.

- Przeprowadź remont domku jak najszybciej - powiedział, ignorując jej uwagę. - Byłoby dobrze, gdybyś się tam wprowadziła, nim zapanuje tu chaos.

- Chaos? - Zmarszczyła czoło.

- Nie chaos - poprawił się - ale zamieszanie. Skontaktuję się z tobą, gdy tylko personel wyjedzie na lato. Nie podoba mi się, że zostajesz tu sama.

- Nic mi nie będzie. Niepotrzebnie się martwisz. Jean-Luc upomniał się w duchu.

- Lepiej dmuchać na zimne - skwitował rzeczowym tonem. - W Grange znajduje się wiele cennych przedmiotów.

- Przedmiotów? Tak, słusznie - wymamrotała zmęczona.

- Porozmawiamy za parę dni. - Ciemne oczy uwodziły i hipnotyzowały ją. - Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała - dodał energicznie. Potem wsiadł do samochodu i odjechał, a Rachel została sama na żwirowym podjeździe.

Domek wyglądał o wiele lepiej. Zdziwiający, co, mając do dyspozycji dobrą ekipę i kilka puszek farby, można zdziałać w ciągu dwóch tygodni.

Rachel skończyła wycierać kuchenne okno i rozejrzała się dokoła. Nawet Naomi pochwaliłaby panującą tu czystość. Blaty i stare kafelki błyszcząły w słońcu. W saloniku na dole i w sypialni położono nową wykładzinę.



Wsiadła na rower i wróciła do Grange. Zamierzała wybrać kilka rzeczy: stół na parasole i małą dębową komodę do saloniku. Większość mebli miała zostać jutro przetransportowana na przechowanie do magazynu.

Postawiła rower przy ścianie obok kuchennych drzwi i włożyła klucz do zamka. W domu panowała dziwna cisza. Naomi wyjechała rano do siostry do Szkocji.

- Wiesz, jaka była twoja ciotka - powiedziała cicho. - Zawsze taka wymagająca, nie mogłam wyjeżdżać na zbyt długo. Więc to dla mnie prawdziwa gratka, o ile się zgodzisz, oczywiście. Zostanę, jeśli nie chcesz być tu sama.

Rachel natychmiast wyraziła zgodę na wyjazd Naomi. Nie mogła się doczekać, kiedy zostanie wreszcie sama. Ciągłe udawanie zadowolenia i radości wobec Naomi i służby było naprawdę wyczerpujące.

- Więc w porządku. Prosiłam Shauna, by się tobą zaopiekował pod moją nieobecność.

- Naomi!

- Och, nie gniewaj się. Dzięki temu będę spokojniejsza. A może potrzebujecie odrobiny spokoju i ciszy, by rozwiązać problemy.

- Jakiego spokoju i ciszy? Jutro przyjeżdżają robotnicy.

- No cóż - Naomi wzruszyła lekko ramionami - stało się.

Ktoś był w kuchni. Poczwała rozczarowanie.

- Co tu robisz?

Shaun siedział na stołku przy bufecie i uśmiechał się do niej promiennie.

- Co to za powitanie? Już miałem wyruszyć na poszukiwania.

- Jak się tu dostałeś? - Przetarła dłonią spocone czoło. - Shaun, proszę, jestem zmęczona. Odejdź Bez względu na to, co Naomi powiedziała, nie chcę cię tutaj.

- Tak traktujesz gości? Naomi zostawiła mi klucz. Skąd ta wrogość? Przyjechałem, żeby z tobą porozmawiać...

- A ja nie chcę rozmawiać! - powiedziała stanowczo, starając się nie okazać irytacji. - A ty nie jesteś moim gościem. Nie zapraszałam cię.

- Ale Naomi to zrobiła.

- Shaun, jestem zmęczona powtarzaniem w kółko tego samego. Może po prostu zrobisz to, o co cię proszę?

- Czy to takie straszne, że chcę się z tobą spotykać? -W holu rozległ się dzwonek telefonu. Rachel spojrzała na drzwi. - Nie możesz mnie tak zwyczajnie odprawić. - Podeszedł do niej nieco chwiejnym krokiem. - Nie pozwolę ci.

Poczuła od niego alkohol i po raz pierwszy trochę się przestraszyła.

- Shaun, może pożegnasz się i wyjdiesz? Bądźże rozsądny - uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Jesteś miłym człowiekiem. Lubię cię, ale potraktowałeś naszą znajomość zbyt poważnie. Spędziliśmy ze sobą kilka miłych chwil, to wszystko.

- Może dla ciebie. Nigdy dotąd nie czułem tego, co czuję do ciebie. Nie rozumiesz, co to jest odtrącenie.

- Skąd ta pewność<sup>0</sup> - wyszeptała, odsuwając się od niego. - Słuchaj, lepiej odbiorę telefon. To może być coś ważnego.

Z ulgą wyszła z kuchni. Zdenerwowała się. Potrząsnęła głową, starając się uspokoić. Biedak, musiał czuć się podle. Zazwyczaj nie pil.

Podniosła słuchawkę

- Halo?

- Rachel? Jak się masz?

Zawahała się, nasłuchując odgłosów z kuchni.

- Mm... tak, w porządku. - Nigdy by się nie przyznała, jak bardzo ucieszył ją głos Jeana-Luca po drugiej stronie linii.

- Tylko w porządku?

Coraz głośniejszy hałas. Brzęk tłuczonego szkła. Rachel zaczęła się poważnie obawiać, że Shaun demoluje kuchnię.

- Mówisz niezbyt pewnie. Czy coś się stało? Co to za hałas? Co się dzieje?

Rachel przyłożyła rękę do czoła. Źle znosiła to szorstkie przesłuchanie.

- Czy jest ktoś z tobą? Myślałem, że cały personel już wyjechał.

- Wyjechał. To Shaun - przyznała z oporem.

- Shaun! - Nietrudno było wyczuć jego dezaprobatę. -Rozumiem.

- Prawdę mówiąc, nie rozumiesz! - odparła sucho. Instynkt kazał jej wyjawić prawdę. Przestraszył ją wojowniczy nastrój Shauna. - Nie zapraszałam go, ale Naomi dała mu klucz.

- Więc powiedz mu, żeby sobie poszedł.

- Tak... dobrze...

- Zdenerwował cię?

- Nie.

- Na pewno?

- Słuchaj, zapomnij, że wspomniałam o Shaunie. Wszystko jest w porządku,

- Ciekawe, czemu ci nie wierzę - skomentował.

- Tylko że on jest trochę... zdenerwowany.

- Zdenerwowany? Co to ma znaczyć?

- Pił.

- Przyjeżdżam.

- Nie! Jean-Luc! - zawołała. - Nie ma potrzeby! - Ale było już za późno. Telefon zamilkł.

Jean-Luc odczuł ulgę, że wrócił do Anglii. Wyobrażał sobie, co by czuł w podobnej sytuacji, gdyby znajdował się setki kilometrów stąd, nie mogąc przyjąć Rachel z pomocą. Jechał jak wariat. Zadzwoił tylko po to, by się upewnić, że wszystko idzie zgodnie z planem. Nie chciał się przyznać, aż do teraz, że po prostu musiał ją znowu zobaczyć. Wcisnął pedał gazu i zastanawiał się, co zrobi tej świni, jej chłopakowi.

- Shaun, naprawdę musisz iść. - Wzięła jego marynarkę z krzesła i podała mu. Spojrzała na leżące na podłodze talerze. - Co się stało, do licha?

- Chciałem nalać sobie wody i potknąłem się - wyjaśnił, wzruszając ramionami. - Spadły.

- Litości! - Zaczęła zbierać skorupy z podłogi. - Idź już, Shaun. Jean... to jest, pan Manoire przyjeżdża i nie będzie zachwycony, gdy cię tu zobaczy.

- A co mu do tego? - zapytał wojowniczo.

- Proszę. Shaun, zrozum - odparła zmęczonym głosem. - Piłeś i nie jesteś sobą.

- A jeśli nie zechcę? - Podszedł do niej. - Tak dobrze nam było ze sobą. Jak mogłaś tak łatwo o tym zapomnieć? Pamiętasz ten dzień na jarmarku? I weekend nad morzeni?

- Jasne, że pamiętam - wysiliła się na uśmiech. - Bawiliśmy się dobrze, ale to już skończone.

- Jesteś taka piękna. - Dotknął jej policzka. - Byłem głupcem myśląc, że możesz się mną zainteresować... - Potrząsnął ze smutkiem głową. - Jeden pocałunek... tylko jeszcze jeden pocałunek...

- Piłeś, Shaun. To naprawdę nie jest dobry pomysł. - Cofnęła się, zerkając na kuchenne drzwi. - Pan Manoire zaraz tu będzie. Chce omówić kilka spraw...

- Jemu z ochotą poświęcisz czas - rozzłościł się nagle. -Dlaczego? Co on takiego ma, czego mnie brak? Widziałem, jak na niego patrzysz... Boże, robię z siebie idiotę.

- Istotnie - od progu rozległ się głos przypominający stal. Zaskoczona Rachel odetchnęła z ulgą. - Rachel, czy prosiłaś tego pana, aby wyszedł? - Jean-Luc szedł do nich, nie spuszczając oczu z Shauna. - Najlepiej natychmiast.

- Bo co? - krzyknął ze złością Shaun. - Groźby? Przemoc? Aż dziw, że nie boisz się zniszczyć swojego kosztownego garniturku.

- Nie boję się - powiedział spokojnie Jean-Luc.

- Udajesz ważniaka, co? Nie muszę ciebie słuchać, Rachel też nie musi. - Objął ją ramieniem i przytulił do siebie. - Jesteśmy ze sobą bardzo blisko...

- Czyżby? - Oczy Jeana-Luca pociemniały. - Ale ona chce, żebyś wyszedł. Zabieraj od niej łapy!

- Albo co? - Shaun zachwiał się lekko i Rachel skorzystała z okazji, żeby wyrwać się z jego uścisku. - No, dalej! - rzucił w kierunku Jeana-Luca. - Chcesz się ze mną bić, to się bij! - Zamachnął się pięścią i omal nie trafił Rachel w głowę. - Słyszysz? - wrzeszczał. - Dalej! Zobaczymy, kto tu jest prawdziwym...

Jean-Luc uderzył, nim Shaun dokończył zdanie. Przerazona Rachel patrzyła, jak Shaun zatacza się po otrzymaniu ciosu. Rozległ się huk przewracanego na

podłogę krzesła i w następnej sekundzie Shaun rzucił się niezgrabnie na przeciwnika.

- Przestańcie! - krzyknęła, nie wierząc w to, co się dzieje.

- Przestańcie obaj! - wrzasnęła znowu, gdy Jean-Luc złapał Shauna i poprowadził w kierunku drzwi.

Przycisnął go do kredensu, a gdy Shaun nadal się szamotał, przytrzymał go za kołnierz, napierając całym ciężarem swojego muskularnego ciała.

- Nigdy więcej! Jasne? Zostawisz Rachel w spokoju! - W chwili stresu jego akcent stał się wyraźniejszy. - Już nigdy więcej nie pokażesz tu swojej gęby. Albo konsekwencje będą o wiele poważniejsze niż dziś wieczorem. A teraz wynoś się! - Otworzył drzwi i krzywiąc się z niesmakiem, wypchnął Shauna na kuchenne podwórko.

Rachel trzęsła się jak w febrze.

- Już nie będzie sprawiał kłopotu. Znam ten typ. Brutal i tchórz.

Słyszała go, ale nie śmiała spojrzeć mu w twarz. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Usiadła na krześle i ukryła twarz w dłoniach.

- Jak mogłeś? - wyszeptała. - Jak mogłeś to zrobić?

- Lubisz być napastowana?

- Nie.

- A upokarzana?

- Nie bądź śmieszny!

- Śmieszny? - Podszedł do niej. Widziała, jak przykuca obok. - Słyszałem twój głos przez telefon. Widziałem twoją minę, kiedy wszedłem do kuchni.

- Za dużo wypił. Nie wiedział, co mówi.

- Dobrze wiedział. Potrząsnęła głową.

- Nie musiałeś uciekać się do przemocy.

- Słowa nie pomagały. - Oderwał jej palce od twarzy i zajrzał głęboko w oczy. - Chciałem cię tylko bronić... czy to takie straszne?

Prawie się nabrała, prawie mu uwierzyła. Jakże łatwo byłoby zapomnieć o przeszłości. Potrząsnęła znowu głową. Nie mogła tego zrobić. Byłaby to zdrada wobec samej siebie. Przecież przez niego przeplakała tyle dni i nocy.

- Nie prosiłam cię o ochronę ani o pomoc - odparła drżącym głosem. - Nie zmieniłeś się, Jean-Luc... Jesteś tym samym aroganckim, impulsywnym egoistą, co zawsze.

Zacisnął wargi. Wymamrotał coś pod nosem po francusku. Wiedziała, że jej słowa trafiły w czuły punkt, ale dopiero gdy chwycił ją mocno za ramiona, zrozumiała, jak bardzo go zraniła. Pocałunek był karą i przypomnieniem tego, co kiedyś ich łączyło. Nie zapomniwała nawet na chwilę żarliwości jego ust ani obeszładniającej zmysłowości. Zapomniwała tylko... lub chciała zapomnieć o potędze jego namiętności i własnej podatności na jego urok.

Nie była to łagodna pieszczota. Jego usta smakowały ją powoli, tłumiąc opór, prowokując do odpowiedzi. I na przekór latom rozłąki, na przekór złości, którą w tej chwili czuła, oddała mu pocałunek, przywarła do niego, kochając i nienawidząc go jednocześnie. Jego smukłe, silne ręce ściągnęły ją z krzesła, upadła na kolana. Jean-Luc trzymał ją mocno i całował coraz głębiej i namiętniej, aż w końcu po chwili, która wydawała się wiecznością, oderwał się od niej.

Był zaskoczony siłą swojego pożądania. Czuł przepływającą przez jej drżące ciało falę namiętności. Ich pocałunek był bitwą między nienawiścią i tęsknotą.

Zachował się jak idiota. Co on sobie wyobrażał? Gdzie jego instynkt samozachowawczy, który dotąd nigdy go nie zawiódł?

Rachel spojrzała mu głęboko w oczy. Natychmiast zdała sobie sprawę z błędu, jaki popełniła, ale było już za późno. Wydawało się, że ten incydent nie wywarł na Jeanie-Lucu żadnego wrażenia. Miał może lekko przyspieszony oddech, jednak w jego oczach nie było ani śladu cierpienia czy żalu.

- Jak śmiesz! - Uwolniła się z jego objęć. - Wynoś się!

- Rachel!

- Słyszałeś, co powiedziałam - wycedziła przez zaciśnięte zęby. - Chcę, żebyś sobie poszedł.

Wstała i ze zdumieniem stwierdziła, że z trudem trzyma się na nogach.

- Nie wiem, co sobie pomyślałaś, ale nie planowałem tego. Naprawdę.

- I przez to mam czuć się lepiej? - Jakimś cudem udało jej się nie krzyczeć. Jej głos był lodowaty. - Myślisz, że to takie proste... ocalić Grange, żeby mnie potem wykorzystać? Myślisz, że nadal jestem tą głupią, naiwną dziewczyną, która ci na wszystko pozwoli?

- Nigdy nie byłaś głupia ani naiwna.

- Wygodnie ci tak mówić. Myślę... wiem, że byłam.

- Tylko w odniesieniu do twojej ciotki - odparł stanowczo.

- Wynoś się - powtórzyła cicho. - Już nigdy nie chcę cię widzieć.

- Niestety, oboje wiemy, że to niemożliwe. - Patrzył jej prosto w oczy. - Za-inwestowałem w ten projekt i nie widzę powodu, by zmieniać plany. Prawdę mówiąc, po tym... epizodzie moje postanowienie nabrało mocy.

- Epizodzie? Nazywasz tę napaść epizodem?

- Kiedy cię napadłem? - Spojrzał na nią spokojnie. - Zbyt łatwo, Rachel, stawiasz się w pozycji ofiary. Pocałowałem cię, to prawda, ale nie przypominam sobie, byś krzyczała czy wyrywała się.



- Jak mogłam sobie kiedykolwiek wyobrazić, że jestem w tobie zakochana?  
- szepnęła ledwo dosłyszalnym głosem. W jej oczach zabłyśły łzy.

- To błąd, który popełniliśmy oboje - odparł spokojnie. - Może jestem tu, aby go naprawić.

Patrzyła, jak podchodzi do drzwi. Nagle zdała sobie sprawę, że jej przesadna reakcja tylko pogorszyła sytuację. Nie widziała dotąd, by Jean-Luc patrzył *na* nią w taki sposób - zimny, wrogi, z determinacją.

Tu desperacka determinacja martwiła ją najbardziej.

LR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Rachel szczotkowała złote włosy, wyglądając przez okno w sypialni. Ogrodnicy układali właśnie ostatnie kawałki murawy na trawnikach. Lato było suche i upalne, toteż prace w Grange postępowały bez zakłóceń i opóźnień. Kierownik budowy starał się zdążyć przed wyznaczonym terminem, licząc bez wątpienia na pokaźną premie.

Odłożyła szczotkę na toaletkę i wciągnęła ją przez głowę podkoszulek. Na pojutrze zaplanowano oficjalne otwarcie. Minęły prawie trzy miesiące od ostatniego spotkania z Jeanem-Lukiem. Kontakt między nimi ograniczał się właściwie do faksów. Rachel nienawidziła każdego lakonicznego komunikatu, który do niej trafiał.

Jak sobie poradzi, gdy go znowu zobaczy"

- Nie tknąłeś koniaku.

Jean-Luc spojrzął ponad płomieniami świec. Yvette w wydekoltowanej, czarnej sukni, niewiele pozostawiającej wyobraźni, wyglądała cudownie. Uśmiechnął się i podniósł kieliszek, zdając sobie sprawę, że nie był zbyt rozmowny przez cały wieczór, choć to on zaproponował wspólną kolację.

- Pomyślałam, że może... - jej uśmiech był pełen obietnic - pójdziemy do mnie? - wymruczała. - A może do ciebie?

Zastanawiał się, czy rozsądnie będzie przyjąć tę kuszącą, bez wątpienia, propozycję. Celibat nie odpowiadał mu i nigdy nie brał go poważnie pod uwagę, aż do niedawna.

Lato wlokło się bez końca, suche, upalne i o wiele za długie. Został w Paryżu, pracował za dużo, bez reszty rzucił się w wir interesów. Yvette była urocza, dowcipna, inteligentna, więc dlaczego nie miał ochoty iść z nią do łóżka?

- Yvette...

Podniosła rękę, przerywając mu.

- Nie jesteś zainteresowany - uśmiechnęła się nieco chłodno. - Nie mam zwyczaju błagać.

- Nie spodziewam się tego po tobie. Jesteś kobietą godną pożądania. W innych okolicznościach... - Zdobył się na uśmiech, potem zmarszczył brwi. zdegustowany swym zachowaniem. - Nie jestem zbyt dobrym kompanem. Wybacz.

- Masz za dużo na głowie. Rozumiem. - Wydeła lekko usta. - Jak sprawy w Anglii?

- O ile wiem. dobrze - odparł. - Jadę tam jutro, żeby się przekonać na własne oczy.

- A zatem miłej podróży - powiedziała Yvette, wstając od stołu. - To bardzo piękna, młoda kobieta - dodała. - Życzę wam obojgu wiele szczęścia. Choć, jeśli się nie uda... - Potrząsnęła ciemną główką i uśmiechnęła się. - Ach, powiedziałam, że nie będę błagać. Wywierasz wrażenie na kobietach, nie ma co! Ale z pewnością doskonale o tym wiesz.

- Nie na wszystkich - sprostował natychmiast bez uśmiechu. Pomyślał o ostatniej rozmowie z Rachel i wzruszył lekko ramionami. - Nie na wszystkich...

- Więc przeżyłaś? - Rachel odwróciła się gwałtownie na dźwięk głosu Jeana-Luca. Wciągnęła głęboko powietrze i pochyliła się, by powąchać jedną z pięknych koralowych róż, które rosły przy nowo wybrukowanej ścieżce do kortu tenisowego. Próbowwała odzyskać równowagę ducha.

- Myślałam, że przyjeżdżasz dopiero jutro. - Dostrzegła zmęczenie w jego oczach, kiedy podszedł bliżej. - Mogłeś mnie uprzedzić, że będziesz o dzień wcześniej.

- Po co? - Wsadził obie ręce do kieszeni i obrzucił ją zimnym spojrzeniem. - Czy sprawiłem ci jakiś kłopot?

- Możliwe. - Jej głos był równie chłodny i rzeczowy. Przyglądała mu się ukradkiem. Rozluźnił krawat i rozpiął guzik koszuli, odsłaniając opaloną szyję. Podróż musiała być męcząca w tym upale, sądząc po nieznaczących śladach potu.

- Czy moje pokoje są gotowe?

- Tak. Zaskoczony? - Nie miała ochoty ukrywać irytacji. - Nie wierzyłeś, że zdążę ze wszystkim na czas?

- Miałem dość miasta, to wszystko. - Jean-Luc rozejrzał się dokoła. - Nie ma to jak lato na angielskiej wsi. Grange wygląda teraz niezwykle majestatycznie - dodał, oglądając nowy dach i świeżo odmalowaną elewację. - Remont poszedł dobrze, prawda?

- Tak.

- Nie wydajesz się zbyt zachwycona efektem końcowym - stwierdził. - Nie potrafisz przyznać, że posiadłość jeszcze nigdy nie wyglądała tak dobrze.

Wzruszyła lekko ramionami i westchnęła. Starła się nie myśleć o tym, jak tu było sześć lat temu, kiedy Jean-Luc był biednym, ale szczęśliwym studentem.

Chciała wyrzucić z myśli jego wizerunek, fascynującą mieszankę nieugiętej zmysłowości i energii, zapierającej jej dech w piersiach.

Kiedyś rozumieli się bez słów.

Spojrzała krytycznie na dom rodzinny, który za parę godzin miał się zamienić w hotel.

- Może być... - wymamrotała. - Jeśli się lubi takie rzeczy, oczywiście...

- Na litość boską, Rachel! - krzyknął. - Czemu nie schowasz dumy do kieszeni i nie przyznasz, że wszystko poszło jak po maśle? Zostawiłem cię samą. Nie wtrącałem się, chociaż właśnie tego obawiałaś się najbardziej!

- Mogę ci tylko powiedzieć - zawołała - że uciekłabym stąd, gdyby tylko nadarzyła się okazja! Choćbym nawet miała wszystko stracić!

- Cóż, skoro nie masz takiej okazji - odparł lakonicznie

- nie ma co marnować czasu na dyskusje na ten temat.

Zapadła cisza. Śpiew ptaków w gałęziach drzew wydawał się nagle zbyt donośny i radosny.

- Skończyłeś znęcać się nade mną? - Rachel próbowała zapanować nad głosem. - Bo idę właśnie na kort.

Z przyjemnością patrzył na jej opalone, zgrabne nogi i krótką, plisowaną spódniczkę.

- Tak. też przypuszczałem. Kiedyś byłaś w tym dobra. Nadal utrzymujesz formę?

- Jestem nawet lepsza. Chciałam poćwiczyć serwy.

- Aha... - Wyjął jej z rąk raketę z węglowego włókna.

- Niezła - wymamrotał. - Podobna do tej, którą mam w bagażniku.

Minęła chwila, nim pojęła, w czym rzecz.

- Ty... chyba nie masz ochoty na tenisa po podróży z Paryża. Może wypróbujesz kryty basen? - zaproponowała niemal desperacko. - Jest wspaniały.

- Zachwalasz przede mną uroki Grange? - uśmiechnął się rozbawiony. - Popływam później. Potyczka z tobą to dla mnie najlepszy sposób pozbycia się napięcia i zmęczenia... oczywiście, jeśli wytrzymasz moje tempo.

- Jest gorąco, ja...

- Tchórzysz? - Spojrzał wyzywająco.

- Wcale nie! - Na taką właśnie odpowiedź czekał. Rachel gapiła się na jego arogancką twarz i miała ochotę zapaść się pod ziemię. To irytujące rozbawienie, wyraz pobłażania...

- Dobrze. Daj mi pięć minut. Potraktuj to jako służbowe zadanie - powiedział na odchodnym. - Dbanie o dobry humor inwestora. I przestań się dąsać, nie do twarzy ci z tą naburmuszoną minką.

Oczywiście kazał na siebie czekać i pojawił się, dopiero kiedy miała ochotę wracać. Wyglądał niezwykle przystojnie w szortach i białej koszulce, opinającej szerokie, opalone ramiona i muskularny tors.

- Trzy sety?

- Nie wiem, czy starczy mi czasu - oznajmiła chłodno. - Może po prostu zwyczajnie zagrajmy na punkty.

- Boisz się przegranej? - Wyjął parę piłek z pudełka i rzucił w jej kierunku. Uśmiechnął się, a w jego oczach zabłysła kpina. - Kiedyś byłaś dobra. Myślałem, że z chęcią mi dołożysz. Jedyna okazja.

- Nadal jestem dobra! - podjęła wyzwanie. Gniew i irytacja dodawały jej sił. - Przekonasz się.

Problem polegał na tym, że za bardzo zależało jej na wygranej. Zbyt spięta, przepuszczała piłki, które normalnie odebrałaby bez kłopotu. Jean-Luc nie okazywał litości. Odbijał piłkę jak automat, nie popełniał błędów serwisowych. Rachel biegała po korcie jak oparzony królik. Pod koniec pierwszego seta była ledwie żywa.

- Dobrze się bawiłeś, prawda? - wydyszała w końcu.

- To było niczym spacer ścieżką wspomnień. - Wyciągnął butelkę wody mineralnej. - Chcesz trochę?

- Chcę walczyć do końca. - Nie miała zamiaru poddawać się jego urokowi. - Musisz grać tak ambitnie i twardo?

- Mam pozwolić ci wygrać? - zdziwił się, bo to mu nie przyszło do głowy.

- Chcę tylko, byś nieco zwolnił tempo. Jest upał, a ja mam nowe tenisówki i...

- Szukasz wymówki? - Wydawał się szczerze rozbawiony. - Nie najlepiej ci idzie, prawda? - Przechylił głowę i polał się wodą. - Pamiętam, że bywałeś w lepszej formie... zazwyczaj mnie ogrywałeś.

- To ja nauczyłam cię grać! - odparta sucho, starając się nie ulec wspomnieniom. - Był koniec zimy i udało nam się rozegrać zaledwie kilka meczów. Ale widać ćwiczyłeś od tamtej pory!

- Możliwe. - Odgarnął z czoła mokre włosy. - Marnie serwujesz, O wiele za słabo.

- Dziękuję za informację! - odparła z fałszywą słodyczą, z zafascynowaniem patrząc, jak kropelki wody spływają po ogorzałej szyi. - Zdaję sobie sprawę z moich niedociągnięć, ale nie przejmuję się nimi zbyttnio.

- Chcesz powiedzieć, że nie obchodzi cię, czy przegrasz? Pod tą angielską ogładą kryje się determinacja. Walczyłaś o każdy punkt jak lwica.

- Marnowałam tylko czas, prawda? - zauważyła sztywno. - Grasz, żeby wygrać.

- Instykt - powiedział. - Wiem, że to jedyny sposób, by przetrwać. - Chwył raketę Rachel. - Może udzielę ci kilku lekcji?

- Co takiego? - Zaszło jej w gardle.

- Masz problemy z serwem. Na dodatek źle stoisz. Pokażę ci. - Chwył ją za nadgarstek i poprowadził na linię, nim zdążyła zaprotestować. Zdawał sobie sprawę, że zachowuje się jak szaleniec, chociaż zawsze szczyił się swym opowaniem i zdrowym rozsądkiem. - Trzymaj raketę i piłkę, jakbyś szykowała się do serwu - poinstruował.

- Nie mam ochoty słuchać, co i jak mam... Jean-Luc, nie zważając na jej protesty, ustawił ją w odpowiedniej pozycji.

- Właśnie tak. - W mgnieniu oka znalazł się za jej plecami i położył dłonie na jej biodrach. - Ramiona automatycznie pójdę dalej, rozumiesz? Wsuń nieco lewą nogę i stań bliżej linii.

Z trudem łąpała oddech. Nie mogła skoncentrować się na jego poleceniach. Niezgrabnie zmieniła pozycję, świadoma jego bliskości. Serce w piersiach było jak oszalałe. Robi! to specjalnie. Sprawdzał ją. Po ostatnim incydencie musiał wiedzieć, jakie to dla niej trudne.

- Teraz uchwyt. - Przesunął niepotrzebnie dłoń po gołej skórze jej ramienia i przykrył palce zaciśnięte mocno na rączce rakiety. - Jesteś zbyt spięta - wymamrotał. - Rozluźnij uchwyt - szeptał tuż przy jej uchu. - Tak właśnie ma być... lek-



ko i przyjemnie. - Zademontrował powoli każdy ruch. - I jeszcze raz. Czy tak nie lepiej? Nie bardziej naturalnie?

Naturalnie? O, tak. W tym problem. Jego bliskość sprawiała, że nie potrafiła zebrać myśli.

- Powinnaś patrzeć na siatkę - Jean-Luc poradził cicho. - Nie na mnie.

Nie mogła dłużej tego znieść. Z arogancką nonszalancją przesunął lewą rękę z jej biodra, i nakrył dłonią palce zaciśnięte na żółtej piłeczce.

- Nie chcę twojej pomocy! - krzyknęła, świadoma, że przegrała to starcie. - Puść mnie!

- A jeśli nie puszczę?

- Co? - Zamknęła w rozpaczy oczy, by nie widział jej wzroku, desperacko usiłując otrząsnąć się z wrażenia, jakie robił na niej ten gardłowy francuski akcent.

- A jeśli nie zechcę cię puścić? - ciągnął.

Poczuła jego gorący oddech i zesztyniała, gdy usta Jeana-Luca musnęły jej szyję.

- Przestań! To nie fair!

- Nie fair? A co to ma z tym wspólnego?

- To twoje wstrętne ego! - zawołała oburzona. - Chcesz udowodnić, że masz nade mną przewagę.

- Ależ po co? - zapytał spokojnie. - Czy muszę udowadniać coś, co jest oczywiste dla nas obojga?

- Oczywiście? - Nie kryła złości. - Ze nie mogę znieść twojego widoku? Myślisz, że w końcu pogodzę się z twoim wściubianiem nosa w moje prywatne sprawy? Że nabiorę się na twoje sztuczki i pozwolę sobą manipulować?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Nie możesz traktować mnie w ten sposób!

- A jak ty mnie potraktowałaś? Ty i twoja ciotka... taka wyrafinowana, tak bardzo lubiła mi przypominać o mojej pozycji.

- Nie wiem, o czym mówisz...

- Wolałabyś o tym zapomnieć, prawda? Jej błękitne oczy płonęły jasnym ogniem.

- Nie sądziłam, że możesz być aż tak okrutny.

- Okrutny? Czy nie uratowałem twojego ukochanego Grange? Potem powiedział coś po francusku i pocałował ją. Stała w jego objęciach niezdolna do wykonania ruchu.

Starła się, bardzo się starała opierać, lecz to okazało się niemożliwe.

I znowu powróciły wspomnienia. Nie zapomniała jego czułości i namiętności. Wszystkiego, co utraciła na zawsze. Próbowwała zdusić szloch, ale nie mogła. Jean-Luc uniósł głowę i spojrzał na jej twarz. Trudno było odgadnąć, co myślał, i nawet nie próbowała. Jednak w jego spojrzeniu nastąpiła zmiana... pojawił się ślad niesmaku i coś, co przypominało żal.

Nie od razu ją puścił.

- Wybacz mi - powiedział tak cicho, że nie była pewna, czy nie myli jej słuch. Potem jego ciemne oczy znowu stały się zimne i chwila niespodziewanej czułości minęła.

- Kiedyś myślałem, że cię Kocham - dodał ponuro. - Byłem głupcem, prawda?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jean-Luc pieścił rozgrzaną skórę Rachel z dręczącą powolnością. Ona przywarła do niego, czując narastające pożądanie. Uśmiechnął się, pochylił i pocałował ją w usta. Pokój był jasny i słoneczny, pościel biała i wykrochmalona.

- Kocham cię - wyznał, zaglądając jej głęboko w oczy.

- Już nigdy nic nas nie rozdzieli.

- Ciotka Klara już cię pokochała. - Rachel dotknęła jego przystojnej twarzy. - Masz pieniądze. Jesteś bogaty. Tak jak my. Możemy stać się szczęśliwą rodziną.

- A co z Shaunem? - W jego oczach pojawił się niepokój.

- Jest moim bratem, też mnie potrzebuje.

Rachel otworzyła oczy. Było ciemno. Żadnego słońca, wykrochmalonej pościeli czy Jeana-Luca. Odetchnęła głęboko. Sen był taki realny. A on taki czuły... jak dawniej.

Było gorąco, wręcz duszno. Przez chwilę leżała bez ruchu, próbując z powrotem zasnąć. Bez skutku. Okno było otwarte na oścież, ale niewiele to pomogło. Spojrzała na budzik. Minęła dopiero północ. Dzisiaj miało się odbyć uroczyste otwarcie Grange.

Wstała i podeszła do okna. Srebrzysty księżyc wisiał wysoko na aksamitno czarnym niebie. Popatrzyła na sad, zarośnięty ogród przy domku i dalej na pola, korty tenisowe i majestatyczną sylwetkę Grange.

Wciągnęła głęboko powietrze. Było przeraźliwie parno. Nie mogła spać. Zrzuciła koszulę nocną i pomyślała o prysznicu, lecz przyszedł jej do głowy jeszcze lepszy pomysł, jak pozbyć się nerwowego napięcia. Przeszukała garderobę, wyciągnęła potrzebne rzeczy i mszyła w stronę Grange.

Basen był ukryty w nie rzucającej się w oczy przybudówce. Rachel przekreśliła klucz w zamku, wślizgnęła się do środka i zamknęła za sobą drzwi. Zdjęła espadryle. minęła szatnie, podniecona perspektywą zanurzenia się w chłodnej, odświeżającej wodzie

Basen był duży, prostokątny, z jacuzzi. Zrzuciła z ramion ręcznik i płaszcz kąpielowy, odsłaniając dobrze skrojony, granatowy kostium kąpielowy. Zwinęła długie włosy w węzeł na karku i już miała wskoczyć do wody, gdy zorientowała się, że nie ona jedna miała ochotę na nocne pływanie.

Jean-Luc wynurzył się przed nią. jego ramiona błyszcząły od wody. Podniósł rękę i odgarnął z twarzy czarne włosy.

- Rachel! - Na moment zmarszczył brwi, potem uśmiechnął się przelotnie. - Co za niespodzianka.

- Tak. - Wpatrywała się w niego jak urzeczona. - Nie mogłam zasnąć.

- Ja też nie... nawet nie próbowałem - przyznał z lekkim uśmiechem. - Właśnie skończyłem pracować nad dokumentami.

- Pewnie chcesz popływać sam. - Odwróciła się. niepewna, jak się ma zachować. Przypomniała sobie swój sen, poczuła ukłucie pożądania i zaczęła się wycofywać. - Zaczekam... wrócę później.

- Nie ma potrzeby. - Chwycił krawędź basenu i podciągnął się do góry. Woda spływała po jego opalonym, muskularnym ciele. - Rachel, to szaleństwo. Nie

możemy unikać się bez końca. - Jego łagodny uśmiech w świetle księżyca wydawał się przyjazny. - Basen jest wystarczająco duży dla nas obojga, nie uważasz?

- Tak... chyba...

- Więc chodź popływać. - Zachęcił ją gestem. - To miejsce jest tak samo twoje, jak i moje.

Rachel wahała się. Szaleństwem było zostać, ale odejść... Dowodziłoby to, że jego obecność ją deprymuje. Poza tym miała taką ochotę zanurzyć się w chłodnej wodzie. Walczyła przez chwilę ze sprzecznymi emocjami, potem wskoczyła do basenu, szybko, by nie zmienić zdania.

Było wspaniale. Należało wziąć kąpiel już dawno temu, zamiast użalać się nad sobą i rozdrapywać stare rany przez całe popołudnie i wieczór. Zanurkowała. Po chwili wyrzuciła do przodu szczupłe ramiona i popłynęła kraulem. Zanurzała twarz w wodzie, łapiąc oddech co cztery uderzenia, starając się płynąć rytmicznie. Zawracała przy brzegu i robiła nawrót, raz po razie...

W końcu zmęczyła się i zwolniła tempo, odwróciła się na plecy i wlepiła wzrok w skomplikowany wzór romboidalnych i sześciokątnych kafli na suficie.

- Nie miałem pojęcia, że tak dobrze pływasz - stwierdził Jean-Luc ze szczerym podziwem. - Rachel... - Leżał w wodzie, a potężnymi ramionami oplótł metalową poręcz otaczającą basen. - Musimy porozmawiać.

Przewróciła się z powrotem na brzuch i po chwili wahania popłynęła w jego kierunku, tym razem żabką, długimi, zgrabnymi ruchami.

- Dziś po południu - wyznał cicho, gdy zbliżyła się do niego - nie zamierzałem cię zranić. Nie chcę... - Przerwał. - Kiedyś byliśmy dobrymi przyjaciółmi.

- Więcej niż przyjaciółmi - stwierdziła, przeklinając w duchu swe serce za to, że tak głośno bije. Zastanawiała się, czy on to słyszy.

Ciemne oczy błysnęły w mroku.

- To nadal jest dla mnie ważne.

- Czyżby? - Zaczynało brakować jej tchu. Nie wiedziała, czy z powodu fizycznego zmęczenia, czy dlatego, że Jean-Luc patrzył na nią tak intensywnie.

Wyciągnął do niej rękę.

- Wydajesz się zaskoczona.

Na wszelki wypadek trzymała się z dala.

- Winisz mnie za to?

- Myślałem, że Grange coś dla ciebie znaczy.

- Znaczy - powiedziała z nieszczęśliwą miną. Była taka zmęczona. - Wiesz o tym. Cieszę się, że nie musiałam sprzedać domu - szepnęła. - Ale fakt faktem, że nie chcę cię tutaj.

- Zostawiłem cię samą przez całe lato. Liczyłem, że po moim powrocie nasze stosunki ulegną poprawie.

- Dzisiaj po południu przekonałeś się, że to niemożliwe! - Odsunęła się od niego. - Zmieniłeś się. Jean-Luc, którego znałam, nigdy nie potraktowałby mnie w tak okrutny sposób.

- A co takiego zrobiłem? - zapytał spokojnie. - Pocałowałem cię? To taka zbrodnia?

- Zbrodnia! Jeśli tego nie rozumiesz, to jesteś bez serca! - Z trudem panowała nad emocjami.

Dlaczego tak się zachowywał? Dręczył ją celowo, chciał sprawić ból? Próbował ją nabrać, wmówić, że pod tą arogancką powłoką nadal był tym wrażliwym chłopakiem, którego kiedyś pokochała? W jakim celu? Wszystkie cudowne chwile spędzone razem przestały cokolwiek znaczyć, kiedy odszedł.

Rachel zaczęła płynąć szybkimi, pewnymi ruchami, które odbierały jej resztki energii. Czowała niemal fizyczny ból. Nie myśl! - powiedziała do siebie, poddając się wodzie, która opływała jej ciało, delikatnie je pieszcząc. Nie myśl!

Powinien wyjechać, opuścić to miejsce. Po co zostawać na jutrzejszą uroczystość? Nie chciała go tutaj. Sam też nie chciał tu być. Masochizm nie był w jego stylu, przynajmniej tak uważał, ale po tym, jak się zachował na korcie tenisowym, zaczynał mieć wątpliwości. Więc wyjedź stąd! - nakazał sobie w duchu. Wróc do Paryża i wdzięków Yvette.

Była w połowie długości basenu, gdy poczuła nagle ból w prawej łydce. Zaskoczona złapała się odruchowo za nogę, poszła pod wodę, ale po chwili z głośnym pluskiem wynurzyła się, z trudem łapiąc powietrze.

- Rachel? - głęboki głos Jeana-Luca zabrzmiał ostro. Usłyszała wołanie raz i drugi, i gdy niemal wpadła w panikę, poczuła, jak jego ręce podtrzymują ją.

- Co jest? Co się stało? - zapytał przejęty.

- Kurcz - wymamrotała. - W nodze.

Pomógł jej dopłynąć do brzegu basenu, a potem wyniósł ją z wody.

- Och! - jęczała, próbując rozetrzeć mięśnie. - Boli jak diabli!

- Uspokój się. - Przerwał jej nieporadne próby, przytrzymał ręką jej stopę, wyprostował nogę i masował łydkę silnymi palcami. - Już lepiej? - zapytał.

Przytaknęła i odetchnęła głęboko, krzywiąc się z bólu.

- Na pewno? - W kąciку jego ust pojawił się uśmiech, gdy kurcz chwycił z nową mocą i Rachel z krzykiem zaczęła skakać wkoło jak szalona. Bez słowa zaniósł ją na jedną z leżanek ustawionych pod otaczającymi basen palmami. - Będzie ci tu wygodniej. - Usiadł obok i położył jej stopę na swoich kolanach.

- Nie ma potrzeby! - zawołała. - Jestem pewna, że za chwilę przejdzie.

- Jeśli rozmasujesz mięśnie. Rachel zamknęła oczy.

- Jeszcze nigdy nie przytrafiło mi się nic podobnego - wyszeptała. - Nie zdawałam sobie sprawy, że to aż tak boli.

- Gdyby mnie tu nie było... - Nie dokończył zdania, tylko dalej rozcierał mięśnie.

- Już mi lepiej. - Zdjęła nogę z jego kolan i stanęła. -Dziękuję.

- Pospaceruj przez chwilę... to powinno pomóc. Zrobiła kilka kroków po chłodnych kafelkach i stwierdziła z ulgą, że ból minął.

- Tak, jest o wiele lepiej - powiedziała. Spojrzała na Jeana-Luca i na widok jego miny przypomniała sobie o mokrym kostiumie, który podkreślał wszystkie krągłości. - Mógłbyś podać mi ręcznik? - Chyba nie słyszał. - Jean-Luc! Ręcznik! - Zrobiła krok do przodu, nerwowo przygryzając wargę.

Podszedł do niej i choć Rachel wiedziała, że najrozsądniej byłoby uciec, nie mogła się ruszyć z miejsca. Bez słowa zarzucił ręcznik na jej ramiona, otulając nim mokre ciało. Stali wpatrzeni w siebie jak urzeczeni, skamienieli z niewypowiedzianego fizycznego pożądania i tęsknoty, jakby odebrało im resztkę rozsądku.

- Pozwól, że cię osuszę - powiedział zduszonym głosem.

Wycierał jej ramiona ostrożnymi i powolnymi ruchami. - Teraz cieplej? - Nie spuszczał oczu z jej twarzy, badając najmniejszą reakcję, rozkoszując się każdym urywanym oddechem.

Rachel przytaknęła wolno. Nie panowała ani nad uczuciami, ani nad własną wolą. Jej ciało krzyczało z tęsknoty. Wyobraziła sobie, jak robi krok do przodu, wyciąga dłonie do jego wilgotnej piersi, czuje pod palcami opaloną skórę i czarne, kręcone włosy...



- Powinam już wracać... - powiedziała, nie ruszyła się jednak. Ciało odmawiało posłuszeństwa. - Muszę... - powtórzyła, jakby oponował, jakby spęta! ją sznurem, a on tylko sta! przed nią i patrzył...

- Pójdę z tobą.

- Nie ma potrzeby.

- Wprost przeciwnie - uśmiechnął się łagodnie. Podniósł swój ręcznik. - Daj mi tylko chwilkę, dobrze?

Mogła odejść, kiedy się przebierał. Ale czekała na niego otulona w płaszcz kąpielowy.

Wracali do domku w milczeniu. Powietrze było ciężkie od upału. Księżyc schował się za chmury i zrobiło się ciemno. Grzmiało. Rachel drgnęła nerwowo, gdy błyskawica niespodziewanie rozjaśniła horyzont.

- To nic takiego - uspokoił ją. - Ta burza nie potrwa długo.

- Nie? - W jej głosie zabrzmiała nadzieja. Wzięła głęboki oddech. Co za duchota. - Już tak bardzo się nie boję, jak kiedyś - wyjaśniła. - Pracowałam nad tym.

- Ta dobrze. - Ścisnął lekko jej dłoń. - To bardzo dobrze.

- Denerwuję się jednak jutrzejszą uroczystością.

- Niepotrzebnie. - Spojrzał na nią. - Rozmawiałem z Colinem. Twierdzi, że dobrze wszystko przygotowałaś.

- Bardzo się starałam, a Colin okazał się niezwykle pomocny. To doskonały pracownik, uczciwy i sumienny. Nie dałabym sobie bez niego rady.

- Nie umniejszaj swoich zasług - powiedział ciepło. - Wierzę w ciebie.

- Naprawdę? - Była zaskoczona.

- Oczywiście. Gdyby było inaczej, nie zawarłbym z tobą umowy.

- Nie wiem... Myślałam, że po prostu jesteś...

- Jaki? - Zatrzymał się i chwycił Rachel za rękę. - Złośliwy? Naprawdę myślisz, że tak bardzo cię nienawidzę?

- Nie nienawidzisz... - powiedziała bardzo cicho. - Raczej nie lubisz.

- Nie przeczę, że nasze ponowne spotkanie nie było szczególnie miłe. - W jego głosie było coś. co poruszyło jej serce. - Ale nienawiść czy brak sympatii... - przycisnął jej dłoń do ust - ani jedno, ani drugie nie wchodzi w grę.

Jej ciało przeniknął dreszcz.

- Naprawdę chcę, żeby wszystko się udało... na przekór okolicznościom - wyszeptała.

- Masz na myśli moją osobę?

- Wszystko - wyznała szczerze.

- Boisz się, że ciotka Klara przewraca się w grobie? -W jego głosie nie było sarkazmu, ale Rachel uwolniła rękę z jego uścisku. - A może jesteś przeciwna mojej pomocy z innych powodów" - dodał cierpko. Nie odpowiedziała. - Czemu nie chcesz uwierzyć w moje szczerze intencje?

Nad ich głowami rozległ się donośny pomruk burzy. Rachel skuliła ramiona i przyspieszyła kroku, owijając się szczelniej płaszczem kąpielowym. Pojawiły się pierwsze ciężkie krople deszczu. Czowała się jeszcze bardziej oszołomiona. Naprawdę wierzył, że obojętnie przyjmie jego pomoc? Powiedział, że ich ponowne spotkanie nie było miłe - a jak, jego zdaniem, ona się czuła? Nie rozumiał, jak bardzo go niegdyś kochała, jakie druzgocące było dla niej jego odejście? Czy przeszłość tak niewiele dla niego znaczyła?

-Z pewnością jesteśmy oboje na tyle dorośli, by zapomnieć o przeszłości - potwierdził jej podejrzenia.

- Łatwo powiedzieć - szepnęła, nie kryjąc goryczy.

- Tak sądzisz? - Odwrócił ją do siebie. - Naprawdę wierzysz, że tak jest?

- Mają dla ciebie duże znaczenie, prawda? - spytała cicho.

- Co?

- Pieniądze.

Nagły błysk oświetlił kamienny domek. Rachel z ulgą pchnęła drewnianą furtkę prowadzącą do sadu i pobiegła porośniętą mchem ścieżką do drzwi. Jean-Luc wszedł za nią do sieni. Deszcz nabrał mocy, bijąc głośno o szyby.

- Rachel, nie słuchałaś tego, co powiedziałem? - W głosie Jeana-Luca słychać było wyzwanie.

- Ależ słuchałam! Po prostu mnie nie przekonałeś, to wszystko! Co jeszcze mam powiedzieć?

- Myślisz, że chciałem, żeby sprawy tak się ułożyły między nami? - Chwycił ją znowu za ramię. - Posłuchaj! Czy wyglądam na szczęśliwego człowieka? - Rozzłościł się nagle. W ciemnych oczach zapłonął ogień. - Czy tam, na korce... myślisz, że chciałem to sobie zrobić... nam obojgu?

- Więc dlaczego?

- Naprawdę jesteś taka tępa?

- Możliwe. Może tak jest bezpieczniej. - Wyrwała ramię.

Nie wiedział, jak do niej dotrzeć. Nienawidził się za to. Kłótnia z nią była ostatnią rzeczą, jakiej pragnął.

Znowu odgłos burzy i błysk. Rachel krzyknęła, wpatrując się w Jeana-Luca szeroko otwartymi ze strachu oczami. Chciała, by ją przytulił, pocieszył.

- Już dobrze. - Jego głos był cudownie kojący. - Jestem tu. Nie zostawię cię.

- Nie? - Skuliła się i zacisnęła mocno oczy, gdy rozległ się kolejny grzmot.

- Rachel! - Poczowała, jak jego ramiona zamykają się wokół niej, ciepłe, silne i bezpieczne. - Już dobrze. Jestem tu.

I był. W tej chwili cały jej gniew i niepewność znikły. Ukryła głowę na jego piersi. Tak bardzo za nim tęskniła.

Stali tak, a burza szalała nad ich głowami. Rachel nie poruszyła się - nie chciała. Dokąd miała uciec? Kto inny tuliłby ją tak w ramionach?

Użył całej siły woli, by tego nie wykorzystać. Kiedy najgorsza burza ucichła, zwolnił uścisk.

- Może spróbujesz zasnąć? - zaproponował łagodnie. -Przed nami ciężki dzień. Pamiętasz?

- Tak - odpowiedziała trochę nieprzytomnie. Starła się nie myśleć o swoich uczuciach.

- W porządku?

- Chyba tak. - Spojrzała mu w oczy, jakby w nich mogła znaleźć odpowiedź na dręczące ją pytania. - Tak, dzięki.,. -Niepewnym krokiem ruszyła w stronę schodów, wspinając się na stopnie z takim trudem, jakby każdy z nich był górą nie do pokonania. - Zostaniesz? - Spojrzała na niego ze szczytu. - To znaczy... - dodała szybko - pada. Zmkniesz.

- Zostać? - Chyba była szalona. Nie wiedziała, jak trudno mu przebywać z nią sam na sam? Jednak zdobył się na spokojną odpowiedź: - Nie martw się o mnie. Wyglądasz na zmęczoną. Prześpij się teraz. Zobaczymy się rano.

Nie mogła się ułożyć. Jej nowe podwójne łóżko wydawało się zbyt duże i puste. Jean-Luc chodził po salonie, ściskając w dłoni szklaneczkę. Liczył, że alkohol pomoże mu uśpić palącą żądzę. Patrzył w sufit. Dlaczego jeszcze nie zasnęła? Każde poruszenie się, skrzypienie desek podłogi...

Poszedł do kuchni, stanął przy oknie i wpatrywał się w spływające po szybie strugi deszczu. Odgłosy burzy były tu wyraźniejsze. Jean-Luc pozostał tam, dopóki nie nabrał pewności, że Rachel zasnęła.

Obudziła się i zobaczyła czyste niebo. Powietrze było świeże i rześkie, po raz pierwszy od wielu dni. Oparła łokcie na kamiennym parapecie i spojrzała w stronę Grange. Wyglądało pięknie w porannym słońcu. Lepiej niż kiedykolwiek...

Myślała o Jeanie-Lucu i męczarniach ostatniej nocy. Uśmiechnęła się z wahaniem. Chyba stosunki między nimi uległy poprawie. Wciągnęła powietrze głęboko w płuca. Lepiej się za bardzo nad tym nie zastanawiać, bo znowu okaże się, że dała się nabrać.

Dzięki Bogu, było ładnie. Przynajmniej nic nie zagrażało przygotowaniom do uroczystości otwarcia. Włożyła niebieski szlafrok, wsunęła na nogi kapcie i zeszła na dół zrobić sobie kawę.

Nie spodziewała się zastać go tutaj, chociaż sama go zapraszała, by został na noc. A zatem skorzystał z zaproszenia. Spoglądała z wahaniem na kanapę, na

której spał. Miał zamknięte oczy, potargane włosy spadały mu na czoło. Był taki odprężony, przystojny i... cudownie bezbronny. Podeszła na palcach.

To była cudowna chwila. Tylko jeden raz widziała go śpiącego. Pracował wtedy bardzo ciężko, przypominała sobie. Główny ogrodnik, tępy i agresywny osobnik, który nie żył już od paru lat, wysługiwał się bezwstydnie młodym pomocnikiem. Jean-Luc musiał pracować za dwóch, czasami przez cały dzień. Po paru miesiącach poranne randki i spotkania oraz harówka od świtu do nocy zaczęły dawać o sobie znać.

Spędzili wieczór w domku, w tym właśnie pokoju... świece, jedzenie, ogień na kominku... Rachel pamiętała zapach dymu, świeżo umytej skóry Jeana-Luca, jego smak... Opowiadała cicho o swoich marzeniach, wpatrując się w tańczące płomienie. Było cudownie.

Kiedy nie odpowiedział na pytanie, obejrzała się zdziwiona i zobaczyła, że zasnął z policzkiem wtulonym w jej ramię. Zmogło go zmęczenie.

- Rachel? - Jeszcze był zaspany. Zaskoczona powróciła szybko do teraźniejszości.

- Przepraszam, nie chciałam cię obudzić. Usiadł, potarł ręką nie ogoloną szczękę.

- Która godzina?

- Wczesnie. Piąta trzydzieści.

- Piąta trzydzieści?! - zdziwił się. - Nic dziwnego, że czuję się, jakbym w ogóle nie spał.

- Obudziło mnie słońce. - Spojrzała w kierunku okna. - Jest śliczna pogoda. Zostałeś - stwierdziła niepotrzebnie.

- Tak. - Odgarnął do tyłu włosy. - Przeszkadza ci to?

- Nie. Jasne, że nie. Nie spodziewałam się tego, to wszystko. Masz ochotę na kawę?

- Tak, dzięki - uśmiechnął się. - Z mlekiem, bez cukru. Poszedł za nią do kuchni i oparł się niedbale o lodówkę,

patrzając, jak Rachel napełnia dzbanek wodą.

- Burza zrobiła nam przysługę.

- Tak? - Spojrzała na niego, wspominając, jak tulił ją do siebie zeszłej nocy.

- Jaka?

- Jest piękny dzień. Niefortunnie byłoby przenosić uroczystość do środka.

- Ach, tak - powiedziała, ukrywając rozczarowanie. Jego bliskość w ciasnym pomieszczeniu rozpraszała jej uwagę. Przez chwilę wyobrażała sobie... no cóż, za dużo sobie wyobrażała.

Wyjęła filiżanki z szafki. Niedobrze. Musi otrzeźwieć. Nie wolno jej poddawać się złudnym marzeniom. Ta noc była... z innego świata, z innego wymiaru. Nierealna - deszcz bijący o szyby, grzmoty nad głowami i Jean-Luc trzymający ją w ramionach.

- Dostałeś kopię harmonogramu? - spytała rzeczowo.

- Tak.

- Wypijemy na zewnątrz? Udało mi się oczyścić taras. - Otworzyła drzwi, nie czekając na jego odpowiedź.

Usiadła na drewnianej ławie, wydobytej niedawno spod plątaniny bluszczu, i spojrzała na sad. Można było stąd dostrzec małą kaplicę, zaledwie kawałek wieżyczki i stare witraże w oknach.

- Na co patrzysz? - Usiadł obok niej.

- Na kaplicę. Cieszę się, że ten kawałek posiadłości pozostawiono w spokoju  
- powiedziała. - Dobrze mieć wypielegnowane trawniki i klomby, ale jest coś  
niezwykłego w miejscu, gdzie rządzi przyroda.

- Ledwie ją widać. - Patrzył w dal. - Prawie o niej zapomniałem - wyszeptał.  
Prawie, ale nie całkiem. Nie byłoby mądrze myśleć teraz o mokrych od deszczu  
włosach i wilgotnych ustach...

- Pamiętasz... - Urwała.

- Jak schroniliśmy się tam przed deszczem? Tak, pamiętam

- przytaknął obojętnie. - Spędzasz tam dużo czasu?

- Nie. Często tam chodziłam, kiedy byłam dzieckiem. Zawsze myślałam... -  
Urwała raptem i wypła łyk kawy.

Jako dziecko bawiła się tam z przyjaciółkami w zwykłe dziecięce zabawy.  
Najbardziej jednak lubiła przebierać się w długą, kremową wieczorową suknię  
ciotki, upinać koronkowy obrus na głowie i dumnie kroczyć wzdłuż nawy małego  
kościółka z bukietem polnych kwiatów w dłoni.

- Lubiłam tam się bawić. To ładne miejsce.

- Tu też jest ładnie. - Spojrzał na ogród pełen kolorowych kwiatów. - Masz  
talent. - Urwał gałązkę lawendy z najbliższej kępki. - Miły zapach.

- Pamiętasz żywopłot, który musiałeś zasadzić? - spytała. - Stary Bertram  
kazał ci wymierzyć precyzyjnie odległości. Musiało tam być z jakieś sto pięć-  
dziesiąt krzewów! Powiedziałeś... - Urwała gwałtownie, zdając sobie sprawę z  
pułapki, jaką na siebie zastawiła. Ta przerażająca potrzeba podzielenia się wspo-  
mnieniami...



- Powiedziałem - dokończył za nią - że nie chcę czuć zapachu lawendy do końca życia! Ale przemawiała przede mną wściekłość - dodał po chwili. - Lawenda jest piękna. Przypomina twoje oczy. Rachel?

- Tak?

Wpatrywał się w jej twarz ze zmarszczonym czołem. Co chciał powiedzieć? Co mógł powiedzieć? Nic, co nie odkrywałoby jego ukrytych głęboko uczuć. Tak bardzo za nią tęsknił.

- Muszę iść pod prysznic i przebrać się - powiedziała, nie radząc sobie dłużej ze wspomnieniami i spojrzeniem jego oczu.

- Wczesnie rano mają dostarczyć kwiaty i nie chcę, by Naomi denerwowała się zbyt przygotowaniami. Dopiero wczoraj wróciła ze Szkocji.

Wyczuła całkowity brak zainteresowania z jego strony, ale ciągnęła dalej.

- Kazałam jej dopilnować dekoracji stołów. Jest jakaś milcząca od powrotu. Pewnie denerwuje się otwarciem. Kiedyś ugotowanie i podanie obiadu na trzydzieści, czterdzieści osób, to była dla niej drobnostka. Teraz wykazuje całkowity brak entuzjazmu.

Zapadła chwila ciszy.

- Pytałaś ją, o co chodzi?

- Nie. - Unikała jego spojrzenia. - Chciałam to zrobić kilka razy, ale stała się szorstka i nieprzystępna.

- Może chce przejść na emeryturę?

- Na emeryturę? Nie ona! Nigdy nie lubiła bezczynności. Poza tym tu jest jej miejsce. Nie, nie o to chodzi. Myślę, że niedługo mi powie.

- Może w końcu zdała sobie sprawę, kim jestem. - Ich oczy spotkały się. - To się musiało stać prędzej czy później - dodał. - Shaun jest jej ciotecznym wnukiem, tak? - Rachel przytaknęła. - Może on jej powiedział.

- On o niczym nie wie. Z pewnością nic o nas... - głos jej się załamał.

- Ale będą rozmawiali o moim udziale w przedsięwzięciu.

LR

Wspomni o tym, że jestem Francuzem. Naomi nie jest głupia... doda dwa do dwóch.

- Tak, tak sędzę.

- Szkoda, że od razu jej o tym nie powiedziałaś. Dlaczego?

- Nie wiem. Było mi niezręcznie.

- Masz na myśli Shauna - powiedział tonem pełnym dezaprobaty. - Czytałem jego list z przeprosinami - dodał. - Ale czy naprawdę przestał cię nachodzić?

Westchnęła. Po kilku dociekliwych pytaniach wysłała mu kopię listu, w którym Shaun przeproszał ją za swoje zachowanie.

- Tak. Mówiłam ci, że wszystko między Shaunem a mną jest w porządku - zapewniła ze sztucznym ożywieniem. - Naprawdę był przerażony swoim zachowaniem. Przykro mi, że zobaczyłeś go w tym stanie.

- Wierzę ci na słowo - odparł sucho. - Jednak proponuję, byś w przyszłości trzymała się od niego z daleka.

- Prawdę mówiąc... - zawahała się - zaprosiłam go na otwarcie.

- Co takiego? - Patrzył na nią z niedowierzaniem. - I przyjął zaproszenie?

- Oczywiście. - Wzruszyła lekko ramionami. - Co miałam zrobić? To cioteczny wnuk Naomi!

- Najpierw twoja ciotka, teraz Naomi... - Potrząsnął głową z oburzeniem. - Przekonałem się na własne oczy, że nadal mają nad tobą władzę.

- Władzę? To nieprawda!

- Nie?

- Nie! - odparta ostro. - Nic podobnego. Jasne, trudno ci zrozumieć, czemu czasami zastanawiam się, czy to, co robię, będzie miało wpływ na innych ludzi.

- To znaczy?

- Absolutnie nic. Nieważne. - Nie chciała następnej kłótni. Chwyciła filiżankę. -- Jak powiedziałam, przed nami ciężki dzień. Muszę się zbierać.

Jeśli spodziewała się, że zaprotestuje, rozczarowała się. Jean-Luc prawie nie zauważył, że wstała.

-Przepraszam - wymamrotała, czekając, aż ją przepuści. Odwróciła się, wchodząc do kuchni, ale Jean-Luc siedział zamyślony i pił kawę, ledwo zdając sobie sprawę, że odeszła.

Zazdrość była dla niego nowym i niezbyt przyjemnym uczuciem. Ze zdziwieniem skonstatował, że irytuje się na sam dźwięk imienia Shauna. Rachel nadal coś do niego czuła, to jasne. Sądził, że scena w kuchni definitywnie zakończyła ich związek, ale teraz... wcale nie był tego pewien.

Zawołał, że odchodzi, i nie czekając na odpowiedź, wyszedł z domku i ruszył ścieżką w kierunku Grange.

Był to pracowity poranek. Rachel robiła, co mogła, by zachować spokój i opanowanie, nawet kiedy nie wszystko szło zgodnie z planem. Teraz kończyła się przebierać.

Włożyła pończochy i wsunęła na nogi kremowe pantofle, idealnie pasujące do lamówki przy zakiecie i dekolcie sukni z malinowego jedwabiu. Spojrzała w lustro. Wyglądała znakomicie. Spędziła wiele godzin w londyńskich sklepach na poszukiwaniach odpowiedniego letniego kostiumu. Nadal nie mogła zrozumieć, że tyle za niego zapłaciła. Ale doskonały krój, przepiękny materiał oraz staranne wykończenie uzasadniały wysoką cenę. Poprawiła kołnierzyk i sprawdziła, czy wszystko w porządku.

Czuła rosnące podenerwowanie. Przygładziła ręką włosy zwinięte w ciężki węzeł na karku i starała się sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz tak bardzo chciała dobrze wyglądać. Wzięła kilka głębokich oddechów. Po co zaprzeczać, że to dla Jeana-Luca tak się starała. Nieważni byli zaproszeni goście, personel czy media. Wszystko to dla Jeana-Luca, choć po ich ostatniej sprzeczce poważnie się zastanawiała, czy w ogóle zauważy jej obecność.

Podeszła do toaletki i spryskała się wodą kwiatową, potem chwyciła kremową torebkę i wyruszyła do Grange.

LR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Masz prawdziwy talent organizacyjny.

- Dziękuję. - Oparta o niski murek otaczający taras obrzuciła wzrokiem rozbawione towarzystwo na wielkim, niedawno ułożonym trawniku. - Wszystko idzie o wiele lepiej, niż przypuszczałam. - Przełknęła łyk szampana.

Było bardzo ciepło. Żałowała, że nie pomyślała o kapeluszu z szerokim rondem, tak jak inne obecne panie, by chronić twarz przed słońcem. Zastanawiała się, czy jest równie czerwona, jak jej suknia.

- Lunch był doskonały. Pogratulowałam Pierre'owi. Powiedział, że pomagał w układaniu menu.

- Podałam parę sugestii, to wszystko. Pierre jest znakomitym szefem kuchni. Gdzie Colin go znalazł?

- Prawdę mówiąc, to moje odkrycie. Pracował całe życie we Francji. Przekonałam go, że pora na zmianę.

- Jesteś w tym dobry... w przekonywaniu ludzi, by robili to, co zechcesz. - Było to proste stwierdzenie faktu. Jean-Luc nie zaoponował.

Ubrał się w kremowy lniany garnitur, bardzo odpowiedni na tego typu imprezę. Wyglądał przystojnie i elegancko. Zauważyła ciekawe spojrzenia mijających ich gości i uśmiechy kobiet.

- Kwartet jazzowy to świetny pomysł. I podoba mi się trupa cyrkowa. Usłyszałam parę pochlebnych komentarzy -Urwał, patrząc, jak klaun żongluje najrozmaitszymi przedmiotami, a kilka metrów dalej szczupły mężczyzna, odziany

jedynie w przepaskę na biodrach, wygina się, jakby był z gumy. Ktoś inny przemierzał ogród na szczydłach. - Całkiem oryginalny pomysł - uśmiechnął się do niej. - Twój?

- Tak. - Z trudem udawała obojętność, widząc jego podziw. Pociągnęła następny łyk szampana i zdała sobie sprawę, że kieliszek jest pusty.

- Jeszcze jeden?

- Tak, poproszę. Coś mniej... - Dotknęła rozgrzanego czoła. - Zaczyna mi się trochę kręcić w głowie - przyznała, uśmiechając się do przechodzącego kelnera. Wręczył jej szklanekę świeżego soku pomarańczowego z lodem. Podziękowała i piła w milczeniu, starając się patrzeć na wszystkich, tylko nie na Jeana-Luca.

Po chwili wyjął z jej ręki szklanekę i postawił na kamiennym murze.

- Co ro...

- Idziemy zatańczyć.

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Naprawdę, nie wydaje mi się... Nie, Jean-Luc. To zły pomysł.

- Dlaczego? - zapytał z wyzwaniem w oczach. - Tańczyłaś już chyba z każdym obecnym tu mężczyzną. Więc dlaczego nie ze mną?

- Wiesz dlaczego. Udawał, że nie rozumie.

- Nie, nie wiem. Rachel... Rozchmurz się trochę. Cały personel się bawi... - Wyciągnął do niej rękę. - Zatańcz ze mną, bo będę musiał uciec się do drastycznych kroków.

- Jakich? - Zerknęła na stojących w pobliżu gości. - Nie drażnij się ze mną.

- Kto tu mówi o drażnieniu się? O ile pamiętam, jesteś wrażliwa na łaskotki... gdzieś w tym miejscu.

Otworzyła usta, kiedy Jean-Luc położył ręce na jej talii.

- Nie odważysz się! Nie przy tych wszystkich ludziach!

- Chcesz się przekonać? - Wsunął rękę pod jej żakiet i przesunął palcami po plecach. - To chyba będzie bardzo dobre miejsce...

- OK! OK! Wygrałeś! - Odsunęła się z zasięgu jego rąk. Spojrzała mu w oczy i naraz zabrakło jej tchu. - Zatańczmy.

Było to mniej przykre, niż się spodziewała. Po paru taktach Rachel odprężyła się i całkiem dobrze się bawiła. Tańczy! świetnie. Nie wiedziała o tym. Nigdy przedtem nie tańczyli. Nigdy nie spędzili ze sobą całej nocy. Nie robili wielu rzeczy.

Dopiero kiedy Jean-Luc przytulił ją mocniej do siebie, zaczęła się prawdziwa udręka.

- Może już dość - wymamrotała, odsuwając się od niego. Uniósł ciemną brew.

- Jeden taniec?

- Nie umiem.

- Umiesz. - Trzymał ją lekko, ale stanowczo, patrząc głęboko w oczy. - Popatrz. To łatwe.

Wcale nie było. Ale jakoś jej się udało i tańczyła sztywno wyprostowana, nie patrząc na niego, koncentrując się na nastrojowych dźwiękach saksofonu.

- Czy już mogę odejść? - spytała, kiedy muzyka umilkła. Dostrzegła błysk w jego oczach i zdała sobie sprawę, że jej słowa zabrzmiały gorzej, niż chciała.

- Oczywiście. - Opuścił ręce i pozwolił jej się odsunąć.

- Spełniłaś swój obowiązek.

- Jean-Luc, nie chciałam...

Czekał i patrzył chłodno, jak zmieszana próbowała coś powiedzieć.



- Powinienem zająć się gośćmi - stwierdził, przerywając jej tłumaczenia. - Ty też.

Zapadła dziwna, niemal złowroga cisza, potem odwrócił się na pięcie i odszedł, zostawiając ją pośrodku trawnika.

Co mu się stało? Zachowywał się jak krety! No to co, że nie chciała z nim tańczyć? Czy musiał od razu wpadać w złość?

Zmusił się do uśmiechu. Jakaś ładniutka dziennikarka zadała mu pytanie i nie miał pojęcia, co odpowiedzieć.

- *Pardonnez moi* - wymamrotał i zapytał z wyraźnym francuskim akcentem: - Czy mogłaby pani powtórzyć? - Widział, jak Rachel mu się przygląda. - A może... - dodał, biorąc młodą kobietę pod ramię - zatańczymy?

Rachel odwróciła się, zmuszając się do skoncentrowania uwagi na gościach. Jej uśmiech był szeroki, lecz sztuczny. Zezłościła się, bo była pewna, że Jean-Luc widział, jak mu się przyglądała, a nie chciała dawać mu tej satysfakcji.

Przeprosiła gości i przeszła z zatłoczonego trawnika w cień olbrzymiego dębu.

- Naomi, co się stało?

- Nic. - Stara kobieta wycierała oczy brzegiem fartucha. - Zupełnie nic.

Po prostu mam ochotę popłakać, to wszystko. Zaraz mi przejdzie.

- Dlaczego? - dopytywała się Rachel. - Przez Grange? Wiem, było trochę zamieszania, ale...

- To nie to,

- Więc co? Nie jesteś sobą, odkąd wróciłaś ze Szkocji. Co cię trapi? Chcesz o tym pogadać?

- Niby o czym? - broniła się Naomi. - Nie ma o czym rozmawiać. - Urwała i spojrzała na Grange czerwonymi od płaczu oczami. - Wiem, kto to taki - oznajmiła nagle. - Shaun mi powiedział, że to Francuz. Dlaczego musiałam się dowiedzieć od niego? Nie ufasz mi?

- Widzisz... - Rachel potrząsnęła głową. - Och, Naomi, wiesz, jak było mi trudno - wyznała cała nieszczęśliwa. - To był taki szok... sama nie mogłam sobie z tym poradzić.

- Po co tu przyjechał?

Rachel zawahała się, niepewna, co odpowiedzieć.

- Twierdzi, że chce pomóc, ale to jasne, że chodzi też o interesy. Jest teraz bogaty.

- Ty i on... - mówiła Naomi zachrypniętym głosem. - Nie rozmawialiście więc?

Rachel zmarszczyła czoło.

- Co masz na myśli? Oczywiście, że rozmawialiśmy.

- Nie, nie! O... no, wiesz... o przeszłości.

- Nie.

- Lepiej posłuchaj mojej rady i daj sobie z nim spokój. Pamiętasz, jak wtedy cierpiałaś? Nie wiem, co ciotka Klara powiedziałaaby o tym wszystkim. - Była wyraźnie oburzona. - Chyba szkoda, że bank nie przejął tego domu!

- Naomi! Jak możesz tak mówić?

- A czemu nie? - Naomi patrzyła na nią z uporem. - Przyjechał, żeby narobić kłopotów. Wiem o tym.

- Dlaczego tak uważasz?

- Gdybym wcześniej wiedziała, kim jest... Nie podoba mi się jego ton. Traktuje mnie, jakby była nikim. Jest zwyczajnie niegrzeczny.

- Co? - zapytała ostro Rachel. - Co ci powiedział?

- Nie chcę teraz o tym mówić. - Naomi potrząsnęła siwą głową. - Wiesz, że dzwonił do Shauna i zabronił mu przyjeżdżać? Nie? - Zaciśnęła usta. - Widzisz? Myśli, że może sobie tu wrócić i wszystkim rozkazywać! A ty uważaj, moja droga, bo znowu złamie ci serce... jak wtedy!

Rachel spojrzała na Jeana-Luca stojącego w oddali. Słowa Naomi przygnębiły ją. Przypomniały, jaka była głupia. Teraz znów traciła zdrowy rozsądek i instynkt samozachowawczy. Jean-Luc był tak pewny siebie i opanowany. Po co Naomi wypowiedziała głośno swoje obawy? Teraz Rachel czuła się jeszcze bardziej bezbronna, jeszcze bardziej lękała się przyszłości.

Wciąż go kochała. Nie mogła już dłużej się okłamywać. Dziwne, że przyznała się do tego teraz, kiedy dźwięczały jej w uszach ostrzeżenia Naomi, ale to tylko świadczyło o sile tego uczucia. Zakręciło jej się w głowie. Nigdy nie przestała go kochać... ani przez chwilę... ani przez jeden moment.

Goście się rozjechali. Artyści cyrkowi przebierali się w szatni i zbierali rekwizyty. Orkiestra pakowała instrumenty. Inni sprząтали resztki do plastikowych worków, aby Grange było przygotowane na przybycie pierwszych gości najjutrz rano. Kelnerki wynajęte tylko na tę okazję plotkowały o Jeanie-Lucu.

- Czyż to nie cudowny facet?

- Na dodatek Francuz!

- Szkoda, że nie mówi z silniejszym akcentem. Tylko od czasu do czasu mu się to zdarza.

- Jest straszliwie bogaty... widziałaś jego samochód? Nie powiedziałabym „nie”, nawet gdyby był biedny jak mysz kościelna, widziałaś to ciało? Zdjął w pewnej chwili marynarkę... tuż przy mnie... i gapił się na mnie, no wiesz, w jaki sposób. Rany, nie wiedziałam, co ze sobą począć. Ale był naprawdę miły, uśmiechnął się... ma seksowny uśmiech.

- Podobno on i ona kręcą ze sobą.

- Nie mów!

- No, nie widziałaś, jak na nią patrzy? Tańczyli razem i widać było, że coś między nimi iskrzy.

- Biedak, nie wyjdzie mu to na dobre. Ona strasznie zadziera nosa. Uważa się za lepszą od zwykłych śmiertelników.

- Daj spokój, Debbie. Nie jest taka zła. Jesteś zazdrosna, bo on w ogóle nie zwrócił na ciebie uwagi!

Rachel ukryła się za namiotem. Miała pomóc przy sprzątanii, ale nagle postanowiła zająć się czymś innym.

- Spieszysz się?

Odwróciła się zaskoczona i wpadła prosto na Jeana-Luca.

- Mm... tak. - Z trudem złapała oddech. - Jest tyle do zrobienia.

- Wydaje mi się, że personel panuje nad wszystkim.

- Ja też należę do personelu - przypomniała sucho. -Czyżbyś zapomniał?

Wpatrywał się w nią intensywnie. Myślała o podsłuchanej przed chwilą rozmowie.

- Nie, nie zapomniałem.

- Co powiedziałaś Naomi? Zdziwiony uniósł pytająco brwi.

- Nic. Dlaczego?

Nie chcę, abys ją denerwował! - Nie uwierzyła w jego zapewnienia. - To stara kobieta. Zasluguje na szacunek, i nie miałeś prawa mówić Shaunowi, żeby nie przyjeżdżał!

- Jego obecność nie byłaby mile widziana. Nie ma nic wspólnego z Grange!

- Ale ma coś wspólnego z Naomi i ze mną!

No i proszę, potwierdziła, że nadal coś czuła do tego bałwana. Starał się zapanować nad irracjonalnym gniewem. Przezornie zmienił temat.

- Więc co takiego powiedziała Naomi? - Wydawał się średnio zainteresowany, a z pewnością nie zdenerwowany. - Że ją obraziłem? Groziłem jej?

- Nie bądź śmieszny! Proszę jedynie, byś ją traktował z szacunkiem, to wszystko. Jest z nami od wielu lat. Była przyjaciółką ciotki Klary.

- Jakże mógłbym o tym zapomnieć.

- Nie ma powodu do sarkazmu!

- Nie przyszło ci do głowy, że może chce nas ze sobą skłócić? Zapomniałaś, jak bardzo mnie nie lubiła przed sześciu laty?

- To nieprawda! Była po prostu...

- Uprzedzona? - podpowiedział jej ochoczo z niewinnym uśmiechem.

- Lojalna. Opiekuńcza.

- Wobec kogo?

Nie odpowiedziała od razu.

- Powinieneś wiedzieć.

- Ale nie wiem. - Zobaczyła błysk gniewu w jego oczach. - Może zechcesz mnie oświecić?

- Powiedziałam wszystko, co chciałam. - Odwróciła się od niego, pragnąc uniknąć kłótni przy świadkach. - Mam robotę.

- Wiesz, postanowiłem, że nie pozwolę, by stare uprzedzenia wpłynęły na moją decyzję i zdeterminowały moje zachowanie. Ocalenie Grange wydawało mi się równie dobrym sposobem, jak każdy inny, by zapomnieć o starych sprawach.

- Chwycił ją za rękę. - Nie odchódź ode mnie - powiedział chrapliwie. - Nie waż się robić mi tego drugi raz.

Zmarszczyła brwi urażona nagłym chłodem w jego głosie.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparła trochę przestraszona. - Puść mnie.

- Nie wiesz? Czyżbyś była równie naiwna, jak sześć lat temu?

Z trudem przełknęła ślinę. Nie miała pojęcia, o co mu chodzi. Stała na uginających się nogach. Była zbyt oszołomiona i nieszczęśliwa, by jasno myśleć. Zeszywniała, słysząc głosy kelnerek za płótnem namiotu.

- Może i jestem naiwna. Musiałam być, skoro dopuściłam do twojej obecności tutaj. Skoro wyobrażałam sobie, że się zmieniłeś.

- Ależ zmieniłem się - stwierdził spokojnie. - To jedyna rzecz w życiu, jakiej jestem pewny.

Rachel zrzuciła żakiet i położyła go na krześle w swoim gabinecie. Dawny pokój kredensowy, wypełniony niegdyś po brzegi starymi i niepotrzebnymi gratami, nie był przestronny, ale małe okno zastąpiono większym, z widokiem na główny podjazd. Lubiła to miejsce, to tutaj kryła się przed światem.

Było już późno. Minęło kilka godzin od jej ostatniej, denerwującej rozmowy z Jeanem-Lukiem. Słaniała się z wyczerpania, ale kiedy jutro Grange zostanie otwarte, będzie miała przynajmniej świadomość, że wszystko funkcjonuje bez zarzutu.

- Jeszcze tutaj? - Colin, zastępca kierownika, zajrzał do środka. - Powinnaś odpocząć. Jutro będzie jeszcze gorzej.

- Dzisiaj było wystarczająco okropnie - uśmiechnęła się zza biurka. - Zaraz idę.

- Zadowolona jesteś z mieszkania w domku? - Colin wszedł do pokoju. Był miłym mężczyzną z rzednącymi włosami i okularach w szylkretowej oprawie na nosie. Drobiazgowy i skuteczny. Wiedział tyle samo. o ile nie więcej, co Rachel o prowadzeniu hotelu.

- Tak. - Pomyślała o swoim malutkim domku i planach, by doprowadzić do porządku ogród i zmienić wystrój w pokoju gościnnym. - Odpowiada mi.

- To z pewnością odmiana po mieszkaniu w takim gmaszysku. - Zdjął okulary i przetarł oczy. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, kończę na dzisiaj i tobie radzę to samo. Wracaj do domu i dobrze się wyśpij.

Wyszedł z uśmiechem i cicho zamknął za sobą drzwi.

Rachel pracowała dalej, choć kleiły jej się oczy. Chciała już znaleźć się w domku, wziąć prysznic i wtulić się w czystą pościel. Była zbyt zmęczona, by pracować, ale jednocześnie nie miała siły, by wstać i wyjść.

Kiedy drzwi uchyliły się ponownie, pomyślała, że Colin zapomniał jej powiedzieć o czymś ważnym. Nie podniosła nawet głowy, tylko pracowicie pisała dalej, aż w końcu zaniepokoiła ją cisza.

To nie był Colin.

Jean-Luc stał oparty o ścianę. Zdjął marynarkę, a rozpięta koszula odsłaniała opaloną pierś. Ręce trzymał w kieszeniach lnianych spodni.

Jej serce zamarto na chwilę, a potem zaczęło bić jak szalone.

- Jean-Luc?

- Tak nie może dalej być - powiedział stanowczo.

- Co takiego? - zapytała, kuląc się instynktownie pod siłą jego spojrzenia.

Nie odpowiedział. Rachel udało się w jakiś sposób wstać z krzesła. Była zmieszana, pełna nadziei, podniecona i trochę przestraszona, gdy zbliżał się do niej. Czuła, jak od jego ciała emanuje żar, widziała błysk pożądania w jego oczach.

Nieważne, że milczał, był zły i na pewno jej nie kochał.

Pragnął jej.

Patrzył na nią przez długą, długą chwilę. Potem dotknął jej warg. Całował ją, jakby była ostatnią kobietą na świecie - jedyną kobietą. Jego palce przesuwają się powoli w dół jej pleców.

- Nie tutaj! - odezwał się wreszcie zduszonym głosem. Spojrzał jej głęboko w oczy, tak poważnie, tak namiętnie, tak cudownie. Trzymał jej głowę w dłoniach i całował jej usta, doprowadzając do szaleństwa. Potem wziął ją za rękę i wyprowadził z pokoju.

Grange było opuszczone, kremowy kamień jaśniał w wieczornym świetle. Ich kroki chrzęściły głośno na zwirowanym podjeździe - szybkie i niecierpliwe, oddalające się od domu w kierunku ogrodów.

Rachel potykała się, usiłując za nim nadążyć, aż dotarli do sadu. Zaprowadził ją pod drzewo uginające się od dojrzałych, czerwonych jabłek. Poczowała szorstką korę na nagiej skórze i z trudem łapała oddech, gdy całował jej szyję, a jego ręce powędrowały pod malinowy jedwab sukni.

Nie powiedział ani słowa. Nie musiał. W jego oczach widziała pożądanie, któremu nie można się było oprzeć. Żaden mężczyzna nie potrafił tak patrzeć.



Pragnął jej równo mocno, jak ona jego i poświęciłaby wszystko, byle tylko czuć jego usta na swoich wargach, jego dłonie na skórze.

Ponieważ go kochała.

LPR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jean-Luc nie pragnął niczego więcej, tylko być z Rachel, całować ją, dotykać, kochać. Tak bardzo jej potrzebował... Nie myśl, nakazał sobie w duchu. Ta nawałnica emocji przeraziła go. Zgadzasz się albo nie - to było jego motto przez ostatnich sześć lat. Ochronna tarcza, celowy dystans, czasami pogarda, a wszystko dlatego, że nie zdobył jedynej kobiety, na której mu naprawdę zależało.

Chciał, żeby to było niezwykle i cudowne przeżycie. Żeby zaczęła się zastanawiać, jak mogła przetrwać te wszystkie lata bez jego miłości. Pragnął w tej chwili zapomnieć o przeszłości, bólu, wzajemnych żalach, przymusowej smutnej rozłące. Każdy dotyk miał ją doprowadzić do granic wytrzymałości... Później Rachel leżała wtulona w jego ramiona, desperacko pragnąc, by ta chwila trwała jak najdłużej.

- Spójrz na mnie. - Jean-Luc odsunął się odrobinę. Rachel patrzyła na jego przystojną twarz, zmagając się z wątpliwościami. Nie zniósłaby kolejnego odrzucenia. Jeśli Jean-Luc ją teraz skrytykuje, zażartuje albo okaże obojętność wobec tej cudownej chwili, będzie musiała wrócić do swojego prywatnego piekła.

- Nic się nie zmieniło... - wyszeptał cudownie niskim, zmysłowym głosem. Musnął jej wargi w pocałunku. - Zupełnie nic...

Powoli przekręcił się na bok. Obserwowała, jak wpatruje się w ciemniejące niebo nad ich głowami. W myślach powtarzała jego słowa: „Nic się nie zmieniło...”. To dobrze czy źle<sup>1</sup> Co właściwie miał na myśli? Ze nadal jej pragnął? Tak bardzo jak kiedyś?

Przyłgnęła do niego i pocałowała opaloną szyję, wdzięczna, że nic zapomniał o niej po tylu latach. Uśmiechnął się, ale w jego oczach czaiło się coś, czego nie potrafiła odgadnąć. Znowu poczuła się niepewnie. Chyba dostrzegł jej strach, bo chwycił jej dłoń i uścisnął lekko. Denerwowało ją jego milczenie. Nie wiedziała, czego się spodziewać. Rozwój wypadków zaskoczył ją... Jean-Luc zawsze był impulsywny, ale teraz... Nie chciała, by poprzestali na miłych, przyjacielskich stosunkach.

- Jean-Luc? - W jej oczach widniało nieme pytanie. - Wszystko będzie dobrze, prawda? To znaczy... możemy zacząć od nowa, zapomnieć o przeszłości. Pragnę tego, jeśli ty też tego chcesz.

Gdy usiadł, obserwowała z niepokojem mowę jego ciała.

- Jean-Luc?

- Być tutaj... widzieć cię... - W jego głosie brzmiały mroczne nuty. Potrząsnął głową, jakby nie był pewny własnych uczuć. Wykrzywił usta w lekko kpiącym uśmiechu. - To popołudnie... to, że byliśmy razem... chyba naprawdę zwariowałem.

- No i? - Starła się mówić spokojnie, choć w żołądku poczuła bolesny ucisk. Dlaczego Jean-Luc jest taki ponury? - Podobasz mi się taki zwariowany. Pamiętasz, kiedy...

- Przestań - przerwał stanowczo. Na czole pojawiły mu się głębokie zmarszczki. - Żadnych wspomnień, Rachel. Proszę! Nie chcę żyć przeszłością. Kiedy pomyślę o tych wszystkich latach... Jest tylko dziś i teraz.

- Ale... - próbowała zaprotestować. Z pewnością nic mówił serio? Tyle ich łączyło, i jeśli ona mogła wybaczyć i zapomnieć, to Jean-Luc chyba też?

- Mówię serio - w jego głosie zabrzmiało ostrzeżenie. - Żadnych wspomnień o tym, jak kiedyś było.

Zapadła cisza. Rachel wbiła wzrok w jakiś punkt w oddali, próbując odzyskać spokój. Czowała się obolała i bezbronna, ale nie wolno jej było płakać i denerwować się, bo to i tak nic nie mogło zmienić. Jean-Luc nie odrzucił jej całkowicie. Chciała zapamiętać jego spojrzenie, kiedy ją trzymał w ramionach, całował i kochał się z nią...

- Jeśli tego chcesz - powiedziała cicho.

- Chcę.

- Pójdziemy do domku? - spytała spokojnie. - Przygotuję coś na kolację.

Jego ciepłe spojrzenie złagodziło nieco jej odzywający z dawną mocą strach.

- Z przyjemnością - odparł, podnosząc się i pociągając Rachel za sobą. Pocałował ją w usta delikatnie i bardzo czułe. - Nie chcę cię skrzywdzić.

Ale możesz. Niewypowiedziane słowa dzwięczały w jej głowie, gdy patrzyła w jego namiętne, ciemne oczy. Możesz, powtarzała sobie uparcie.

A jeśli tak się stanie, czy będę jeszcze umiała kogoś pokochać?

Rachel lubiła bawić się w gospodynię. Sprzątanie, szorowanie i meblowanie sprawiało jej dużo przyjemności. Słodki zapach róż wypełniał całą sień. Zamknęła drzwi i zwróciła się do Jeana-Luca.

- Masz ochotę się napić?

Skinał głową, podążając za nią do saloniku.

- Ja gotuję. Miałaś ciężki dzień.

- Skoro nie sprawi ci to kłopotu - wyszeptała trochę niepewnie, ale uśmiechnęła się do niej.

- Skądże - odpowiedział z udawaną swadą. - Inaczej bym tego nie zaproponował.

Rozmawiali ze sobą jak dwoje obcych. Rachel podeszła do starego dębowego stolika i podniosła karafkę. Przypomniało jej się ich pierwsze spotkanie po latach, wtedy w Grange, i szok, jaki przeżyła, - gdy ujrzała Jeana-Luca. Teraz również była oszołomiona, choć z innego powodu.

Zamknęła oczy. To cudownie być z nim ponownie. Och, proszę, błagała w myślach, nie zrań mnie tym razem. Proszę! Kochaj mnie tak. jak ja ciebie.

Odwróciła się i podała mu szklanekę z niewielką ilością whisky.

- Ty nie pijesz?

- Nie. - Potrząsnęła głową, patrząc, jak podnosi szklanekę do ust. - Ty też nie piłeś. Właściwie, nie znosiłeś alkoholu.

- Tak - odpowiedział niecierpliwie. Zbyt późno zdała sobie sprawę, że znowu złamała ich niepisana umowę. - To było tak dawno temu. Ludzie się zmieniają. Ładnie tutaj - dodał, zmieniając nagle temat i rozglądając się po pokoju. - Podobają mi się sposób, w jaki urządziłaś ten dom... Wspominałem ci już o tym?

- Nie pamiętam... - Zerknęła z roztargnieniem na miękką kanapę i wazon pełne świeżych kwiatów, książki, dywaniki i kremowe abażury. - W każdym razie dziękuję - powiedziała cicho. - Przygotuję jedzenie. - Odwróciła się, nie mogąc dłużej znieść uprzejmej wymiany zdań.

- Mówiłem, że ja to zrobię. - Odstawił szklaneczkę i złapał Rachel za rękę. - Posłuchaj...

- Co takiego?

Nienawidził sprawiać jej bólu, ale nie potrafił jeszcze wybaczyć i zapomnieć.

Zawahał się przez moment.

-Nie żałuję, że się kochaliśmy. Wcale. - Ciemne oczy przenikały ją na wskroś. - Ale to trudne... dla nas obojga. - Potrząsnął głową. - Potrzeba czasu. Z pewnością to rozumiesz? - Pocałował ją, potem odsunął się nieco, ale jego usta zastygły na chwilę nad jej wargami. Pocałował ją ponownie, rozpalając znajomy ogień.

Nic nie odpowiedziała. Chciała krzyknąć, że liczy się tylko chwila bieżąca, że potrafi przebaczyć, ale od jego pocałunków kręciło jej się w głowie, myśli gmatwały się i rwały.

Co czuł? Nie śmiała zgadywać. Jean-Luc nigdy nie mówił dużo o uczuciach, to na pewno się nie zmieniło.

Gotowali razem i stali obok siebie w małej kuchni, myjąc i krojąc grzyby i paprykę na risotto.

-Sam dokończę. - Jean-Luc uniósł złoty lok z jej twarzy i pocałował ją w ucho. - Może się wykąpiesz? Wyglądasz na wyczerpaną. - Pocałował ją ponownie. - To moja wina.

-Oczywiście.

Wystarczyło, by położyła dłonie na jego piersiach, a jego ciało przeszywał dreszcz pożądania. Wiedział, że nigdy nie będzie umiał traktować jej obojętnie. Każde spojrzenie, dotyk sprawiały od razu, że serce zaczynało bić żywiej. Wystarczyło, że o niej pomyślał.

-Idź! - Wrzucił warzywa na skwierczący tłuszcz. - Zawołam cię, kiedy będzie gotowe.

Zastanawiała się, czy przyjdzie do niej na górę. Ale nie zrobił tego i Rachel starała się stłumić rozczarowanie i nie przywiązywać wagi do faktu, że pragnęła

go desperacko w każdej sekundzie, minucie, on natomiast nie odwzajemniał tych uczuć.

Nie chciał, by ten związek był zbudowany wyłącznie na pociągu fizycznym. Powinien bardziej nad sobą panować. Chyba za późno na takie rozważania, pomyślał z uśmiechem, zwłaszcza po tym, jak wtargnął do jej biura i...

Kolacja była doskonała. Jean-Luc nakrył stolik przy oknie z widokiem na ogród. Rachel w eleganckiej sukni z dzianiny, sięgającej niemal kostek, przeszła bosą przez salon i z uśmiechem powitała rezultat jego wysiłków kulinarnych.

- Wygląda nieźle - pochwaliła, siadając naprzeciwko niego. - To jeszcze jedna rzecz, której nie robiliśmy razem - wypowiedziała głośno myśli i rzuciła mu pytające spojrzenie. - Jest jeszcze tyle rzeczy... - wyszeptała, rumieniąc się mocno.

- Tak - odparł sucho.

- Myślałam... myślałam przez jakiś czas, że to na całe życie... - wyznała cicho - ale oczywiście, byłam wtedy bardzo młoda i...

- Mój błąd. - Podniósł dzbanek z wodą i napełnił szklanki. - Byłem od ciebie starszy. Powinienem, jak sędzę, być mądrzejszy i nie wciągać cię w coś, co cię przerastało.

- Gdybym znała twoje intencje... - Wzruszyła bezradnie ramionami, starając się za wszelką cenę zachować spokój i opanowanie. - To jasne, oboje oczekiwaliśmy od naszego związku czegoś zupełnie innego.

- Zgadzam się z tobą całkowicie - powiedział, przeszywając ją wzrokiem. - Po prostu niewłaściwy czas i niewłaściwe miejsce.

Rachel zmarszczyła brwi.

- Mówisz, jakby nasz związek był... jakąś zbrodnią.

- Niektórzy tak to postrzegali.

- Masz na myśli ciotkę Klarę? Potrząsnął głową.

- Nie chcę teraz dyskutować o tym, czego i tak już nie można zmienić. To nie ma sensu. - Ujął widelec i zaczął jeść. Od razu wyczuła zmianę jego nastroju, gniew czający się pod powierzchnią uprzejmości.

- Co robiłeś... później? - zapytała cicho. - Musiałeś ciężko pracować, skoro w tak krótkim czasie osiągnąłeś sukces.

- Masz na myśli moje przedsiębiorstwo? Przytaknęła.

- To niezwykle - dodała. - Jestem pod wrażeniem.

- Co za ironia, wzięwszy pod uwagę sytuację, nie uważasz? - W jego spojrzeniu nie było wesołości. - Sześć lat temu traktowano mnie w tym domu jak... zresztą nieważne - uśmiechnął się krzywo. - Pochodzę z bogatej rodziny. Niezwykle bogatej... Jestem jedynakiem. Dziedzicem fortuny.

- Ale... - szepnęła bezradnie, oszołomiona jego wyznaniem. - Myślałam...

- Że jestem biedakiem, który musi zarabiać na studia. Tak, wiem. Byłaś w błędzie.

- Ale dlaczego nie...? - Odgarnęła włosy z czoła, nie wiedząc, co o tym myśleć. - Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Ciotce Klarze? Tobie?

- To by wszystko... - Urwała gwałtownie.

- Wszystko zmieniło? - W jego głosie zabrzmiała ironia. - Niestety, jestem skłonny zgodzić się z tobą. Może dlatego wolałem pozostać biednym, zupełnie nieodpowiednim dla ciebie kandydatem.

- Jesteś niesprawiedliwy!

- Tak sądzisz?



- Pieniądze nie mają dla mnie znaczenia!

- Nie, ale liczyłaś się z opinią ciotki.

- Była moją jedyną krewną. Nigdy nie rozumiałaś, jakie to było dla mnie trudne! Proszę! - dodała szybko. - Proszę, Jean-Luc, nie kłóćmy się, nie teraz, nie po tym, co... - Uspokoiła się nieco, gdy poczuła ciepło jego palców wokół swojej dłoni. - Nienawidzę kłótni.

- Ja też - powiedział spokojnie. - Dlatego najlepiej zostawić przeszłość w spokoju. Marnujemy czas na rozmowy o tym, czego nie można zmienić.

- Wiem - westchnęła cicho, trzymając jego dłoń, jakby to była lina ratunkowa. Uśmiechnęła się lekko, zdając sobie sprawę z ulotności tej chwili. - Masz jeszcze dla mnie jakieś niespodzianki? - zapytała żartobliwie, chcąc przywrócić miłą atmosferę. - Może pora, byś mi powiedział.

Zażartowała, nie spodziewając się usłyszeć nic więcej, lecz jego spojrzenie kazało jej zmienić zdanie.

- O co chodzi? - wyszeptała. - Nie rób mi tego! Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, zrób to teraz. Proszę!

- Mam żonę... miałem - poprawił się szybko. - Nasze małżeństwo jest... - Potrząsnął głową. - Jesteśmy po rozwodzie. - Nie powinien o tym mówić, sądząc po wyrazie jej twarzy. - Miałem żonę - powtórzył. - Nic nie powiesz? Rachel?

Milczała kilka sekund. Nagle zdała sobie sprawę, że wciąż ściska jego rękę. Rozluźniła gwałtownie palce. Próbowwała dojść do siebie po tej niezwykle informacji.

- Cóż mogę powiedzieć? - Jej głos był niezwykle opanowany. - Jedzmy, bo risotto stygnie. - Pochyliła głowę i dzielnie próbowała przełknąć choćby kęs, jednak po chwili odłożyła widelec na talerz.

- Myślałem, że jesteś głodna - zdziwił się.

- Ja też. - Popiła łyk wody mineralnej. - Chyba straciłam apetyt.

- Wolałabyś nic nie wiedzieć?

- Skądże - szepnęła i odetchnęła głęboko. - Zadałam pytanie, ty na nie odpowiedziałeś... choć zapewniałeś mnie, że chcesz zapomnieć o przeszłości. - Wstała od stołu. - Czy wspomniałeś o tym, bo chciałeś, bym poczuła... - Nie mogła znaleźć odpowiednich słów oddających w pełni to, jak podle się teraz czuła. Chciała zadać mu tyle pytań. - Macie dzieci?

- Nie. Byliśmy małżeństwem przez niecały rok. Rok? Miesiąc byłoby za długo. Tydzień. Dzień.

- Jak ma na imię?

- Jak ma...? - powtórzył zdziwiony. - Maria. Ma na imię Maria.

- Czy to przez nią...? - Nie mogła znieść świadomości, że porzucił ją dla kogoś innego. - *Dlaczego* nie wspomniałeś o niej wcześniej?

- Że miałem żonę? - zdziwił się. - Kiedy właściwie? Z jakiego powodu?

- Jeśli nie rozumiesz, to trudno - odparła sucho.

- Ożeniłem się jakieś pół roku po moim wyjeździe z Anglii. Co z tego wynika?

- Że byłeś szaleńczo zakochany? - stwierdziła raczej niż zapytała. Miała tak ściśniętą krtanią od powstrzymywanych łez, że z trudem mówiła.

Jean-Luc wstał od stołu. Nie ukrywał wzburzenia.

- Skrzywdziłem ją - powiedział z płonącymi od gniewu oczami. - Tak, bardzo ją skrzywdziłem... Nie zasłużyła na to. Maria to piękna kobieta, czuła i troskliwa.

- Po co mi o tym mówisz? Nie chcę tego słuchać! - Paliła ją złość i zazdrość.  
- Jak śmiesz stać tu i opowiadać mi o krzywdzie, jaką wyrządziłeś innej kobiecie! Sprawy potoczyłyby się inaczej, gdybyś po prostu powiedział, kim naprawdę jesteś!

- Podzielasz pogląd swojej ciotki, że pieniądze stanowią o wartości człowieka? - W jego głosie brzmiało potępienie. - Mój Boże! Jakiż byłem szalony, sądząc, że po śmierci Klary uwolniłaś się spod jej wpływu! Naprawdę jesteś równie słaba i naiwna, jak dawniej!

Telefon uciął rozmowę, ale napięcie między nimi ani trochę nie zelżało. Rachel trzęsła się jak osika. On miał czelność twierdzić, że jest słaba i naiwna! Telefon dzwonił uporczywie. Zniecierpliwiony Jean-Luc podszedł wreszcie do stolika i podniósł słuchawkę. Tak?

Było jej żal biedaka po drugiej stronie drutu. Jean-Luc słuchał przez dłuższą chwilę, potem przerwał połączenie.

- Kto to był? - spytała niecierpliwie.

- Colin - odpowiedział z poważną miną.

- Colin? Po co do mnie dzwoni o tej porze?

- To Naomi... zła wiadomość... - Urwał, czekając, aż Rachel się przygotuje na cios. - Miała wylew.

Minęła chwila, zanim w pełni dotarło do niej znaczenie jego słów.

- Naomi? Och, nie! - Przed chwilą przeżyła jeden szok, teraz drugi. Nie, nie wytrzyma tego. Usiadła na najbliższym krześle, czując, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. - Czy jest bardzo źle?

- Sytuacja jest poważna. Powinnaś natychmiast pojechać do szpitala.

Odwiózł ją. Przez całą drogę nie odezwała się ani jednym słowem. Dopiero kiedy zatrzymali się przed olbrzymim, nowoczesnym gmachem i wysiedli z samochodu, Rachel spytała:

- Czy ktoś skontaktował się z Shaunem?

- Tak. Colin miał to zrobić. Nic ci nie jest? Mam nadzieję, że nie będziesz się o to obwiniała? - Jean-Luc musiał czytać w jej myślach. - To stara kobieta. Takie rzeczy się zdarzają.

Rachel otuliła się mocniej swetrem, trzęsąc się nie tylko z chłodu.

- Nie było mnie przy niej. - Zamknęła oczy, zbierając wszystkie siły przed wejściem do szpitala. Przypomniła sobie dziwne zachowanie Naomi, jej roztarżnienie i irytację. Czy były to sygnały, że dzieje się coś niedobrego? Może przeczuwała nieszczęście, dlatego zachowywała się tak dziwnie. - Byłam zbyt pochłonięta innymi sprawami.

- Miałaś na głowie otwarcie Grange - odparł.

- I ciebie.

- Przykro mi. - Niespodziewanie przytulił ją mocno do siebie. - Nie chciałem ci wyjawiać wszystkich sekretów.

- Ale wyjawileś - wyszeptała zrozpaczona. - Niestety.

Naomi wyglądała staro i żałośnie, leżąc bez ruchu na szpitalnym łóżku. Rachel próbowała odszukać lekarza, żeby z nim porozmawiać, ale kiedy w końcu go znalazła, niechętnie udzielał informacji, ponieważ nie była krewną.

Jean-Luc nic nie mówił. Kiedy wyszła z oddziału, wstał z krzesła i przytrzymał ją w ramionach.

- Wygląda tak... zupełnie bez życia... Lekarz niewiele mógł i chciał powiedzieć. Czeka na przyjazd Shauna, ale nie wygląda to dobrze. Och, Jean-Luc, to straszne! Dopiero co straciłam ciotkę Klarę, a teraz Naomi...

- Wiem, wiem... Ale nie musisz przechodzić przez to sama. Jestem przy tobie. - Dobrze było czuć go przy sobie i słyszeć jego łagodny, kojący głos.

Shaun przyjechał pół godziny później. Wyglądał na przygnębionego. Ubranie miał w nieładzie - koszula wystawała z džinsów, a marynarka wisiała na nim jak na strachu na wróble.

- Jest tam?

- Tak.

- Widziałaś ją? Rachel przytaknęła.

- Jak się czuje?

- Nie jest dobrze - odparła zrozpaczona.

- Och. - Shaun spojrzał ponuro na Jeana-Luca i odwrócił wzrok. - Lepiej tam pójde... - Otworzył drzwi i wślizgnął się do środka.

- Jest w opłakanym stanie - wymamrotał przygnębiony Shaun jakąś godzinę później. Zdradził Rachel więcej szczegółów na temat stanu Naomi. Przeciągnął się i ziewnął szeroko. - Gdzie ten wspaniały macho?

- Jeśli masz na myśli Jeana-Luca, to poszedł po kawę dla mnie - odparta spokojnie.

- Po co tu w ogóle jest?

- Przywiózł mnie. Był ze mną, kiedy otrzymaliśmy wiadomość.

- Rozumiem. Naomi powiedziała mi, że byliście kiedyś kochankami. To wiele wyjaśnia. - Bezceremonialność jego słów sprawiła jej wielką przykrość.

- Powiedziała ci o tym? - Rachel zmarszczyła brwi. - Kiedy?

- Kiedy zadzwoniłem do niej, by ją zawiadomić, że jednak nie będę na uroczystości otwarcia.

- Przykro mi z tego powodu - szepnęła. - To nie był mój pomysł.

- Nie? - Ziewnął i ponownie spojrzął na zegarek. - Może i dobrze się stało, wzięwszy pod uwagę okoliczności. Wiem, że zachowałem się jak kompletny idiota. - Shaun patrzył, jak Jean-Luc zbliża się z dwoma plastikowymi kubkami. - Mówiła niemiłe rzeczy o tym twoim facecie.

- Naomi?

- Właśnie. - Podniósł się z krzesła, - Różne rzeczy. Mamrotała coś dziwnego. To było zupełnie do niej niepodobne. - Zmarszczył brwi. - Może od tego się zaczęło.

- Masz na myśli wylew? Wzruszył lekko ramionami.

- Nie wiem. Po prostu dziwnie się zachowywała. Była zdenerwowana. Poruszona. Muszę wracać.

- Już? - zdziwiła się. - Przecież mówiłeś, że lekarze przyjdą niedługo sprawdzić, czy jest jakaś poprawa.

- Wiem, ale nie mogę wysiedzieć tu ani chwili dłużej. Nienawidzę szpitali. Nie patrz tak na mnie, Rachel. Zadzwonię rano i dowiem się, jak się czuje.

- Pomyślałam tylko...

- Co? - zapytał zmęczonym głosem. - Co pomyślałaś?

- Co się dzieje? - Jean-Luc wręczył Rachel kubek z kawą. Mówił złudnie łagodnym głosem, mierząc Shauna ostrym wzrokiem. - Znowu denerwujesz Rachel?

- Wcale nie! - Patrzył na niego z nieukrywaną wrogością. - Więc trzymaj ręce przy sobie!

- O ile sobie przypominam, to ty pierwszy zacząłeś - odparł spokojnie Jean-Luc. - Przynajmniej próbowałeś.

- Uważasz się za wielkiego ważniaka, co? - Odwrócił się do niego plecami i zwrócił się do Rachel: - Będziemy w kontakcie. - Myślała przez chwilę, że schyla się, by ją pocałować, ale wyprostował się gwałtownie. - Przestań się zamartwiać.

- Wiem, co sobie myślisz - odezwała się zmęczona, kiedy Shaun zniknął w głębi pustego korytarza.

- Naprawdę?

- Poznałeś go z gorszej strony. To naprawdę miły facet.

- Rozumiem go. Ja też bywam nieprzyjemny. - Wypił kawę i wrzucił kubek do kosza. - Wracamy do domu.

- Nie, powinnam zostać.

- Po co? Lekarze powiedzieli, że nic więcej nie można zrobić. - Dotknął lekko jej twarzy. - Jesteś wyczerpana. Musisz odpocząć. Wrócisz jutro... Nie bądź uparta, Rachel. Wiesz, że mam rację.

- Dobrze - zgodziła się w końcu. - Jestem zmęczona - przyznała. Spojrzała na zegarek i ze zdumieniem stwierdziła, że już prawie rano. - To był długi dzień.

- Nie musisz zostawać - powiedziała przed drzwiami domku. - Nic mi nie będzie.

- Myślisz, że zostawię cię samą po tym wszystkim, co dziś przeszłaś? - Potrząsnął stanowczo głową. - Zostanę... jeśli to konieczne, to mogę spać na kanapie.

- Nie ma takiej potrzeby - stwierdziła cicho.

- Na pewno?

- Jak mam cię przekonać? - odparta ostrym tonem. Była zmęczona i poirytowana. - Przepraszam... to było niepotrzebne.

- Może kanapa byłaby najrozsądniejszym wyjściem -przekonywał łagodnie.

- Nie! - Wyciągnęła rękę, desperacko pragnąc czuć przy sobie jego bliskość.

- Nie chcę być rozsądna. Pragnę ciebie. - Przytuliła się do niego i pocałowała żarliwie. - Potrzebuję cię, Jean-Luc - wyszeptała.

Nie panowała nad uczuciami, które zawładnęły nią bez reszty. Jeszcze nigdy nie zachowywała się tak prowokująco, tak odważnie. Rozpinała jego koszulę, rozpaczliwie pragnąc czuć pod palcami jego skórę. Zastanawiał się, czy Rachel zdaje sobie sprawę, jak to na niego działa. Obiecywał sobie, że będzie się kontrolować. Ale po co miał z tym walczyć? Bał się, że znowu ją utraci, a tego by chyba nie przeżył.

Wziął ją na ręce i zaniósł na górę wąskimi schodami, nie wierząc w swoje szczęście. Czy Rachel naprawdę dała mu do zrozumienia, że pragnie go równie mocno, jak on jej?



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Było późno, kiedy się obudziła. Słońce świeciło prosto w okno sypialni i padało na szeleszczącą, białą pościel przykrywającą jej nagie ciało.

Przypomniała sobie noc i przeszył ją ciepły dreszcz rozkoszy. Jean-Luc był taki czuły i kochający. Tulił ją potem długo do siebie i był przy niej, kiedy się zbudziła po krótkiej, niespokojnej drzemce. Ale teraz miejsce obok było puste. Zachmurzyła się. Zostawił ją? Już miała wstać, by to sprawdzić, gdy stanął w drzwiach, z kawą na tacy.

- Obudziłaś się, to dobrze.

- Nie powinienes mi pozwolić spać tak długo - powiedziała z lekkim wyrzutem. Usiadła, przykrywając się mocniej prześcieradłem. Czuła się dziwnie zawstydzona swoją nagością. - Jest tyle roboty...

- Wcale nie. Rozmawiałem rano z Colinem, zrozumiał, że musisz odpocząć. Weźmiesz wolny dzień i zajmiesz się tym, co najważniejsze.

- Już po dziewiątej. Muszę zadzwonić do szpitala!

- Już to zrobiłem. - Postawił tacę przy łóżku. - Mam nieco lepsze wiadomości. Stan Naomi poprawił się nieznacznie, ale powiedzieli, żeby poczekać z odwiedzinami do wieczora. - Podał jej filiżankę z parującą kawą.

Uśmiechnęła się z ulgą.

- To wspaniale. Czy wyzdrowieje?

- Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei - ostrzegł. - Nie chcę cię martwić, ale nic jeszcze nie zostało przesądzone.

- Wiem. - Spojrzała na niego uważniej. - Masz na sobie garnitur. - Zmarszczyła brwi. - Czy... wybierasz się dokądś?

- Umówiłem się na ważne spotkanie. Ważne dla przyszłości mojej firmy. - Mówił obojętnym tonem. Rachel była ciekawa, czy żałował, że interesy wyciągnęły go z łóżka. - Wrócę późnym wieczorem.

- Dopiero późnym wieczorem? - jęknęła, nie kryjąc rozczarowania.

- Wolałabyś, żebym został? - Patrzył na nią uważnie. Rozmawiał przez telefon przez ostatnią godzinę, próbując odwołać większość spotkań, ale sytuacja wymagała jego obecności. - Jeśli to konieczne, spróbuję coś zaradzić...

- Nie! - To głupie, tak się uzależniać od czyjeś obecności. - Skądże! Po prostu nic o tym wczoraj nie wspominałeś i jestem trochę zaskoczona... - Westchnęła. W nieskazitelnym ciemnym garniturze, białej koszuli i bladoniebieskim, jedwabnym krawacie wyglądał jeszcze atrakcyjniej niż zwykle. - Jesteś na nogach już od paru godzin - stwierdziła. - Poszedłeś do Grange po ubranie.

- Taki ze mnie ranny ptaszek. - W jego oczach rozbłysły iskierki humoru. Pochylił się nad nią i delikatnie pocałował w usta. Poczowała zapach drogiej wody kolońskiej i zakreśliło jej się w głowie.

- Obiecuję, że niedługo wrócę - powiedział.

- To ważne spotkanie, prawda?

- Tak - potwierdził z powagą. - Firma... - Zawahał się chwilę, nie chcąc udawać się w szczegóły. - Zatrudniam wielu ludzi, od nich zależy mój los... Niestety moja obecność w tej chwili jest niezbędna.

Trudno jej było przyzwycząić się do jego nowego wizerunku biznesmena. Sześć lat temu wyśmiewał się z wyścigu szczurów.

- Wiele podróżujesz, prawda? - Przypomniała sobie jego marzenia o wyprawach w dalekie i egzotyczne kraje.

- Tak.

- Zwiedziłeś kawałek świata?

- Zgadza się. Wszystkie kontynenty. - Uśmiechnął się. -Z wyjątkiem Antarktydy.

- Lubisz to?

- Czy lubię? - Zmarszczył brwi zdziwiony, nie bardzo rozumiejąc pytanie. - Tak, od czasu do czasu. Jednak zbyt często staje się to przykrym obowiązkiem. Moje liczne podróże bardziej przypominają test na wytrzymałość niż wycieczki krajoznawcze.

- Nawet jeśli dysponujesz własnym samolotem i samochodem z szoferem?

Uśmiechnął się.

- Nawet wtedy.

- Prowadzisz bardzo nerwowe życie, prawda? Nawet trudno mi to sobie wyobrazić.

- Nie życzyłbym tego najgorszemu wrogowi - odparł swobodnie. - To nie jest dobry sposób na życie.

- Więc dlaczego tak żyjesz? - Naprawdę musiała to wiedzieć. - Skoro tego nie lubisz.

- Bo... - zawahał się, wyraźnie próbując znaleźć najlepszą odpowiedź - jeśli ty nie podejmiesz decyzji, podejmie ją za ciebie ktoś inny. Zanim się spostrzeżesz, twoje życie tak rozminie się z dawnymi marzeniami, że będą niczym dwie równoległe, które nigdy się nie przetną. Zmieniłem się, Rachel - powiedział z powagą. - Już to chyba zauważyłaś.

- Tak - odparła cicho. - Ja też się zmieniłam.

- Naprawdę? - Spojrzał na nią pytająco.

- Oczywiście! Sześć lat to szmat czasu.

- Zeszłej nocy wydawało mi się, że to było zaledwie wczoraj... - Pocałował ją delikatnie w usta. - Zadzwoń koniecznie, jeśli będziesz mnie potrzebowała. Zostawiłem mój numer przy telefonie.

- Dobrze - odpowiedziała lekko i spokojnie, ho rzeczywiście tak się poczuła.

- Miłej podróży.

- Poradzisz sobie? - Nie wyglądał na całkowicie przekonanego.

- Tak. Nic mi nie będzie.

Odprowadziła go wzrokiem, siedząc na łóżku i pijąc kawę, jakby nigdy nic.

Zatrzymał się w drzwiach i odwrócił. Ich oczy spotkały się na moment.

- Uważaj na siebie - powiedział na pożegnanie.

Skontaktował się z nią późnym wieczorem. Już zaczynała się martwić, dlaczego jeszcze go nie ma. Zastanawiała się, czy nie zatelefonować, i właśnie miała to zrobić, kiedy rozległ się dzwonek.

- Rachel?

Poczuła, jak zalewa ją fala szczęścia, gdy usłyszała jego głos w słuchawce,

- Jean-Luc! - W tle słychać było hałasy. Powiedziała więc głośniejszym głosem: - Martwiłam się o ciebie. Gdzie jesteś?

- Wybacz ten hałas, ale jest straszny tłok na drodze. Czy wszystko w porządku?

- Tak. Byłam po południu w szpitalu, ale Naomi odpoczywała. Czuje się nieco lepiej. Lekarze wyrażają się z ostrożnym optymizmem.

- To dobrze - powiedział znękany głosem. - Rachel... coś zaszło. Nie wrócę dziś wieczorem.

- Nie? - Poczowała, jak mocno bije jej serce. - O co chodzi? Jakieś problemy na zebraniu? Nie poszło dobrze?

Milczał długą chwilę.

- Mógłbym cię okłamać i powiedzieć, że chodzi o interesy, ale tego nie zrobię - odpowiedział po chwili. Czowała, jak ogarnia ją chłód. - Chodzi o Marię. Spotkałem dziś jej ojca. Powiedział, że... ona nie czuje się dobrze. Nie miałem o tym pojęcia.

- Maria? - powtórzyła zdziwiona, choć doskonale wiedziała, o kim mówi.

- Tak, Maria, moja była żona.

- Rozumiem. - Jej serce ścisnęło się boleśnie.

- Muszę się z nią spotkać - ciągnął. - Spędzić trochę czasu z nią i jej rodziną. To dla mnie ważne.

- Rozumiem.

- Nie musisz tego mówić - odparł miękko. - Wątpię zresztą, czy naprawdę rozumiesz. Jest chora. Bardzo chora.

- Co się stało? - spytała drżącym głosem.

- Poważne dolegliwości wątroby. - Mówił rzeczowo, ukrywając prawdziwe uczucia. - Nastąpiły jakieś komplikacje, chodzi nie tylko o sprawy medyczne. Są rachunki do zapłacenia... nie chcę teraz mówić o szczegółach. Rozumiesz, Rachel, dlaczego muszę to zrobić?

- Jasne - wyszeptała. - Oczywiście.

- Jej rodzina jest zrozpaczona.

- Wyszła powtórnie za męża? - zapytała z nadzieją.

- Nie. mówię o jej rodzicach. Kiedy byliśmy małżeństwem, traktowali mnie jak syna... - Głos załamał mu się lekko. Z trudem słyszała go przez huk i gwar natężonego ruchu ulicznego.

- Gdzie jesteś? - zapytała.

- W Paryżu. Jadę zobaczyć się z nimi. W Paryżu! Zabrakło jej tchu.

- Jak długo cię nie będzie?

- Nie wiem - przyznał z westchnieniem. - To się przytrafiło w złym czasie. Zdaję sobie z tego sprawę, ale nic nie mogę poradzić. Rachel...

- Tak?

Nastąpiła długa pauza.

- Uważaj na siebie - powiedział w końcu. - Niedługo porozmawiamy.

Dni mijały wolno. Dzwonił do niej, ale rozmowy były krótkie i niezbyt serdeczne. Tak wiele chciała powiedzieć, ale nie wiedziała, od czego zacząć. Pytała o Marię, w odpowiedzi jednak słyszała jedynie, że czuje się dobrze, wzięwszy pod uwagę jej stan, i że on musi zostać nieco dłużej.

Dopytywał się o Naomi, ale Rachel powtarzała tylko to, co mówili lekarze - powoli następuje poprawa. Nie wyczuwał napięcia w jej głosie, gdy mówiła o

Naomi, więc nie zwierzyła mu się, że wizyty w szpitalu zaczęły być dla niej udawką. Nie chciała wyplakiwać mu się w telefon, kiedy miał tyle własnych problemów. Później przemilczała, że kiedy jej odwiedziny zaczęły zbyt denerwować Naomi, która wybuchała przy tych okazjach niekontrolowanym łkaniem, przestała za radą lekarzy jeździć do szpitala. Może z czasem sytuacja się uspokoi.

Wkrótce rozmawiali jedynie o błahych sprawach bez znaczenia, takich jak pogoda czy recenzje prasowe o ich hotelu. W końcu całkiem przestała ją bawić ta telefoniczna wymiana zdań.

Co dziwne, jej jedyną pociechą stała się praca w Grange. Była dumna z faktu, że wszystko funkcjonuje nadspodziewanie dobrze. Większość pokoi była zarezerwowana na wiele tygodni naprzód, a restauracja już cieszyła się zasłużoną renomą.

Jak na ironię, biorąc pod uwagę koleje jej związku z Jea-nem-Lukiem w ciągu ostatnich kilku miesięcy, sobą, która jej pomogła najbardziej, był Shaun. Spędzała z nim sporo czasu. Wpadał wieczorami po odwiedzinach w szpitalu i zdawał Rachel relację z rekonwalescencji Naomi.

Dzisiaj też siedzieli, rozmawiając o Grange, w hotelowej restauracji przy wyśmienitym lunchu. Shaun wydawał się teraz bardziej odprężony, pomimo choroby ciotki. Stwierdził, że to wynik akceptacji faktu, iż nawet platoniczny związek może dostarczyć mężczyźnie wiele radości.

- Miło mi to słyszeć - uśmiechnęła się ciepło. - Wiesz, że zawsze dobrze układało się między nami. Tak jest o wiele lepiej. Po co nam komplikacje.

- Chciałbym porozmawiać o Naomi - westchnął. - Wiem, że denerwuje cię jej reakcja na twoje odwiedziny.

- Jest mi trochę ciężko - przyznała z westchnieniem. - Zupełnie nie mogę zrozumieć, dlaczego tak dziwnie się zachowuje.

- Może to tylko skutek choroby. Usiłuje mi coś powiedzieć - stwierdził cicho, sącząc kawę. - W kółko powtarza to samo. Udaję, że rozumiem, ale naprawdę nie mam pojęcia, o co jej chodzi. Widzę frustrację w jej oczach. Dobrze wie, że ją oszukuję.

- Niełatwo ją nabrać. - Wyjrzała przez okno restauracji na ogród. Aż trudno uwierzyć, że kilku miesięcy temu był tu plac budowy. Znowu westchnęła. Niełatwo jej było utrzymać dobry nastrój. Jean-Luc wyjechał, a Naomi była w szpitalu. Jakby cały świat rozpadł się na kawałki.

- Mówiłeś, że rozmowa o przeprowadzce gdzieś niedaleko jej siostry ucieszyła ją. Mam tylko nadzieję, że jej stan zdrowia na to pozwoli.

- Ja również. Dostałem folder tego domu opieki, ceny są tam jednak bardzo wysokie. Nie przypuszczam, by Naomi miała duże oszczędności.

- Ja zapłacę - powiedziała stanowczo. - Przynajmniej to mogę dla niej zrobić. Opiekowała się ciotką Klarą przez wiele lat i jestem jej coś winna.

- Ależ, Rachel - zaproponował łagodnie. - Ty nie masz żadnych pieniędzy.

- Na pewno znajdę jakiś sposób. - Marszcząc czoło, pomyślała o Jeanie-Lucu. Chyba jej nie odmówi pożyczki? Musi go zapytać. Spłaciłaby dług możliwie najszybciej, nawet z odsetkami, jeśli by to było konieczne.

- Tęsknisz za nim, prawda?

- Tak. - Nie było sensu zaprzeczać.



- Jak długo już go nie ma?

- Od czterech dni.

- Wydaje się, jakby to były cztery tygodnie, prawda? -Odkroił sobie kawałek sera.

Uśmiechnęła się.

- Coś w tym rodzaju.

- Dziwię się, że wyjechał, kiedy Naomi zachorowała. Chyba wołałabyś, żeby był teraz przy tobie?

- Oczywiście. Jego obecność bardzo by mi pomogła. Ale to trochę skomplikowana sytuacja.

- Naprawdę? - Uniósł pytająco brwi.

- Pojechał odwiedzić przyjaciółkę. Bardzo dobrą przyjaciółkę, która poważnie zachorowała.

- Przyjaciółkę?

Zawahała się. Nietrudno było się domyślić, do jakiego wniosku doszedł Shaun. Ona dochodziła do tego samego podczas długich, bezsennych nocy.

- To nie to, co myślisz. Chociaż mógł mnie okłamać, gdyby chciał.

- Naomi mówiła mi, że zakochałaś się w nim w bardzo młodym wieku. On był wtedy zwykłym wiejskim chłopakiem.

- To było sześć lat temu. Miałam osiemnaście lat... Naprawdę ci tak powiedziała?

- Ze pan Manoire był wiejskim chłopakiem? - Shaun zrobił komiczną minę. - Nie, ale zabrzmiało dobrze, podobno był studentem bez grosza przy duszy.

- Niewiele wtedy o nim wiedziałam - przyznała Rachel dość niechętnie. - Jego rodzina jest jednak bogata. Sądzę, że i wtedy nie brakowało mu pieniędzy, tylko nie chciał o tym mówić.

- Podobno bogacze często to robią... tak słyszałem -oznajmił Shaun z dziwnym uśmiechem. - Naomi powiedziała, że twoja ciotka Klara miała na jego punkcie obsesję. Nie znosiła go.

- Kiedy ci o tym opowiadała?

- W dniu otwarcia.

- Myślę, że Naomi trochę przesadziła. Ciotka Klara nie była zachwycona, że spędzam z Jeanem-Lukiem dużo czasu, ale... - Westchnęła ciężko. - Co jeszcze mówiła?

Wzruszył lekko ramionami.

- Że byłaś młodziutka. Że cię wykorzystał. Nie lubiła go. Twoja ciotka też. Byłaś zbyt młoda, by wiedzieć, co robisz. I tego typu rzeczy. Mówiąc szczerze, nie chciałem o tym słuchać... To jak posypywanie solą otwartych ran... słuchać o twojej szalonej miłości do innego. Ożywiła się, gdy opowiadała, jakie to było dla nich trudne...

- Dla nich?

- Dla Naomi i twojej ciotki. Bardzo się martwiły. Podobno naprawdę nie mogły zdecydować, jak postąpić, jak wybrnąć z tej sytuacji.

- Wybrnąć? - zapytała i zmarszczyła brwi. - Nie musiały nic robić. Wiem, że obie nie pochwalały naszego związku, ale byłam zdecydowana spotykać się z Jeanem-Lukiem bez względu na wszystko.

- Naprawdę nie wiem. co miała na myśli. Potem przestałem słuchać. Ale ty wciąż go kochasz, prawda? Nic się nie zmieniło? - Westchnął, gdy nie odpowie-

działa. - Mój błąd. Nie powinienem się wtrącać w twoje prywatne sprawy. Naomi też powiedziała, że dość już ingerowania w twoje życie.

Przesunął deskę z serami w jej stronę.

- Masz ochotę? Powinnaś więcej jeść. Głodówka nikomu nie wychodzi na zdrowie, a już na pewno nie tobie - powiedział. - A przy okazji, czy przypadkiem nie zostawiłem u ciebie zegarka? Nie mogę go nigdzie znaleźć.

- Zegarka? Nie, nie widziałam go. Zdejmowałeś go w ogóle?

- Nie. Pewnie pękł pasek. - Przełknął kolejny kawałek sera. - Poszukasz go? Jest dość drogi. Kupiłem go sobie w prezencie, by uczcić sukcesy zawodowe.

- Dobrze - zgodziła się z uśmiechem. - A teraz muszę już wracać do pracy. - Wstała i pocałowała go lekko w policzek. - Dzięki, że przyjechałeś na lunch.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Muszę korzystać z okazji, dopóki pan Manoire nie wróci. Nie będę już mógł wtedy liczyć na kawę w domku czy darmowe lunche w hotelowej restauracji.

- Ale nadal będziemy się widywać.

- Jedyne plus, to że będziesz znowu szczęśliwa... Do zobaczenia.

Reszta dnia minęła bez szczególnych wydarzeń. Rachel pracowała do późna, potem wróciła do domku i czekała na telefon od Jeana-Luca, ale nie zadzwonił. Zastanawiała się, czy nie zatelefonować. Kiedy w końcu się zdecydowała, stwierdziła, że wyłączył komórkę.

Zły znak. Próbowwała nie myśleć o najgorszym. Była zazdrosna o chorą kobietę i nie czuła się z tym dobrze. Wiedziała, że to wstrętne, ale nie potrafiła nad sobą zapanować. Kiedyś wierzyła mu bez zastrzeżeń, ale teraz... wiedziała tylko, że minie dużo czasu, zanim odzyska dawną ufność i poczucie bezpieczeństwa.

Nie znalazła zegarka Shauna. Szukała przez chwilę, potem dała spokój i poszła do łóżka. Miała nadzieję, że jutro Jean-Luc wróci.

LPR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Jak wyglądają stoliki w jadalni? - pytała cierpko Rachel.

- Zgroza! Jeszcze raz przypominam, że kwiaty mają być świeże, a obrusy nieskazitelnie czyste! A poza tym, Pierre... - odwróciła się od bliskiego płaczu *maitre d'hotel'a* i spojrzała na nieporaszoną tym wybuchem twarz szefa kuchni - chciałabym, byś częściej pojawiał się na sali w porze posiłków. Klienci lubią, gdy ich się wyróżnia. Czują się wtedy w pewien sposób uprzywilejowani... a zasługują na to, biorąc pod uwagę ceny, jakie płacą!

Skończyła przemowę i wyszła z kuchni. Wiedziała, że zmęczenie, napięcie i rozczarowanie wzięły górę nad zdrowym rozsądkiem i zachowała się jak idiotka.

Minęła połowa piątego dnia nieobecności Jeana-Luca i był to najgorszy dzień ze wszystkich. Dzisiaj były jej urodziny - dwudzieste piąte - i nikt o tym nie wiedział, nikogo to nie obchodziło. Głupio było się denerwować z takiego powodu, ale zbudziła się rano z głową pełną marzeń, pospiesznie sprawdziła pocztę, licząc przynajmniej na kartkę. Miło byłoby otrzymać jakiś dowód pamięci Jeana-Luca. Ale koperty zawierały jedynie rachunki.

- Czego się spodziewałaś? Kwiatów... fanfar... baloników? - westchnęła głośno. Wiedziała, że jest niesprawiedliwa. Nie pamiętała nawet, czy wspominała mu kiedykolwiek o swoich urodzinach, więc niby skąd miał wiedzieć? Nie mieli o tym pojęcia również pracownicy hotelu.

Ale cóż szkodzi trochę pomarzyć...

Mijając wielki, przestronny hol, zauważyła, że nie ma recepcjonistki przy kontuarze, a dwie pary czekają na zameldowanie. Rachel wygładziła elegancką, zieloną suknię, uśmiechnęła się lekko i zajęła się gośćmi. Zżymała się na samą siebie i na sytuację, w jakiej się znalazła. Mijały kolejne minuty, a recepcjonistki ani śladu. Ogarniała ją coraz większa irytacja, bo nie mogła znaleźć księgi meldunkowej, a telefony urywały się przez cały czas.

- Nigdy więcej nie wychodź, jeśli nie załatwisz zastępstwa! - nakazała surowo, kiedy dziewczyna zjawiła się w końcu po kwadransie. - Masz wystarczająco dużo doświadczenia, by wiedzieć, jak ważne pełnisz zadanie. Sądząc właśnie po twoim zachowaniu, goście wyrobią sobie opinię o hotelu! Liczy się pierwsze wrażenie - mruzczała ze złością.

- Nie do wiary, ilu tak zwanych profesjonalistów lekceważy swoje obowiązki!

Urwała. Dostrzegła go kątem oka, o ile, oczywiście, nie miała halucynacji. Ale nie. To był on. Serce podskoczyło jej do gardła. Jean-Luc szedł, niosąc skórzany neseser w jednej ręce, a w drugiej czarną walizkę. Wydał jej się jeszcze przystojniejszy, niż jakim go zapamiętała.

- To wszystko, Carolyn - powiedziała z roztargnieniem. - W przyszłości pamiętaj, co powiedziałam. Dobrze?

Stanął i gdy napotkała jego wzrok, myślała, że zemdleje. Niemal warto było pozwolić mu wyjechać na tak długo, by móc teraz doświadczyć tak wielkiej radości. Co za ulga. Chciała podbiec do niego i rzucić mu się na szyję. Wyobraziła sobie taką scenę, zdając sobie sprawę, że sześć lat temu zrobiłaby to bez chwili zastanowienia. Wtedy nie obchodziło jej, co sądzą inni.

Podeszła do niego na nogach jak z waty, stukając głośno obcasami po wyfroterowanej posadzce.

- Dzień dobry - powiedziała i uśmiechnęła się nieśmiało. Zastanawiała się, czy słyszał jej gniewną tyradę. Miała nadzieję, że nie. - Wróciłeś.

- Tak. - Zabawnie zmarszczył czoło. - Choć przez chwilę miałem wrażenie, że przeniosłem się do innego wymiaru. Jeszcze nigdy nie słyszałem, byś potraktowała kogoś w taki obcesowy sposób. Naprawdę zasłużyła sobie na to?

- Ja... - Było jej coraz bardziej głupio. - Zapewne nie. Przepraszam.

- Chyba to nie mnie powinnaś przeprosić - odparł spokojnie.

Spojrzała na dziewczynę zajęta odbieraniem telefonów.

- Oczywiście. Załatwię to za chwilę.

- Wyglądasz na zmęczoną. - Przypatrzył się uważnie jej twarzy. - Colin mówił mi, że się przepracowujesz.

- Colin? - Zadrżała, gdy wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. - Rozmawiałeś z nim?

- Dzwoniłem do niego. Chciałem wiedzieć, czy wszystko idzie jak należy.

- Ależ mogłeś zapytać mnie - odparła, marszcząc brwi. - Informowałam cię o wszystkim na bieżąco.

- O hotelu, tak. Twierdziłaś, że nic ci nie jest - dodał, łagodnie patrząc jej prosto w oczy. - Dlaczego nie przyznałaś, że nie dajesz sobie rady?

- Tak ci powiedział Colin?

- Widziałem na własne oczy. To do ciebie niepodobne. Nie wpadasz w złość z powodu jakichś głupstw.

- Głupstw? - Czy to możliwe, żeby niczego nie rozumiał? - Ależ ona...

- Głupstw - powtórzył z mocą. Uśmiechnął się do niej.

- Jeśli będziesz się tak dalej zachowywała, stracimy cały personel.

- Och, więc to dlatego wróciłeś, prawda? - odparła sztywno. - Aby temu zapobiec? Żeby firma nie poniosła strat!

- Wróciłem wyłącznie z twojego powodu. Do ciebie.

- Wybacz! - Przetarła dłonią czoło. Głowa bolała ją przez cały ranek. Była zła na siebie i na wszystkich wokół. - Po prostu robię, co do mnie należy. Tęskniłam za tobą - dodała po chwili bardzo cicho.

- Ja też za tobą tęskniłem - przyznał bez chwili wahania. - To było długich pięć dni.

Zawahała się, ale zapytała:

- Co z Marią?

- Lepiej - odparł z wyraźną ulgą w głosie. - Parę tygodni temu przeszła transplantację i wydawało się, że organizm odrzuca przeszczep. Ale jej stan już się ustabilizował i wszyscy jesteśmy pełni nadziei, że będzie dobrze.

- Cieszę się - powiedziała, zastanawiając się, co robił we Francji tak długo, jak wygląda jego była żona i czy jego uczucia do niej odżyły po tej wizycie.

- A co z Naomi? - zapytał.

- Czuje się o wiele lepiej. - Przypomniała sobie, że będzie musiała poprosić go o pożyczkę. - Już trochę porusza ręką, ale niewiele. Nadal mówi bardzo niewyraźnie.

- Widziałaś ją dzisiaj?



- Nie. Dzisiaj nie.

- Zawiozę cię później do szpitala.

- Na pewno masz dość szpitali - powiedziała trochę nerwowo. - Prawdę mówiąc, to nie byłam u niej już kilka dni. Denerwowały ją moje wizyty, w związku z tym lekarze zdecydowali, że najlepiej będzie, jeśli przestanę tam bywać.

- Naprawdę? - zaniepokoił się. - Przykro mi. - Pochylił się i pocałował ją lekko w usta. - Na pewno jest ci ciężko.

- Tak. - Jej oczy napełniły się łzami. Rozpaczliwie pragnęła, by wziął ją w ramiona.

- Widzę, że jest tłoczno. - Podniósł neseser. - Gdybyś wiedziała, jak bardzo za tobą tęskniłem... Rozpakuję się, a potem spędzimy razem trochę czasu - rozmarzył się. - Pracujesz dziś po południu?

Jej błękitne oczy rozblęskły.

- Mogę sobie pozwolić na chwilę odpoczynku - wyszeptała, nie mogąc się doczekać, by znaleźć się z nim sam na sam. - Chcesz klucze do domku? Przyniosę je.

- Nie. - Złapał ją za ramię. - Nie. - Spojrzał na jej zarumienioną twarz. - Po-  
stanowiłem zatrzymać się na razie w Grange. Colin przygotował dla mnie apartament.

- W Grange? Ależ myślałam... - zaprotestowała.

- Rachel, nie patrz na mnie tak żałośnie - odparł szybko.

- Nie oceniaj mnie zbyt pochopnie. Nic nie wiesz o moich zamiarach.

- A jakie są te twoje zamiary? - zapytała z wyzwaniem w oczach.

- Nie spieszyć się. - Wiedział, że nie idzie mu najlepiej, ale nie był to ani czas, ani miejsce na tego rodzaju dyskusje.

- Porozmawiamy o tym później. Muszę się teraz odświeżyć... załatwić parę spraw. Daj mi godzinę. Spotkamy się tutaj o czwartej.

- Ale ja...

- O czwartej - powtórzył z mocą. - I weź koniecznie ze sobą coś ciepłego.

- Dokąd jedziemy?

- Wkrótce się dowiesz.

Jechali jego sportowym kabrioletem już ponad kwadrans. Rachel przytrzymywała swoje długie, targane przez wiatr włosy. Zastanawiała się, o co tu chodzi.

- Ile masz samochodów? - zapytała, byle coś powiedzieć.

- To nowy?

- Niezupełnie. Dałem szoferowi zasłużony urlop. - Spojrzał na nią rozbawiony. - Jesteś niezwykle powściągliwa.

- Powściągliwa? - powtórzyła. - Co masz na myśli? Błysnął olśniewająco białymi zębami w uśmiechu.

- Przekonasz się... już za chwilę. - Zmienił bieg i pokonując ostry zakręt, wjechał w wąską dróżkę. - Spójrz! Tam! - krzyknął nagle.

Było to pole, a właściwie ściernisko. Rachel nie dostrzegła niczego nadzwyczajnego.

- Nic nie widzę - powiedziała.

Lśniący mercedes minął zakręt i zatrzymał się na skraju pola

- Teraz spójrz. Stąd lepiej widać.

Zobaczyła ciężarówkę, wielki wiklinowy kosz i coś jeszcze... rozpostarty na ziemi płat kolorowego jedwabiu. Minęła chwila, nim dotarło do niej, co to oznacza.

- Och, nie... Naprawdę? - Spojrzała na Jeana-Luca oczami pełnymi szczęścia i zachwytu, uśmiechając się promiennie.

- *Bon anniversaire!* - Pochylił się i pocałował ją mocno. - Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin - powiedział. - To już ćwierć wieku. Jak się czujesz?

- Całkowicie oszołomiona... Jean-Luc... - Nie kryła radości. Odwróciła się, gdy rozległ się syk płomienia podgrzewającego powietrze potrzebne do wypełnienia czaszy balonu.

- Zawsze o tym marzyłam. Skąd wiedziałeś?

- O twoich urodzinach? Mam dobrą pamięć.

- Mówiłam ci? - zapytała i klasnęła w dłonie, gdy przytaknął. - Ale balon? To moje najskrytsze marzenie...

- Wspomniałaś kiedyś o tym - wytłumaczył. - Tuż po naszym poznaniu. Pamiętam, że czyściłem wtedy narzędzia i nad Grange przeleciał balon... Powiedziałaś mi wtedy... i nie zapomniałem o tym.

- Nie pamiętam balonu... Ale pamiętam ciebie. Byłeś szczupły i opalony. Bardzo było mi trudno skoncentrować się na czymkolwiek, kiedy byłeś obok.

- Zadowolona z niespodzianki?

Zmiana tematu oderwała ich od wspomnień, ale Rachel nie dbała o to.

- Oczywiście! - W jej oczach pojawiły się niespodziewane łzy. - Bardzo ci dziękuję.

Minęło trochę czasu, nim balon był gotowy do lotu, ale to nie miało znaczenia, gdyż Jean-Luc pomyślał o wszystkim. Rachel rozsiadła się wygodnie na kocu i piła szampana z kieliszka. Kosz pomieścił tyle jedzenia, że wystarczyłoby na tydzień.

Jean-Luc nie mógł oderwać od niej wzroku. Uwielbiał jej uśmiech. Uwielbiał sposób, w jaki trzymała głowę, jej żywe spojrzenie. Uwielbiał w niej wszystko...

- Co się stało? - Zauważyła, że jej się przygląda.

- Nic. Po prostu patrzę na ciebie. Masz cudowny uśmiech.

- Tak się cieszę, że pomyślałeś o mnie - wyszeptała. Zmarszczył brwi.

- A niby o czym miałem myśleć?

- Chcesz się zatrzymać w Grange - powiedziała z wymówką. - Nie rozumiem dlaczego.

- Nadal będziemy razem.

- Ale nie przez cały czas.

- Te dni rozłąki były trudne, ale pozwoliły mi przemyśleć wiele spraw dotyczących naszego związku, czego nie mogłem zrobić, kiedy byliśmy razem.

- I doszedłeś do wniosku, że nie masz ochoty być ze mną na stałe? - zapytała, odwracając głowę. To bolało, bardziej niż mogła się spodziewać.

- Ależ skąd! - Chwycił ją za rękę. - Rachel, tym razem musi być inaczej. Pragnę cię... ale chcę, byśmy weszli w ten związek z otwartymi oczami.

- Mam otwarte oczy - odparła, z trudem łapiąc oddech. - I widzę tylko ciebie.

- Tak jak kiedyś? Jestem teraz inną osobą. To ty mnie zmieniłaś.

- Jak? Nie rozumiem.

Chciał jej powiedzieć... zmusić ją, by zrozumiała, jaką krzywdę wyrządziła mu, odtrącając go, jak bardzo go zraniła i unieszczęśliwiła. Powstrzymał się jednak. To miał być dzień pełen radości, a nie czas wypominania sobie wyrządzonych krzywd.

Pocałował ją mocno.

- Nie rozmawiajmy teraz o tym. Masz się dobrze bawić i cieszyć z urodzinowej niespodzianki.

- Czy ktoś będzie z nami? - zapytała podniecona, gdy zbliżali się do olbrzymiego, kolorowego balonu.

Wyglądał na rozbawionego.

- Na to liczę. Jestem utalentowany w wielu dziedzinach, ale baloniarstwo nie należy do moich mocnych stron.

- Jak długo będziemy w powietrzu?

- Jak długo zechcesz... Godzinę, dwie, całe popołudnie i wieczór. - Nagle objął ją mocno i zaczął namiętnie całować.

- To wszystko dla ciebie. Tylko dla ciebie.

Lot był wspaniałym przeżyciem. Szybowali w ciszy ponad łąkami, na których pasły się krowy i owce, wyglądające z góry jak ruchome punkciki, nad wioskami z wysokimi wieżami kościołów i rozszanymi tu i ówdzie zabudowaniami gospodarskimi, nad polami.

- Podoba ci się?

- O, tak! Spójrz! - Pokazała palcem, rozradowana i podniecona jak dziecko. - Rzeka! Zupełnie srebrna... I widać Grange! Boże, wygląda tak wspaniale. Ile przelecieliśmy?

- Nie mam pojęcia.

- A jak wrócimy?

Pokazał na małą z tej wysokości ciężarówkę podążającą wolno ich śladem.

- Jedzie za nami od startu. Kiedy wylądujemy, zabierze nas do wozu.

- A ja sobie wyobrażałam, że będziemy wracać na piechotę

- roześmiała się głośno.

- Tak tu pięknie, prawda? - Przytulił ją mocno do swojego boku, pocałował w szyję. - Bez zgiełku i pośpiechu, Tylko niebo, słońce, a pod nami ziemia... mógłbym tu zostać z tobą na zawsze.

- Gdzie się podział ten ważny biznesmen, który lubi ryzyko i buduje imperium?

- Wziął urlop.

- I słusznie. - Pocałowała jego opalony policzek. - Za ciężko pracujesz. Choć jedna wycieczka balonem na pewno niczego nie zmieni.

- Co za cynizm. - Musnął wargami jej usta. - To mi się nie podoba.

- Czy Maria jest ładna? - zapytała bez zastanowienia.

- Nie teraz - odparł stanowczo. - Nie psuj tego.

- Tylko zapytałam.

- Całkiem bezsensowne pytanie. - Odgarnął włosy z jej twarzy. - Co to za różnica, czy jest ładna, czy nie?

- Zastanawiałam się tylko. - Głos uwiązł jej w krtani. - Masz rację. Tylko gdy cię nie było...

- Nie masz powodów do zmartwienia.

- Była twoją żoną. To bardzo silna więź. - Zauważyła, że nie zaprzeczył. - Nie wyobrażasz sobie nawet, przez co przeszłam w ciągu tych kilku dni.

- A gdybym ci powiedział, że jest ciemna i śliczna, ma cudowny uśmiech i pogodne usposobienie, czy to by coś zmieniło?

- A taka właśnie jest? - dopytywała się niemądrze wbrew samej sobie.

- Tak. - W jego głosie zabrzmiało zniecierpliwienie. - Maria taka jest.

Westchnęła.

- Dziwię się, że pozwoliłeś jej odejść. Jest ideałem.

- Prawdziwy anioł.
- Mówiłeś, że ją zraniłeś. Jak?

LR

- To było pięć lat temu... - powiedział w końcu cicho. - Byłem wściekły. Oze-  
niłem się z nią, choć nie powinienem. Z pogardą traktowałem jej miłość. Potrak-  
towałem ją... - Miał już powiedzieć „tak jak ty mnie”, ale powstrzymał się. - Dla-  
czego pytasz? Psujesz tylko te chwile szczęścia.

- Nic na to nie poradzę. Musiałam wiedzieć.

Prawie zapomnieli, że nie są sami. Nagle usłyszeli ostrzeżenie pilota i balon  
poszybował niespodziewanie w dół, ocierając się prawie o wierzchołki drzew.  
Rachel krzyknęła ze strachu, ale uspokoiła się od razu, czując ramiona Jeana-  
Luca wokół swojej talii. W końcu wylądowali z głośnym hukiem na skraju pola.

- Wszystko w porządku? - zapytał pełen obaw. Odetchnęła głęboko.

- To zapewne było zaplanowane jako dodatkowa atrakcja? - odzyskała głos.

Uśmiechnął się szeroko.

- Mógłbym się bez tego obyć.

- Przepraszam. Za tamto. Nie chciałam się tak głupio zachować.

- Oboje powiedzieliśmy rzeczy, których teraz żałujemy - przyznał ze smut-  
kiem.

- Więc wybaczasz mi? - zapytała. Popatrzył na nią z czułością.

- Tak, wybaczam... - odparł bardzo cicho.

Wrócili w rekordowo krótkim czasie.

- Pozwolisz, że złożę ci wizytę? - zapytał, dotykając jej policzka. - Wiesz,  
czego pragnę. A ty?

Kochali się cały wieczór, czule i namiętnie. Parodniowa rozłąka sprawiła, że  
dla obojga to przeżycie było intensywniejsze i głębsze niż dotąd. Szeptał jej do



ucha słowa pełne czułości i nie musiała znać francuskiego, by je zrozumieć. Słowa miłości brzmią we wszystkich językach tak samo.

Była prawie czwarta rano. Rachel przytuliła się mocniej do Jeana-Luca. Poczł jej poruszenie. Był cały spięty. Oddychał głęboko, usiłując odzyskać równowagę. Żadna inna kobieta nie była w stanie doprowadzić go do takiego chaosu uczuó.

Ścisłał w prawej dłoni drobny przedmiot tak mocno, że metalowe zapięcie wbiło mu się w skórę, aż do bólu. Zegarek Shauna. Pamiętał go dobrze. Kosztowny, pretensjonalny, rzucający się w oczy.

Jean-Luc wziął głęboki oddech. To nie mogła być prawda. Zegarek tego faceta w sypialni Rachel? Człł, jak serce kurczy mu się z niepokoju. Wiedział, że nie ma innych dowodów, ale... czy oni naprawdę...?

Leżał tak, bijąc się z myślami od godziny, odkąd dostrzegł metalowy przedmiot leżący na podłodze między łóżkiem a dębową szafką nocną.

Był zmęczony, ale i całkowicie rozbudzony. Collin wspominał o częstych wizytach Shauna podczas jego nieobecności, ale tak bardzo pragnał ją zobaczyć, że wolał nie myśleć o najgorszym. Ale teraz...?

Zzerały go wątpliwości. Pozostałość sprzed sześciu lat, kiedy musiał zaakceptować fakt, że jej zaangażowanie uczuciowe nie było takie silne, jak sobie ubzdurał i jak desperacko pragnał. Poruszyła się we śnie i poczuł znowu, jak jej nagość rozbudza jego pożądanie. Była taka piękna. Kto mógłby jej się oprzeć?

Shaun wykorzystał chorobę Naomi, bez wątpienia. Wkradł się w jej łaski. Czy teraz byli ze sobą równie blisko, a może jeszcze bliżej niż przedtem?

Dreńczyły go koszmarne wizje. Nie było go przez pięć dni i w ciągu tego czasu porozumiewali się tylko sporadycznie. Zdawało mu się, że nie ma powodów

do niepokoju, aż do teraz. Wiedział, że nie potrafi wyrażać emocji przez telefon, który dla niego stanowił jedynie narzędzie do załatwiania interesów, ale to nie wyjaśniało, dlaczego Rachel ograniczała się w rozmowach wyłącznie do spraw dotyczących funkcjonowania hotelu.

Ocknęła się z drzemki i zobaczyła, że Jean-Luc nie śpi. Przez długą chwilę wpatrywała się w jego cudowny profil. Tak dobrze było leżeć u jego boku, czuć jego siłę.

- Obudziłeś się? - zapytała. Nie odpowiedział. - Jean--Luc? - Oparła się na ramieniu i odgarnęła włosy z czoła. - Czy coś się stało? Trzeba było mnie obudzić, dotrzymałabym ci towarzystwa.

Spojrzał na nią w milczeniu. Był prawie świt. Rachel wyczuwała, że coś się stało.

- Jean-Luc? Źle się czujesz?

Usiadła, nie zważając na swoją nagość, dotykając delikatnie jego ponurej twarzy.

- Jak często widywałeś się z Shaunem, kiedy wyjechałem do Paryża?

- Z Shaunem? - Nie podobał jej się ton jego głosu. - Widywałam się?

- Jak często tu bywał?

- Dlaczego...

- Odpowiedz na pytanie. - Zobaczył, jak drgnęła zaskoczona jego gniewnym tonem. Żałował, że nie potrafi kontrolować się tak jak w interesach. - To proste pytanie - dodał łagodniej. - Był tutaj?

- Nie!

- Kłamiesz! - stwierdził stanowczo. Odtrącił jej rękę. -Dlaczego? Dlaczego to robisz?

- OK, był, ale nie...
- A jednak! Po tym, jak cię potraktował!
- Mówiłam ci, że nie był sobą.
- Spałaś z nim?

Nastąpiła cisza. Rachel nie zaprzeczyła. Zaprzecz, błagał ją w myślach. Proszę. Ale w jej niebieskich oczach zamiast skruchy dostrzegł gniew.

- Co znowu w ciebie wstąpiło? - Z trudem mogła uwierzyć w to, co się dzieje. - Myślisz, że ja... - Potrząsnęła gwałtownie głową. - Nie ufasz mi.

- Znalazłem zegarek.
- Gdzie? - zapytała.
- Przy łóżku.
- Niemożliwe! My nie... to znaczy, nie wchodził tutaj.
- Chciałbym w to uwierzyć.

- Chciałbyś? - Wciągnęła głośno powietrze, miała wrażenie, że zaraz się udusi. - Jak długo leżysz, rozmyślając o tym? Nie mogę uwierzyć, że w ogóle o tym rozmawiamy! - wybuchnęła. - Po tym wszystkim, przez co przeszliśmy?

- Przeszliśmy? Zapominasz, że ostatnie sześć lat przeżyliśmy osobno - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Nie było cię przy mnie... skąd ta nagła wspólnota?

- Myślałam... - Przygryzła wargę, z trudem powstrzymując łzy. - Naprawdę mi nie wierzysz.

- Wiem, że widywałaś się z Shaunem po moim wyjeździe. Nie wspomniałaś o tym ani razu.

- Sądziłam, że to nieważne.
- Chyba ważne, skoro znalazłem jego zegarek w twojej sypialni.
- Nie zachowujesz się jak Jean-Luc, którego kiedyś znałam i pokochałam.

- Może dlatego, że on już nie istnieje! Od sześciu lat!

- Nie musisz mi o tym przypominać! Tych sześć lat okazało się prawdziwą wiecznością!

- Nie masz pojęcia, jak się czułem przez ten czas!

- Ożeniłeś się - szepnęła pobielającymi nagle wargami.

- Tak, ożeniłem się i rozwiodłem, zanim poznałem na dobre smak życia małżeńskiego.

- Musiałeś ją kochać! - krzyknęła z wyrzutem.

- Naprawdę? Zapadła cisza.

- Powrót tutaj był błędem - powiedział w końcu. - Myślałem, że unikniemy wzajemnych oskarżeń, ale to nie takie proste... dla nas obojga.

- Co masz na myśli? - zapytała cicho.

- Chyba wiesz. Pragnę cię... tak bardzo. Ale nie potrafię zapomnieć o przeszłości. Ty też nie. Ból ciągle powraca... -Zacisnął mocno szczęki. - On tu był przez cały czas... w tym pokoju. Po cóż zaprzeczać?

- Właśnie, po co? - Miała ochotę rozplakać się, ale zabrakło jej łez. Popatrzyła mu w oczy i zobaczyła cierpienie, desperację, niezdecydowanie. - Masz rację. Nie możemy tak dalej żyć. Nie przemyśleliśmy tego dobrze. Pożądanie, zauroczenie... cokolwiek nas do tego pchnęło... - starała się zachować spokój - nie wystarczy, prawda? Zwłaszcza gdy brakuje wzajemnego zaufania.

- Chcesz to skończyć? - zapytał cicho.

- Nie chcę przechodzić przez podobny koszmar jeszcze raz - wyszeptała.

- Myślisz, że ja chcę?

- Dlatego lepiej będzie, jeśli... - Gdyby ją kochał, wyznałby to. Już kiedyś mówił jej o miłości, ale nie miało to chyba żadnego znaczenia, skoro odszedł. - Tak, myślę, że powinniśmy to skończyć... nim... nim się oboje...

- Zranimy? - spytał zachrypniętym głosem. Zaklął po francusku. - Nie zmieniłaś się, prawda?

- Nie wiem, o co ci chodzi... - Nagle poczuła ogromne zmęczenie.

- Powinienem zostać we Francji! - Odrzucił z gniewem koldrę, nie zważając na swoją nagość. - Wyjadę! Masz! - Rzucił zegarek na łóżko. - Jest drogi. Oddaj mu go.

- Jean-Luc! - krzyknęła zrozpaczona.

- Widzisz, jak mnie zmieniłaś - mamrotał, szamocząc się z ubraniami. - Jak mogłem w ogóle mieć nadzieję...? Przeszłość jest ważna. Głupi byłem, że myślałem inaczej. - Jego głos aż wibrował od tłumionych emocji. - Wszystko się zmieniło. My też.

- Nie kochasz mnie? - Odrzuciła dumę i zmusiła się do zadania tego pytania, żeby uniknąć wszelkich niedomówień, wzajemnych pretensji i oskarżeń.

Zobaczyła zacięte usta i zmarszczone brwi i już wiedziała, jaka będzie odpowiedź.

- A gdyby nawet? - zapytał z okrutną niemal obojętnością. - Czy to naprawdę cokolwiek by zmieniło? Głupie pytanie. Sześć lat temu... - Potrząsnął głową, a ona ujrzała w jego oczach ból. - Wyjadę z Grange - dodał rzeczowym tonem. - Nie musisz się martwić o hotel. To w żadnym stopniu nie zmieni mojej decyzji.

- Po co wróciłeś? - wyszeptała. - Żebym znowu cierpiała?

- Właśnie, po co? To był błąd.

- Więc idź! - powiedziała z goryczą. - Jeśli tego chcesz! Wszystko zniszczyłeś, pytając o Shauna, myśląc, że mogłabym z nim... Idź! Nie chcę cię już nigdy widzieć!

LPR

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jean-Luc wsiadł do samochodu i odjechał tak szybko, jakby go ktoś gonił. Był cudowny ranek. Słońce dopiero co pojawiło się nad horyzontem, oświetlając złotymi promieniami wilgotną od rosy trawę. Na podjeździe nacisnął pedał gazu i ruszył gwałtownie, z oczami utkwionymi w odległym horyzoncie.

Minał bramę i wyjechał na drogę z piskiem opon.

Nie miał pojęcia, dokąd jedzie. W końcu zdał sobie sprawę, że kieruje się w stronę wybrzeża. Miejsce równie dobre jak inne. Zwolnił nieco, gdy droga zaczęła wic się pomiędzy poszarpaną ścianą klifu po lewej stronie a spienioną kipiela poniżej. Po jakimś czasie zatrzymał się na porośniętym trawą poboczu. Wsiadł i popatrzył w dół na morze. Było zimno. Nic nie chroniło go przed porywistym wiatrem i kroplami słonej wody. Nie chciał myśleć o Rachel. Chciał jedynie o niej zapomnieć. To nie mogło się udać - czemu nie potrafi się do tego przyznać? Spojrzał na horyzont; po drugiej stronie morza znajdował się jego dom. Nie mogło się udać! On był zazdrosny jak diabli, a Rachel zła i zimna, bez cienia współczucia czy zrozumienia.

Nie wiedział, co robić. Wyjechać? Chyba tego chciała?

Wracaj do Francji - powiedział do siebie. Zapomnij o niej. Tym razem naprawdę o niej zapomnij.

- Tak pomyślałem, że cię tu znajdę.

Rachel siedziała wpatrzona w kwiaty lawendy, pogrążona w cichej kontemplacji.

- Cześć.

- Coś się stało? - Shaun przysiadł obok niej. Odwrócił jej twarz do siebie. - Co jest, do licha? Płakałaś.

Otarła wilgotne policzki wierzchem dłoni.

- Nieczęsto to robię. - Próbowała się uśmiechnąć, ale nie bardzo jej wyszło.

- To przez niego, prawda? - spytał oburzony. - Widziałem go wcześniej w Grange. Był w kiepskim nastroju.

Jej serce podskoczyło.

- Co robił?

- Jechał jak wariat, sypiąc zwirom dokoła i nie zwracając na nikogo uwagi. - Shaun zmarszczył brwi. - Czemu się tym przejmujesz, skoro potraktował cię tak podle?

- Nic nie wiesz.

- A potraktował?

Potrząsnęła głową, zagryzając wargę.

- Jaka ze mnie idiotka! To oczywiste, że nie mogło nam się udać. Dostałam już jedną nauczkę. Wtedy układało się idealnie, a jednak się skończyło. Czemu akurat teraz miałoby być inaczej?

- Żałuję, że nie potrafię ci w żaden sposób pomóc. - Na jego twarzy odmalowało się współczucie. - Chodź, przejdziemy się. Wyglądasz, jakbyś miała tu zapuścić korzenie.

- Nie chcę wychodzić.

- Tylko dokoła sadu. - Pociągnął ją za sobą. - Jest ładny wieczór i trochę ruchu dobrze ci zrobi. Poza tym muszę powiedzieć ci coś ważnego.



Otworzył małą drewnianą furtkę prowadzącą do sadu. Szła za nim, niechętnie pozwalając prowadzić się za rękę, jak niesforne dziecko.

- Myślę, że powinnaś odwiedzić Naomi - powiedział Shaun po chwili milczenia.

- Nie chciała mnie widzieć - odparta znękany głosem Rachel. Trudno było jej myśleć o kimkolwiek innym prócz Jeana-Luca. - Ustaliliśmy przecież, że mam się trzymać od niej z daleka.

- Tak, wiem, sądzę jednak, że teraz powinnaś do niej koniecznie pójść.

- Dlaczego? Czy coś się stało? - Zmarszczyła brwi. - Czuje się dobrze, prawda?

- Tak, choć jeszcze nie najlepiej, ale lekarze są pełni optymizmu. Zdecydowanie wyraźniej mówi - stwierdził z dziwnym smutkiem. - Rozumiem już jedno słowo na dwadzieścia. Mówiła o tobie.

- O mnie? Biedna Naomi... Na pewno cierpi, w tym stanie... Co mówiła? Shaun potrząsnął głową.

- Niewiele mogłem zrozumieć, ale wymawiała ciągle twoje imię i ciotki Klary. Właściwie chodzi mi o to, co powiedziała jednemu z wolontariuszy. Wiesz, mają taki system porozumiewania się z chorymi za pomocą pokazywania liter. ... Trwało to bardzo długo, bo często brakuje jej odpowiednich słów, ale w końcu udało jej się powiedzieć to, co chciała.

- No i? - Doszli do końca sadu. Na łące, po drugiej stronie ogrodzenia, pasło się bydło i rozciągał się widok na kaplicę i zachodnie skrzydło Grange. Rachel poczuła ukłucie w sercu na widok kaplicy. - Co to było?

- Mam wszystko zapisane. - Pogrzebał niedbale w kieszeni. - Proszę. - Wręczył jej pognieciony kawałek papieru. -Niewiele tego i może niezbyt ważne, ale chciałem ci to pokazać'.

Rozprostowała kartkę wyrwaną z notatnika i przeczytała głośno:

- „Zbyt młoda. Klara i ja. Ojciec". Czy tu jest napisane „był chory"? - Spojrzała pytająco na Shauna.

- Wiem, nie jest to zbyt jasne. Ale wydawało się bardzo ważne dla Naomi. Miałem wrażenie, że spadł jej wielki ciężar z serca.

- Myślisz, że to ma coś wspólnego ze mną? Nic mi to nie mówi. Może chodzi o jakąś historię z przeszłości Naomi i ciotki Klary.

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. - Zabrał papier z jej ręki i rzucił w trawę.

- Zapomnij o tym. Może powiesz mi, dlaczego jesteś taka zdenerwowana. - Spojrzał w jej zaczerwienione od płaczu oczy. Nie pozwolił jej podnieść zgniecionej kartki z ziemi.

- To przez niego? - zaklął cicho. - Od razu wiedziałem, że to drań!

- Nie chcę o tym rozmawiać - poprosiła. - Nic już nie można zrobić.

- Jesteś dla niego za dobra. - Ujął jej ramię i potrząsnął nią lekko. - Wierami. O wiele za dobra.

Jean-Luc wrzucał ubranie do leżącej na łóżku walizki, ciskając się po pokoju jak tygrys w klatce. Prawie cały dzień spędził na klifie, nieświadomy niczego, prócz bólu.

Samolot już czekał. Spojrzał przez okno na zachodzące słońce. Mógł stąd dojrzeć domek. Wpatrywał się w kremowy kamień, kuchenne okno z firanką i zarośnięty bujnie ogródek, z którego tak cieszyła się Rachel, i szybko odwrócił wzrok. Dość cierpień. Nie chciał kolejnego spotkania. Od rana nic się przecież nie zmieniło. Ona nadal będzie go nienawidzić, równie mocno, jak on nienawidził samego siebie. Odwrócił się, ale natychmiast spojrzał ponownie, gdyż kątem oka dostrzegł pośród drzew dwie znajome sylwetki. Cały stężał na widok Rachel spacerującej u boku Shauna. Już? Tak szybko zdążyła się z nim umówić? Ledwo pożegnała jednego kochanka...

Może nie. W skupieniu studiował język jej ciała. Odsunęła się gwałtownie, gdy Shaun ponownie próbował ją objąć.

Później Rachel dziwiła się, że wcześniej nie zauważyli Jeana-Luca. Potem było już za późno.

- Mówiłem ci przecież, żebyś przestał się narzucać Rachel - wyrzucił z siebie z wściekłością, przypierając Shauna plecami do drzewa. - Naprawdę jesteś taki głupi, by nie wierzyć, że mówiłem serio?

- Jean-Luc, proszę! - Niemal bezsilna z zaskoczenia Rachel usiłowała ich rozdzielić. - Shaun, nie! - W ich oczach płonęła dzika wściekłość. - Zrobicie sobie krzywdę!

Shaun jednak nie nauczył się niczego po ostatnim spotkaniu z Jeanem-Lukiem. Nie dorównywał mu ani siłą, ani zwinnością i nie mógł mu przyłożyć tak mocno, jak miał ochotę. Wywijał pięściami, mamrocząc pod nosem przekleń-

stwa, a gdy przeciwnik robił unik, kopał zawzięcie, z całych sił. Jean-Luc uznał więc, że atak jest najlepszą formą obrony i wprowadził ten pogląd w życie, i to nawet z dobrym skutkiem. Oraz natychmiastowym.

Rachel przykucnęła przy Shaunie, przykładając chusteczkę do jego krwawiącego nosa. Ciężko oddychał, był cały obolały i, co gorsza, pobity.

-Zwierzę! - krzyknęła do Jeana-Luca, który przyglądał im się z odległości paru metrów. - Dlaczego to zrobiłeś? On tylko ze mną rozmawiał!

Pobladł, słysząc jej ostre słowa. Zacisnął pięści.

-Z daleka wyglądało to trochę inaczej - wyjaśnił obrażonym tonem. Miał otarty policzek, tam, gdzie Shaunowi udało się trafić.

- Szpiegujesz nas?

- Szpieguję? - Z trudem panował nad gniewem. - Widziałem, jak dobierał się do ciebie.

- A choćby nawet? Co to ciebie obchodzi Jean-Luc? - Aż ochrypla z emocji. - Shaun i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi. Troszczy się o mnie! I nie mam ochoty, żebyś się wtrącał w moje życie. Nigdy więcej! Jak możesz tak mocno nienawidzić?

- Myślałem... sądziłem, że potrzebujesz pomocy. Ale, jak widać, myliłem się - mówił już całkiem spokojnie, niemal obojętnie. - Wybacz. - Spojrzał na krwawiący nos Shauna, a potem znowu na zagniewaną twarz Rachel. - Przyjmij moje przeprosiny. Popełniłem kolejny błąd.

- Jak widać - odparła sucho. Starła się opanować, choć łzy napłynęły jej do oczu. - Wierz mi, nie chciałam, żeby to się tak skończyło.

- A sześć lat temu?

- Co masz na myśli? - spytała zdumiona, gotowa do kolejnej kłótni.

- Nagłe zaniki pamięci? - Uśmiechnął się sardonicznie. - Łatwiej jest udawać, że to się nie zdarzyło, niż pamiętać, jak podle się zachowałeś, prawda?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - powiedziała ostro, potrząsając głową. - Dlaczego jesteś aż tak okrutny?

- Ja jestem okrutny? - zdziwił się szczerze. Zaklął po francusku. - Nie mogę uwierzyć! Ty mi mówisz, że jestem okrutny? - W jego oczach dostrzegła błysk bólu. Sama też czuła się nie najlepiej i chciało jej się płakać. Odwrócił się. - Muszę już iść!

Powtarzał w myślach ostatnie słowa niczym zaklęcie.

- Tak, zrób nam tę uprzejmość i wynoś się do diabła! - rzucił wojowniczo Shaun.

- Zamknij się, Shaun - syknęła. Zrozumiała nagle, ile siły woli potrzebował Jean-Luc, by zachować spokój. - Przepraszam, Jean-Luc.

- Za swojego przyjaciela? - Jean-Luc uniósł w zdziwieniu brwi. - Nie trzeba. - Odwrócił się i już miał odejść, gdy zauważył coś w trawie. - Twoje? - zapytał. - List miłosny? - Rachel zobaczyła, jak marszczy czoło, przebiegając wzrokiem wymiętą kartkę. - Co to jest?

- Naomi chciała coś powiedzieć. Nie ma w tym wiele sensu, jak widzisz.

- Widzę, że ona też ma obsesję na temat naszej przeszłości - stwierdził, oddając jej kartkę. - Wcale mnie to nie dziwi, biorąc pod uwagę fakt, jak bardzo próbowała się w nią wtrącać.

- W naszą przeszłość? - Ze zdziwieniem patrzyła na kartkę. - Dlaczego tak sądzisz? Tu nie chodzi o nas.

- Nie?

- Oczywiście, że nie. To o Naomi i ciotce Klarze. Dorastały razem. Naomi przyjechała tu jako bardzo młoda dziewczyna.

- A co z tym? - Pokazał jej fragment i przeczytał głośno:

- „Ojciec był chory”. Nic ci to nie mówi? - W jego głosie zabrzmiała pogarda.

- Nie. - Spojrzała na niego zdziwiona. - Dlaczego ma mi to coś mówić?

- Masz zadziwiająco krótką pamięć. Wszystko jedno. Jeśli tak wolisz to rozegrać.

Odwrócił się i odszedł kilka metrów, nim Rachel zdecydowała się ruszyć za nim.

- Nie wiem, o czym mówisz! - powiedziała ze złością. - Dlaczego zwyczajnie nie wyjaśnisz, o co chodzi zamiast uciekać?

W jego oczach pojawiła się niespodziewana iskierka humoru.

- Uciekam?

- Przestań się kłócić i odpowiedz!. - odparła z irytacją.

- O tym, że mój ojciec był chory?

- Twój ojciec? Kiedy?

- Pamięć nadal płata figle? Może ma to związek z wyrzutami sumienia.

- Niby dlaczego miałabym mieć wyrzuty sumienia? - oburzyła się.

- Czy nasz związek naprawdę tak mało dla ciebie wtedy znaczył?

- Jean-Luc, proszę! - Stała przed nim, zastępując mu drogę. Nie słyszała wołania Shauna, który chciał, żeby natychmiast zawróciła.

Zatrzymał się i spojrzał na nią z takim bólem w oczach, że straciła oddech i bezwiednie wyciągnęła do niego rękę, chcąc go pocieszyć.

- Nie masz pojęcia, co czuję.

- Nie - wyszeptała, patrząc mu w oczy.

- Myślałem, że spędzimy razem resztę życia - ciągnął, z trudem dobierając słowa. - Kiedy wróciłem do Francji, nie wiedziałem, jak poważna jest sytuacja, ani jak długo będę musiał zostać. Martwiłem się, ale wierzyłem, że to, co nas łączyło, przetrwa próbę czasu, każdą rozłąkę czy wstrząs. Myślałem, że nasza miłość jest silna.

- Twój ojciec zachorował? - Nie bardzo wiedziała, jaki to może mieć związek z ich zerwaniem.

- Już ci mówiłem.

- I dlatego wyjechałeś... tak niespodziewanie? Spojrzał na nią zaskoczony.

- Oczywiście.

Potrząsnęła głową, w dalszym ciągu nie rozumiejąc.

- Nie - zaprzeczyła. - To zupełnie nie ma sensu. Zostawiłeś list... Napisałeś, że już nie chcesz mnie więcej widzieć. Że nasz związek krępuje cię i czujesz się jak w pułapce. Że było miło, ale na ciebie czeka cały świat...

- Uwierzyłaś, że mógłbym napisać coś podobnego? -W jego głosie słychać było takie szczere niedowierzenie, że zamilkła.

- Nie chciałam wierzyć - odparła zmieszana. - Ale... -Nagle coś do niej dotarło. - Nie napisałeś do mnie?

- Napisałem, że muszę wyjechać, bo zachorował mój ojciec. Że nie wiem, jak długo mnie nie będzie... - Zmrużył ciemne oczy. - Mówisz, że nie dostałaś tego listu?

Przycisnęła dłoń do ust, z oczu popłynęły łzy. To wszystko było takie straszne i cudowne jednocześnie.

- Nie chciałeś ze mną zerwać? - pytała rwącym się ze wzruszenia głosem. - Miałeś zamiar wrócić?

- Wróciłem. Jakies dziesięć dni później. Próbowałem przedtem dzwonić i pisać, ale nie mogłem cię złapać, a kiedy nie odpowiedziałaś na moje listy...

- Nie mogłam wytrzymać bez ciebie - wyszeptała. - Dlatego wróciłam wcześniej ze ślubu przyjaciółki, choć miałam tam zostać kilka dni.

- Pamiętam.

- Kiedy wróciłam i przeczytałam list od ciebie... - mówiła z trudem. - Czekałam, miałam nadzieję, że to tylko... że zmienisz zdanie. Chciałam się z tobą skontaktować, ale nie wiedziałam, gdzie cię szukać.

- Podałem adres mojej rodziny - powiedział. - Czekałem, aż zadzwonisz...

- Ale ja nie dostałam twojego listu! - wykrzyknęła gorączkowo. - Ani jednego! Naprawdę myślałam, że już nie chcesz mnie widzieć, że byłam tylko...

- Wakacyjnym romanssem? - podpowiedział z oburzeniem. - Tak pomyślałaś?

- Właśnie - przytaknęła. - Ciotka Klara bardzo mi współczuła. Zaproponowała, bym wyjechała w odwiedziny do dalekich krewnych w Ameryce... - Urwała i opuściła głowę. Wreszcie zrozumiała. - To ona, prawda? To ona nam to zrobiła.

- Kto jeszcze? - zapytał.

- Naomi? Tak. Naomi zrobiłaby dla niej wszystko.

- Nawet kłamała - potwierdził z przekonaniem.



- Jak mogły? - Po prostu nie potrafiła w to uwierzyć. Ale niedowierzenie szybko przerodziło się w gniew. - Jak mogły? Wiedziałam, że ciotka nie jest zadowolona z naszej miłości, ale to?

- Byłaś bardzo młoda, skarbie. To ja powinienem być mądrzejszy. Dostałem od ciebie list. - Zacisnął mocniej szczęki na widok zdumienia Rachel. - To znaczy, sądziłem, że to od ciebie. Brzmiał przekonująco. Wiedziałem, że jesteś bardzo młoda... Myślałem, że przestraszyłaś się... posłuchałaś rad ciotki i postanowiłaś zakończyć nasz związek. Naprawdę, do głowy mi nie przyszło, że ktoś mógłby zadać sobie tyle trudu, że kogoś stać było na takie...

- Okrucieństwo? - zapytała drżącym głosem. - Byłam taka nieszczęśliwa. Nie mogłam jasno myśleć jeszcze wiele miesięcy później. Och, Jean-Luc! Co one nam zrobiły?

Przytulił ją mocno do siebie i pozwolił, by jej łzy padały na jego koszulę. Rachel zacisnęła mocno powieki i starała się nie myśleć o latach rozłąki i niepotrzebnych cierpień.

- Wszystko można teraz naprawić - uspokajał ją wzruszonym głosem. Nie mógł jeszcze uwierzyć w to, co się działo. - Nie wiesz nawet, jak bardzo wciąż cię kocham. Byłem takim głupcem. Wybacz, że kiedykolwiek w ciebie wątpiłem.

- Nie ma czego wybaczać - odparła cicho. - Kochasz mnie i ja cię kocham. Tylko to się liczy.

Pocałował ją mocno i ten pocałunek powiedział jej więcej niż najczulsze wyznania.

- *Ma chérie* - mówił zduszonym głosem. - Chcę cię o coś zapytać... Czy wyjdiesz za mnie?

- Och, Jean-Luc! Tak! - Jej mokre od łez oczy zapłonęły pełnym blaskiem. -  
Niczego bardziej nie pragnę! Kocham cię! Zawsze będę cię kochać.

- Brzmi obiecująco - uśmiechnął się czule. - Moja ty idealna współniczko.

LR

## EPILOG

Na Świecie panowała jesień, gdy Rachel w satynowej sukni koloru kości słoniowej, zdobionej perłami, stapała ostrożnie po czerwono-złoty liściach do kaplicy. W tym właśnie szczególnym miejscu pragnęła złożyć przysięgę małżeńską. Nie spieszyła się, szła sama, odmierzając z uwagą każdy krok dzielący ją od nowego życia. Dokoła było tak pięknie i spokojnie.

Jean-Luc stał przed kamienną kaplicą, czekając z bijącym sercem na oblu-bienice. W środku byli już goście-jego rodzina wraz z Marią, która odzyskała pełnię sił i która naprawdę była tak piękna, jak to sobie Rachel wyobrażała. Była i Naomi w fotelu na kółkach, ale silniejsza i szczęśliwsza, odkąd zrzuciła z serca ciężar dręczący ją przez wiele lat.

Rachel uśmiechnęła się do Jeana-Luca. Nie mogła jeszcze uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Wyglądał wspaniale w ciemnym garniturze, wysoki i przystojny, a w jego piwnych oczach płonęła miłość. Wyciągnął do niej rękę.

- Kocham cię - wyszeptał, patrząc jej prosto w oczy.

- I ja cię kocham - odparła cicho. Pocałował ją czule.

- Dziękuję, że byłaś taka cierpliwa i że zechciałaś zostać moją żoną. Gdybym znowu miał cię stracić... - Jego oczy pociemniały gwałtownie, a serce niemal przestało bić na samą myśl o takiej możliwości.

- Ciii... - Położyła palec na jego wargach. - Nasza miłość jest silna i przetrwa wszystko. Wszystkie nawałnice t burze.

Spojrzała na otwarte drzwi kaplicy, gdzie czekał na nich pastor.

- Goście gotowi? - zapytała drżącym głosem.

- Tak.

- Nawet Naomi.

- Nawet ona.

Pocałowała Jeana-Luca w usta.

- Postąpiłeś bardzo szlachetnie, pokrywając koszty jej opieki. Kocham cię za to. Wspominałam już o tym?

Uśmiechnął się uszczęśliwiony.

- Raz czy dwa, ale co szkodzi powiedzieć to znowu. Mogę tego słuchać bez końca.

- Wejdziemy do środka?

- Myślę, że to dobry pomysł.

Ceremonia była prosta i wzruszająca. Pobiegli później do czekającej przed wejściem, ozdobionej wstążkami limuzyny. Emile z uśmiechem otworzył przed nimi drzwi.

- Dokąd, pani Manoire? - zapytał żartobliwie Jean-Luc.

- Wszystko jedno - odparła ze śmiechem, wyrzucając swój ślubny bukiet w powietrze. - To bez znaczenia, bo odtąd już będziemy razem. Na zawsze!